ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z ROŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem.
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XV. CZĘSC I.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

w WARSZAWIE; 1776.
Nakładem M. GRÖLLA J.K. Mci Kommissarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.

III M
12/498

Wojewódzka BIBLIOT. PUBL. S/107 w Białymstoku
KSIĄŻNICA PODLASKA S/107 Czyt. Książek w Białymstoku
884-1/-391
"17"
Biblioteka Publiczna Województwa Warszawskiego
57352
74 r.

KLAUDYUSZA KLAUDYANA
o porwaniu Prozerpiny
KSIĘGA PIERWSZA.

przez Franc: Dyon: Kniaźnina.

Stygiyſkiego fryierza na o-
gierach dziarſkich
Poiazd na świat wypadły
z otchłani Tenarſkich:
Toż podziemney Junony czarnym za-
ſzłe cieniem
Łoże, i pokoy brudny śmiałym podać
pieniem

Natchniony każe umyſł. precz światowy gminie!
Już zapał i giez nagły ludzkie zmyſły ninie
Wypędza z moich pierſi; a chmurnym Erebem,
I nie zwykłym całego duch mię puſzy Febem.
Już widzę, iak ſię w koło wzruſzaią świątnice
Z drżących zawias i gruntow; iako błyſkawice
Po wierzchołkach migocą, daiąc znać o boga.
Nie mylnym na świat przyściu: okropność i trwoga
Zlękłą ziemię obeſzły: przeraźliwym dmuchem
Kościoł zagrzmiał Cekropſki, a nagłym rozruchem
Zrażona, święte wzniosła Eleuzys pochodnie,
I łunę nadzwyczayną. Tryptolema zgodnie
Kſyk ſrogi puſzczą węże, a krzywym do gury:
Jarzmem karki przetarte wznoſząc, i ponury

Łeb dźwigaiąc, otwarte z ięzorem paſzczęki (ięki.
Zwieſzaią na mey harfy urok złoto-
O to zdala troykſztałtnym odmienna obrazem
Hekate da ſię widzieć, tuż łagodny razem
Bach idzie w zielnym wieńcu, co go Perſki kryie
Tygrys, a złote w pętlę zadzierga przez ſzyię
Na przedpierſiu pazury: zaś zemdlone pięty
Krzepi w krokach zawiłych palcat bluſzczo-kręty.
Bogowie, ktorym błędne po czarnym Awernie
Mdłych cieni ſłużą roty, ktorym dobr niezmiernie
Grob przyſparza łakomy, a w bezdenney głębi
Wſzyſtko ſiędzie, cokolwiek ſroga śmierć pognębi
Lub zatraci na świecie; ktorych orſzak blady
Płòcze ſwym nurtem Kocyt i Styg żołcią śniady:

Wy mi, proſzę, taiemne ſwych rzeczy ſkrytości
Z pod zaſłony ukażcie: co za płomień kości
I ſerce ziął Plutona? z ktorego powodu
Enneyſkich łąk dziewica podziemnego grodu
Monarchinią zoſtała? iak wiele rączemi
Zbiegała niegdyś ſtopy błędna Ceres ziemi,
O los còrki troſkliwa? zkąd chwalebne prawa
Licznym poſzły narodom? zkąd zwyczay naſtawa
Uprawy rol i zboża? kto ſprawcą narzędzi,
Co z kłoſa chleb nam daią na mieyſcu żołędzi?
Wynioſłym krol piekielny gniewem zapalony,
Boy krwawy wſzczać umyślił na niebieſkie ſtrony;
Ze ſam ieden, gdzie przepaść otchłaęni zapadła,
Rządził ſmutnie, nie znaiąc małżeńſkiego ſtadła:

A nudnie znoſząc chwile i dzienne i nocne
Przepędzał w długi przeciąg lata bezowocne.
Niecierpliwy trwać daley w ſamocie nie lubey
Bezuciech oblubieńczych i oycowſkiey chluby,
Zazwie w kupę poſpolſtwo. w net zapędnym biegiem
Zewſzech ſię ſtron wyruſzy, i ſtanie ſzeregiem
Niezliczny gmin. w nieźmierney ufaiąc potędze,
Przeciw władzy Jowiſza z przyſięgną ſię iędze:
A ſproſnym włos Megera zkręciwſzy padalcem,
Leci ze ſmolnym ſośnie miedzy tłok kawalcem;
I z wrzaſkliwym ogłoſem; do broni, do broni!
W pośrzod oboz wybladły zbroyne cienie goni.
Prawieby znowu ſprzeczne miedzy ſię żywioły
Zerwały dany zakres, a kruſząc na poły

Taras, i kluby ſtalne, młodź Tytanòw śmiała
Wiaſne niebios podwoie zuchwale zayrzała:
Zwinąłby ſię Egeon znow po ziemi kłębem,
Pchnięty ſtokroć piorunem w ramiona trozębem.
Lecz Parki ſzturm uięły, a o świat troſkliwe
U nog iego przed tronem padſzy, włoſy ſiwe
I ſędziwość poſtały; z pokornym zaś czołem
Chwyciwſzy ſię goleni, dłonie w znioſły ſpołem;
Dłonie, ktorych okreſem ludzkie ſtoi życie,
Ktore Fatow oſnowę w trwałe przędą nicie;
A podług ſwoiey władzy, paſmem rozciągnionem,
Długie wieki wywodzą żelaznym wrzecionem.
Blada nayprzod Lacheza z rozczochranym włoſem,
Tym ſię ozwie do Krola zdąſanego głoſem:

Naywyżſzy władźco cieni, i ogromney nocy!
Co zalękłe duſzyce w ſilney trzymaſz mocy;
Ktoremu naſze włokna, w proſicie bogatem,
Uſtawną korzyść nioſą pracownym warſtatem:
Ktory rzeczom na świecie ſam daieſz początek,
I śmiertelny wſzyſtkiemu ſam przecinaſz wątek.
Tyś narodzin koleyność przeplataiąc zgonem,
Pan ieſt życia i śmierci. cokolwiek uronem
Płodnym na świat okaże ciał iſtotnych brzemię,
Za twym to wſzyſtko darem roſpościera ziemię.
Wſzyſtko za twym upada i niknie roſkazem,
To w ciekłą idąc bryłę, to ſię tworząc głazem.
A gdy ſię pewnym młyńcem obieg z kręci wieku,
Znow w przetwornym duch znikły oſiada człowieku.

Niechciey krzepkie pokoiu nadwerężać kluby:
Złota go przęśl uwiła, a mocne przeguby
Spolnych rąk utwierdziły; ani od trąb dzikiem
Zaszły raz miedzy bracią zryway mir okrzykiem.
Na co wznosić nie słuszne do bitew sztandary?
Na co sprosnym Tytanom zapadłe pieczary
Znowu na świat otwierać? proś gornego brata,
Da ci żonę, iak żądasz.„ Nagły srom oblata
Twarz zasępną Plutona; i choć nie ugięty,
Uchylił iednak na to zamysł przedsięwzięty.
Jak, gdy hucznym Boreasz wichrem się oplecie,
Snieżnym zbroiąc kark lodem na mroźne zamiecie;
A skrzydła swe Getyckim upierzywszy gradem,
Z nagłym się wysforować zamyśla wypadem;

Chcąc smutną klęskę sprawić, srogiemi zawiewy
Burząc morze, las waląc i krusząc modrzewy;
Jeżeli mu naprzeciw snadź w zamachu skorem,
Eol ryglem i stalnym wstręt poda zaporem;
Niknie prożny usiłek, nie poskromny za się
Złamie pęd, i w zamkniętym opada tarasie.
Każe zatym lotnego żazwać syna Maie,
By co żywo z poselstwem sunął w gorne kraie.
Stanie chyży Cylleńczyk w płaszczyku skrzydlatem,
Ciemne mgły senno-rodnym zpędzaiąc palcatem.
Na rdzawym siedzi Pluton oparszy się tronie;
Brudne sroży maiestat despotyczny skronie.
W ręku duży buzdygan pleśń obwodzi brudem,
Sieiąc postrach i grozę miedzy bladym ludem.

Zchmurzonym czoło kirem mars i ambit ſępi,
A ſzorſtka ſkładu poſtać razi wzrok i tępi.
Boleść trwogę mnożyła. zatym chęć obwoła
Zgorna tonem wyſokim. zadrży gmach do koła
Przed mowiącym tyranem: ucichnie odźwierny,
Tuląc paſzczę troiſtą, morąg ow nieźmierny.
Kocytu łzawy ſtrumień z padnie, a pobrzeże
Flegeton z Acherontem cichym tokiem rzeże.
Atlaſa plemienniku! zwrotny gończe bogow
Tak niſkich, iako gornych; co maſz obu progow
Sam ieno prawy przechod, a miedzy rozbratem
Czyniſz związki ſpołeczne za oboim światem:
Idź, a chutnie moy ukaz, byſtre ſiekąc Noty,
Pyſznemu gromo-władźcy nieś na pokoy złoty.

Tyleż ieſzcze nademną, o nayſrożſzy z braci!
Wywierać prawa będzieſz? także los moy traci
Niebo i ſiły razem? czyż ieńſkiemi pęty
Bez broni ſtękać będziem, że nam dzień odięty?
Czy ſnać mdłym nas i gnuśnym poczytaſz odmiotem,
Ze hucznym płonnych uſzu niełudziemy grzmotem?
Albo hartem Cyklopſkim krzepiąc pociſk tęgi,
Nie trzaſkamy go z gromem na ziemne okręgi?
Nie doſyćże iuż na tym, że światła zbawiony!
Rowien bratu, w niekſztałtne dziedzic idę ſtrony,
W trzecim świata wydziale? gdy ciebie tym czaſem
Zwierzyniec w koło wieńczy ſtrefiſtym opaſem;
I gwiaździſte Tryony błyſzcząc rozmaicie,
Szczęśliwe i radośne na wiek czynią bycie?

Łoża mi ieſzcze broniſz? Neptunowi modra
Błękitnym Amfitryta krąży łonem biodra,
Ciebie, gdy ſię uznoiſz piorunnym pobłyſkiem,
Juno łechce po pracy ſieſtrzyczym uściſkiem.
Coż rzec, iak w ſkryte ſzedłeś z Latoną przymierze?
Coż o wielkiey Temidzie, lub możney Cererze?
Tobie taka moc plemion, i obfitość tworu;
Pełno cię ſzczyci ſynow niebieſkiego dworu.
A ia bez czci za ſmutnym pędząc lata grodem,
Nie potłumnych troſk żadnym nie ucieſzę płodem?
O iuż dłużey nie zcierpię tey z krzywdą ſamoty.
Swiadczę ſię nocy tworcą i czarnemi zwroty
Nie ſkażoney kałuży, że gdy żądze naſze
W ſkutku ſię nie uiſzczą, cały świat uſtraſzę.

A rozwarſzy piekielnych bram ſtalne zapory,
Wypuſzczę ſilnym gwałtem ogromne potwory.
Dawne więzy Saturna w kęſy podruzgocę,
I zaſępię woz ſłońca mey pomrokiem noce.
Klozy wſtręt odtrąciwſzy, co ſię w zgorę wznoſi,
Dymnym zbrudzę Awernem blaſk oboiey oſi.
To ledwie wyrzekł tyran, aż co był w Erebie,
Stanie byſtry poſłaniec w net na iaſnym niebie.
Wyſłuchał ociec gorny, co wſkazał Merkury
Plutonowym imieniem. więc umyſł ponury
Dzieli rożnie, kogoby do tey związać pary,
Coby za ſłońce Stygu wziąć chciała pieczary.
Gdy ſię z ſobą tak waży, i wątpliwie kryśli,
Pewny fortel na reſzcie ſtanie mu na myśli.

Henneyſkiey zacne plemię kwitnęło Cererze,
Jedno tylę; bo w żądney Lucyna ofierze
Nie raczyła dać więcey: a po pierwſzym złogu,
Stał ſię żywot nie płodnym. ale, day go bogu!
Wſzyſtkie matki przenioſła tym płodem: iedyna
Liczby krzywdę nadgradza ſtokroć Prozerpina.
Pieści ią, pielęgnuie, nad nią ſerce roni:
Nie bardziey śnieżna łani na kwieciſtey błoni
Muſka piękne ielątko, co ni ſmug ugniecie,
Ni rożkiem roſochatym pokręca po grzbiecie.
Z bliſkiemi iuż łożnice poraſtaiąc czaſy,
Sliczne gładkość dziewicza rozpoſtarła kraſy.
Już wſtydliwy rumieniec i pierś nietykaną,
Hymena płomień ſkryty cichą głaſzcze raną:

A poſrzod żądzy ſłodkiey i płochey boiaźni,
Koleynym ią pociſkiem zletka miłość draźni.
Brzmi dwor chlubney bogini zaletniczym kołem;
Każdy ukłon ſwoy nieſie, każdy biie czołem.
Mars z Febem ſpolnie walczą o powab dziewoi,
Ten do łuku, ow lepſzy co do ſtalney zbroi.
Mars wydziela na wiano ſzczyt ſkalney Rodopy,
Feb daie Del, Amikle, i Klaryiſkie ſtropy.
Z tąd za iednym natrętnie Juno dziewoſłąbi,
Z tąd za drugim Latona ieſzcze lepiey trąbi.
Obiema wzgardzi Ceres mierźliwym odgłoſem;
A boiąc ſię o pochwyt (ach ślepa nad loſem
Przyſzłości niedościgłey!) by ią więc ukryła,
Ufaiąc mieyſca tayni, w kąt Sykulſki zſyła.

KSIĄŻNICA PODLASKA
Czyt. Książek w Białymstoku
Wojewódzka Biblioteka Publiczna Białystok

Trynakra niegdyś była część Włoſkiey krainy,
Lecz ią przeciął od lądu odmęt byſtro-płynny.
Zwyciężca bowiem Nerey zerwał pogranicze,
W ogromne ſkał i puſtyń zmieniaiąc oblicze.
A tak znowu ſię złączyć niemogą, choć małem
Miedzy ſobą ziemice odeſzły przedziałem.
Teraz troykąt ten wyſpy trozębem przecięty, (męty.
Natura w morze w pycha pieniſtemi
Ztąd Iońſkie rozruchy wypukłość Pachynu
Odbiia, ſilny daiąc w ſtręt od ſwego klinu:
Ztąd Getulſkiey Tetydy niehamowne ſzyby
Zatocznym ściera portem grzbiet krętey Liliby:
Ztamtąd ſię Tyrreńſkiego pęd wiiąc niesforu,
Szumnym coraz łoſkotem tłucze w brzeg Peloru.

Z po-

Z poſrzod Etna wyłazi z ſkał okropnym łomem,
Etna nazawſze ſławna Gigantow pogromem.
Encelada tu pogrzeb, co kark tłocząc ranny,
Oddycha z pierſi ſiarkę, i dym nie uſtnny.
A ilekroć podziemnych grunt z trząśnie legarow,
Chcąc ſiebie z pod nieznośnych wydobyć cetnarow,
Łamie wyſep na części; a gdy barkiem zmiece,
Do koła ſię wyruſzą z miaſtami fortece.
Etneyſkiego wierzchołka tylko ścignąć okiem,
Lecz doſtąpić doń żadnym nie podobna krokiem.
Reſzta nieſie po bokach gałęzie i trawy,
Sam ieno ſzczyt rolniczey nie cierpi uprawy:
A to deſzcze tchem nagłym zgęſzczone wylewa,
Waląc czarną kurzawę przez ogniſte trzewa;

To tłukąc w nieba podwoy ſtraſzliwe kamienie,
Z ruin właſnych i ſtraty toczy ſwe płomienie.
Lecz chociaże wrąc zbytnim wybucha pożarem,
Zgina iednak ſwe barki pod śniegow ciężarem;
I zarowno z płomieńmi, acz wilgoć przecieka,
Hartownym w koło lodem grzbiet twardy powleka,
Zachowuiąc mroz tayny: rozpar zaś płomienny
Nie ſzkodnym dymu kłębem liże śrzon ościenny.
Co za taran tam rzuca ſzkopuły rozłomne?
Lub co za moc tak gwałtem urwiſka ogromne
Z lochow pędzi podziemnych? i z iakiego źrzodła
Brudna czeluść Wulkana tę powodź wywiodła?
Czy, że w ziemnych wiatr tęgi wiiąc ſię zaporach,
Wytropnym ſkał przeſmykiem po nie ścigłych norach

Burzy ſię przedzieraiąc, a chcąc znaleść dla ſię
Snadną ścieſzkę i wolność w ściśnionym taraſie,
Mknąwſzy pędem gwałtownym rozliczne poloty, (groty.
Rwie głazy i zprochniałe ſilnie ciſka
Czy, że nurtem głębokim przerżnąwſzy ſię morze
Wnętrze gory ſiarczyſtey byſtrym wartem porze;
A przyiąwſzy ſię ognia niewścięźnym pochopem,
Na wierzch ſkały wywala, ważąc ie podkopem.
Tu pod ſtrażą ukrywſzy ſwą corkę Cerera,
Bezpiecznie ſię do świątnic Frygiſkich wybiera.
Do wieżyſtey natychmiaſt krok zwroci Cybele,
Złotym leycem kieruiąc chyżych gadzin ſkrzele:
Co więc byſtre obłoki rżnąc lotnym przepadem,
Pienią troyne paſzczęki nieſzkodliwym iadem.

Łśni się grzebień na czele, kark zieloną cętką
Nakrapiany podnoszą, zaś łuskinę gięłką
Szmelcowne krasi złoto. raz swemi zatoki
Zartkie sieką Zefiry, trakt mierząc wysoki:
Drugi raz zpuściwszy się niziuchno ku dołu,
Po ziemi sprzężnym lecą szeregiem po-społu.
Koło w biegu zapędnym, gdzie się ieno puści,
Poziomy białym prochem żyżni grunt i tłuści.
Obwod kłosem żołcieie, a w też same tropy
Za ubiegłym rydwanem buyne wstaią snopy.
Drogi zbożem okrywa, a gdzie wozem kinie,
Płodny wszędzie urodzay i plenność rozwinie.
Już też Etnę rzuciła, a przed zbiegłym okiem
Umyka kray Sykulski pierzchliwym odskokiem.

Ach! ilekroć nieszczęsne przeczuwaiąc losy,
Słonemi twarz i usta zlać musiała rosy.
Ilekroć zapęd swego w stecz cofnąwszy kroku,
Zwrociła na dom corki niespokoyność wzroku;
Te w odgłosie niepewnym powtarzaiąc słowa:
Witay naymilsza ziemio! ktorąm iest gotowa
Nad same przenieść nieba, trud mego żywota,
Zostaie w twey zagrodzie i krwi mey pieszczota.
Winnym w odwdzięk tey łaski darem cię ochronię:
Ni rydel, ni motyka nigdy na twym łonie,
Przysięgam, niepostaną; ni lemieszem twardem
Pruć cię będzie kto kiedy, albo kuć oskardem.
Sama przez się tu rola zawżdy kwitnąć będzie;
Bez uprawy twa płodność plon żyżny posiędzie.

Zadziwi ſię mieſzkaniec na twe piękne żniwo
Bez pracy ſwoich wołow. to rzekſzy, co żywo
Złociſtym ſmokow cugiem na Idę poſkoczy.
Tu przemożney bogini blaſkiem biie w oczy
Swiątnica i zbor ſławny: a wedle kościoła
Stoi marmur ſzanowny, co go ſośń do koła
Gęſtą ſklepi gałęzią i okolnym liściem;
A choć gaiu ſwym wicher nie poruſzy przyściem,
Oſtrym iednak poświſtem w ſrzod głuchey ſzeliny
Skrzypliwy dźwięk rozwodzą kończaſte choiny.
Po śrzodku ſłychać tuman poſkocznych Tyazow,
Niezgodny tłum ſię wali z rozhukanych głazow.
Huczy Ida ſtraſzliwym wyciem i hałaſy,
A wylękłe ku ziemi zchyla Gargaſy.

Skoro uyrzą Cererę, wrzaſk bębnow uſtanie;
Zcichną wrzawy taneczne, a wnagłey odmianie
Korybanci do pochew ſwe wſuwaią ſzpady:
Ani miedź, ani bukſzpan brzęk wyda ſkarady.
Lwi ſzykownym wędzidłem uſkromieni ſfornie
Kudłate na doł grzywy ſpuſzczaią pokornie.
Cybella w tym weſoło z świątnicy wypada,
A za ukłon pochyłe wieże do nog ſkłada.
Długo na to ze ſwoiey patrzawſzy ſtolice,
Odkryie przed Wenerą myśli taiemnicę
Takim Jowiſz wyrokiem: „Co mi umyſł wiie,
Wnętrzne troſki, Cytero, dziś tobie odkryię.
Już dawno w mey wyroczni ieſt poſtanowiona
Z krolem Stygu poyść za mąż gładka Perſefona.

Ten ogłos dała Temis, i tak iuż Atropy
Nieodbity mus każe. teraz więc w pochopy
(Czas bowiem rzecz dokonać) posuń twoie nogi
Nawyspu Sykańskiego kwieciste odłogi.
A iak tylko iutrzeyszy błyśnie Fosfor z rana,
Ta kty w słowka przysadne i fortel przybrana,
Poduszcz plemie Cerery na rozrywkę, aby
Wyszło w łąki obszerne, przez chytre powaby,
Ktoremiś wszystko, widzę, i samego palić
Mnie nawet zwykła często. zacoż się ma żalić
Ostatni kray w zacisżu na gnuśną samotę,
I bezczynność miłości? niechay wszędy złote
Miece syn twoy pociski, a w każdey krainie
Serco-ruchey Wenery cześć i chluba słynie.

Niech i smutna Erynnis i Acheron brudny
Poczuie ten na sercu ogień słodko-nudny.
Niech żelazną Plutona pierś i umysł srogi
Zmiękczy miłość swym grotem i swemi zażogi.
Więc idzie za tym Wenus Jowisza rozkazem,
I wdzięczna o bok Pallas, towarzysząc razem
Pośpieszy tuż z Dyanną, co Menalskie skały
Zwiedza z rogiem zagiętym i ostremi strzały.
Zabłyśnie boska światłość po drodze za niemi:
Jako gdy nie fortunny cios niosąc dla ziemi,
Wiie się krwawym ogniem kometa po niebie;
Cudotwornie łyskaiąc, świat w boiaźni grzebie.
Ani żeglarz nań śmiało z swey poglądа łodzi,
Ani żołnierz bez trwogi patrzać nań wychodzi.

Bo groźliwym warkoczem lub nieprzyiacioły
Miastom głosi, lub wietrzne okrętom fasoły.
Przystąpiły do mieysca, kędy kunszt Cyklopi
Cererze gmach wspaniały iasnym tokiem stropi.
Zelaznym w niebo wierzchem pozieraią mury;
Troistemi zpięt w koło szylwach cięgatury,
Gnie ze śpiżu podwoie; gdzie stalnym obwodem
Stoi brama potężna przed rozległym wchodem.
W żadney ieszcze budowie tak ciężkiego potu
Pyrakmon, ani Sterop swego użył młotu:
Ni tak kiedy Eurowe biorąc w się oddechy,
Rozżarzały Liparskie srogi płomień miechy;
Ani w rozciek hartowny, wrąc tak silnym gwałtem,
Leciał kruszec roztopny z pod huty ryczałtem.

Kość słoniowa swym glansem wygładza przedsienie
I lustrowne tło sali: strop i podniebienie
Barczą twarde murłaty; zaś do koła dumny
Pnie się bursztyn w ogromne uplecion kolumny.
Tu nad przyszłym bynaymniey nie trwożliwa losem,
Głaszcząc ściany pieskliwym Prozerpina głosem,
W misterne szyła wzory cud dzieła nie ścigły
Na podarek swey matce, złotey ciągiem igły.
Tu żywioły porządkiem floryzuiąc w cienie
Dom oyczysty strefiła. iak więc przyrodzenie
Mętne istot pierwotnych przedzieliło bryły;
A wszystkie się nasiona do swych mieysc zkupiły.
Cokolwiek iest letkiego, do gory się bierze;
Ciężar dąży do śrzodka. tam na atmosferze

Ziemia wiſi powietrzney, tu nurt płynąc roſi:
Tam płomień nieba pali, tu ſię żarzą oſi.
Ani wiedną maść barwi, ni iednym porządkiem
Rożne twory uſadza. złotym gwiazdy wątkiem
Zapala, nurty leie ſzkarłatem; zaś brzegi
Perłami w zwyż podſadza, wod burżliwe biegi
I bałwany zatoczne, ciągłym nici rzędem,
Powſtawaią, i wzdętym kołyſzą ſię pędem.
Rozumiałbyś, że wodna rzęſa lgnie do ſkały,
A na piaſek pobrzeżny z ſzumem lecą wały.
Dodaie też pięć krain, z tych co wre gorącem
Zbytecznym pośrzod, haftem ią znaczy iſkrzącem.
Pomarſzczone w tryb zeſchły podała krawędzie,
Ledwo ſłońca upałem ſzew ſię nie rozſiędzie.

Toż po ſtroniech żywotnie dwa uſadzi kraie,
Gdzie mieſzkalnym powietrze tchm łagodną daie
Pomierność i trakt zdrowy: a przy ſamym końcu,
Kędy ledwie doyść można ſwym okręgiem ſłońcu,
Gnuśnie ciągnąc dwie ſtrefy, lodowatey części
Szorſtką kładzie poſtawę, i ſmutną nić zgęści.
Nawet i ſtryia ſkryte pod ziemią świątnice
Ryła włoczką ſubtelną; toż wiotche duſzyce,
I mrok dla ſię fatalny. tu coś z prognoſtykiem
Przeczuwała nie mylnie; gdyż nagłym ponikiem
Rumianą twarz oblała. ſadząc wczarne maści
Otchłań ciemną Plutona, i bezdne przepaści.
Już i morze, ſwey igły dowcipnym poſkokiem,
W kłęby fałdzić poczęła błękitnym zatokiem,

Na ſamym płotna kraiu; alić nieſpodzianą
Ukazawſzy ſwą poſtać, trzy boginie ſtaną.
Rzuci zatym, nie ſpełna ſkończywſzy płocienka
Robotę, i pokryie włoknem ſwe kroſienka.
Krok zacofnie, a ſzkarłat lica śnieg zrumieni,
Jaſne paląc iagody: ſrom czyſtych płomieni
Odbiia śliczną łunę. nie tak kość ſłoniowa,
Gdy ią Lidzka Sydońſkim ponſem białogłowa
Napuści, blaſk powabny i ozdobę żarzy,
Jak co nieci na mleczney Prozerpina twarzy.
Pogrążyła dzień Tetys. wilgotnym noc cieniem
Kryie wſzyſtko, ſpokoynym uśpiwſzy milczeniem.
Już też Pluton za danym upominkiem brata
Gotuie wiazd z podziemi na ślak gorny świata.

Wkłada w dyſzel Alekto ſiarczyſte woźniki,
Ktorych dobrze z paſt ſwemi Kocyt paſtewniki;
Ci po czarnym Erebie błądząc wolnym krokiem,
Sycą ſię gnuśney Lety niepomnym potokiem.
Jaſkrawy ſrodze Orfney, i prętſzy nad ſtrzałę
Eton, tuż ſtad Stygiyſkich co poſiada chwałę,
Wznioſłego karku Niktey, i tętniąc z uciechą
Alaſtor, na łbie pańſką oznaczony cechą.
Stali w ſprzęgu przed wroty, a ſrożąc ſię ſłupem,
Radość przędli w zaiemną nad iutrzeyſzym łupem.

NA NIE-

NA NIEBYTNOŚĆ
JEGO KROLEWSKIEY MCI
w Warszawie dnia 17. Stycznia.
Roku 1777.

Rexque, Paterque,
Audisti coram, nec verbô parcius, absens.
Horatius Lib: 1. Ep. 7.

Gdy się iuż nie co zły los przekręcił,
Pokoy do kraiu zawitał luby;
Ucichł prywaty duch, co nas męcił,
Y do ostatniey prowadził zguby;

Gdy Rada rządu stawszy się składem,
Baczność na wszystkie iuż rzeczy dawa,
By szły zgodnieyszym, y lepszym ładem,
By nie czczą miały powagę prawa;

Gdy

Gdy rozum widzi, a serce czuie,
Z czyiey te dary idą prawicy,
Gdyć w dzień urodzin śluby gotuie,
Samych nas, Krolu, rzucasz w stolicy!

Lecz y tam, w ktorey bawisz się stronie,
Jak wszędzie, dobroć Twoia iest znana;
Wznosi tam wieśniak do Nieba dłonie,
Zebrząć za życie swoiego Pana.

O! iak ci miło, kiedy prostota
Krolem cię swoim y Oycem zowie!
W niey to szczerości panuie cnota,
Ona co czuie, otwarcie powie.

Gdy więc twe karmisz serce pociechą
Patrząc na szczere gminu daniny,
Niech ci ztąd prawdy doniesie echo,
Czym tchnie iey czciciel, w Twe urodziny:

DO
NAYJASNIEYSZEGO PANA
W DZIEN JEGO URODZIN.

Wſzyſcy iednego będąc Oyca plemię,
Na rożne z czaſem podzieleni ſtany,
Nas uſzczęśliwiać rodziem ſię y ziemię,
Czy kto Monarcha ieſt, czy też poddany.

Przecięż od tego odbiegamy celu!
Szukaiąc ſzczęścia, znaleść niemożemy,
W dokładnym ſzczęściu, widział świat niowielu, (my.
Bo mylnym idąc gościńcem, błądzie-

Ow, co był świata płochym woiownikiem, (a)

(a) *Alexander W. Syn Filippa Krola Macedońſkiego, Dyogeneſa Filozofa Sekty Cynickiey w beczce, ſiedzącego odwiedził, y do ſwych dworſkich żartuiących z tak dziwnego życia, rzekł:* Niſi eſſem Alexander vellem eſſe Diogenes.

Całe ſwe ſzczęście zaſadza na dumie,
Lecz po ſpotkaniu ſię z pyſznym Cynikiem, (mie;
Jego ſzczęśliwſzym nad ſiebie rozu-

Y iuż ſię ſłyſzeć z tym przed światem daie,
Ze gdyby nie był Synem Filippowym,
Za nic nabyte, y ſwe ważąc kraie.
Filozofemby chciał zoſtać beczkowym.

Lecz ſię prawdziwy Mędrzec z obuch śmieie,
Nie warci oba człowieka nazwiſka,
Ten, że w dziwactwie bezwſtydnym gnuśnieie,
Ow, że puſtoſzy Państwa, lud uciſka,

Co mi po mędrcu, co ſam żyie ſobie?
Albo po dzikim świata rozboyniku?
Niech ich pamiątka z ciałem zgniie w grobie.
Ty Sokrateſie wiekuy, y Henryku. (b)

(b) *Sokrat ieden z Mędrcow Greckich naymędrſzy. Henryk IV. Krol Francuſki.*

Nie pragnął żaden z was ſtanu odmiany,
Bo ſwoie ſzczęście na ludzkim zakładał,
W iednym, Monarchę, Oyca, miał poddany,
A drugi ludzkość nad wſzyſtko przekładał.

Gdyby ich cały świat brał za przykłady,
Nie miałby ludzką krwią piſane dzieie,
Wyſzłyby z ziemi morderſtwa, y zdrady.
Wſzyſcyby ſobie byli Dobrodzieie.

Lecz na nieſzczęście ludzkiego rodzaiu,
Ledwie w przeciągu znaydziem wiekow długich,
Coby ſwe ſzczęście zaſadzał na Kraiu,
Y mogł ſię ſzczycić, że: żyie dla drugich.

Wielkich to tylko Duſz piątno właściwe,
Ktorym żyć, tylko dobrze czyniąc, miło.

O wy Narody iakeście ſzczęśliwe!
Co ſię wam takich mieć Rządcow trafiło!

Znośna ieſt z niemi przykrey doznać doli,
(Niemożna bez niey być wcale na ziemi)
Bardziey ich cudzy zły los, niż ſwoy boli,
Y nie przeſtaią czynić ſzczęśliwemi.

Twego to, Krolu! ſerca przymiot rzadki,
Ze ſzukaſz w ſzczęściu drugich, ſwey ſłodyczy,
Wiernych przyiacioł prawcy, maſz za świadki,
Ze Kray darami, Twoy wiek ſobie liczy.

Znaſz, że fortuna odmianie podlega,
Cieſzyć człowieka ſtatecznie nie zdoła,
Kto za darami oney ſię ubiega,
Nadmarſzczyć muſi z iey nieſtatku czoła.

Trwa-

Trwałey pociechy ten tylko doznaie,
Kto, iak Ty, cały dla Kraiu wylany,
Kto, iak Ty, poki życia wątkow ſtaie,
Pomni, dla ſzczęścia ludu, że ieſt dany.

Oświecaſz, darzyſz, naprawiaſz, co błędy
Naſzych przeſądow zepſowały w domu,
Slady dobrodzieyſtw Twych widoczne wſzędy,
Złość ie ſzacuie ſama pokryiomu.

Bo ktoż być wolnym od niey może w świecie,
Kiedy ſię wkradła w Niebieſkie świątynie? (c)
Henryk tak dobry, miał Birony przecie,
Przyiaciel ludzi Sokrat, przez nią ginie.

(c) *Bunt Aniołow... Biron wſzedł był wſpiſek z Krolem Hiſzpańſkim, y Xiążęciem Sabaudzkim przeciwko Henrykowi ſwemu... Sokrat od złośliwych udany, nieſprawiedliwie oſądzony w więzieniu życie ſkończył.*

Twoią dobrocią, Krolu! zwyciężona
Już ſwe uznaie oczywiście wady,
Idzie do dobrze myślących iuż grona,
Widząc że Narod nie mogł ſtać bez Rady.
Y gdyby dawniey, nieuparty w zdaniu,
Chciał Obywatel był twe poznać Serce,
Zazdroſna Twemu niechęć Panowaniu,
Zgaſłaby była w wznieconey iſkierce.

Lecz ſię iuż dziſiay ſwych obłąkań wſtydzi,
W win darowaniu Auguſta doznaie,
Ze dla Narodu żyieſz dobra, widzi,
Tyta Ci imię z całym Kraiem daie.

A im w licznieyſze wiek Cię wpędza lata,
Tym więcey świadczyć nabieraſz pobudki,
Tym Ci być miley dobrodzieiem świata,
Krole! te waſzych Państw być maią ſkutki.

Tak ow, co z czyſtey wypadłſzy kry-
nice,
Wodz dobroczynnych rzek, im dłu-
żey płynie,
Tym obſzernieyſze uyrzy okolice,
Y że ieſt ludu żywicielem, ſłynie;

Dążąc do celu, co ma zamierzony,
Nikomu ſwoich darow nieodmawia,
Y choć iuż w morzu bywa pogrążony,
Łaſk ſwych pamiątkę o ſobie zoſtawia.

Dążemy wſzyſcy do wiecznośćci me-
ty.
Lecz ieżli w życiu dobrze nie czynie-
my,
Przed czaſem z świata z chodziemy,
nieſtety!
Bo ſamym ſobie żyiąc, nie żyiemy.

Ciebie, Monarcho za Narodu zgodą
Raczy Opatrzność naydłużey nam
chować,
W czynieniu dobrze, cieſz ſię tą nad-
grodą,
Ze będzieſz w ſercach poddanych
wiekować,

****
***

NA

NA ODIAZD
Jaśnie Oświeconey Xiężney Jeymci
Z SAPIEHOW
JABŁONOWSKIEY
Woiewodziney Bracławſkiey
od J.O. Xiężney Woiewodziney Wo-
łyńſkiey, Jey Bratanki.

Pełna z rozumu i z cnoty zalety,
W co trudno widzieć ozdobne kobiety,
Tylkoś co w naſzym zaiaśniała gronie,
Z nowu ku inney krok ſwoy z wracaſz
ſtronie.

Tyleśmy czaſow tey czekali chwili,
Byśmy ſię z tobą tu Xiężno cieſzyli,
Ledwoś ſpełniła naſze chęci ſkutkiem,
Już na twoy odiazd poglądamy z ſmut-
kiem.

Czyliż ci miley Wieyſkie pędzić ży-
cie?
Cieſząc ſię z twego tam rozumu ſkry-
cie!

Dozwol by patrząc na twe mądre ſprawy,
Rownie iako ty ſzukać mogli ſławy.

Widzim każdego chęć wrodzona nieſie,
By w zamierzonym ſławy ſtanąć kreſie,
A każdy bacząc przed ſobą przykłady,
Łacniey w widoczne poſtępuie ślady.

Gdzieſz żywſze uyrzym dla płci naſzey wzory?
Gdzie cnoty, ſtatku, gdzie rozumu zbiory?
Niech na cię patrzy każda a niezboczy,
Bo iaſny promień biie zawſze w oczy.

Niechciey nam ieſzcze ſwego coſać kroku,
Dozwol z twoiego korzyſtać widoku,
Czcić nieuſtannie rzadką w Tobię cnotę,
I do niey ſamey zabierać ochotę.

Lecz gdy niemogą wſtrzymać naſze chęci,
Miey ty nas w ſwoiey iak my cię pamięci,
I wiedz, że twego odiazdu ten ſkutek
Bierzeſz nam rozkoſz zoſtawuiąc ſmutek.

Te zaś nadziei naſzych dwie Iſtoty
Biorąc w ćwiczenie rozumu i cnoty,
Co ſię twym będą formować przykładem
Naſzych niech będą przywiązań zakładem.

DO TEYZE J. O. X. OD XIĄŻĘCIA FRANCISZKA BRATANKA.

Pierwotne życia mego godziny
Iedyną były dotąd pieſzczotą
Dziſiay, dopiero z Twoiey przyczyny
Ciotko kochana pędzę z tęſknotą
Maiąc do Xiężney wielkie przywiązanie
Spłaczem na Twoie poglądam rozſtanie.

***

BAYKA
Wilk w Paſterſkim ubierze.

Paſty ſię liczne nad rzeką ſtada,
Gdzie z gory mrucząc ſtrumyczek ſpa-
da:
Na miętkiey trawie czuyni paſterze,
Gdy na łagodny ſen im ſię zbierze
Zaſnęli twardo: zmokła odzieża,
Schła na pagorku bliſko wybrzeża.
Zaſnęły przy nich i wierne ſtroże
Spuſzczone przykrey kondle z obroże.
Poſtrzegł to z łozy gęſtey Wilk łaczny,
A myśląc, że go kęs minie ſmaczny,
Jeśli pomyślney pory omieſzka;
Więc gdzie mu dała tajemna ścieſzka
Przyſtęp z gęſtwiny, na wzgorek bieży
Do ſuſzącey ſię ciſzkiem odzieży.
Odział ſię ſzarą zdrayca ſiermięgą,
Rzemienną biodra zciągnął popręgą,
Włożył juchtowe na nogi boty,
Proſtey na głowę czapkę roboty,
Łubianą z karku zwieſił kobiałkę
Y groźną w obie łapy wziął pałkę.

Chciał tą poſtacią krwawe zamyſły
Pokryć, żeby ſię ſnadź nie rozpryſły
Pierzchliwe owce uyrzawſzy wilka,
A on miał wolą udusić z kilka.
Zbliża ſię tedy, i niepoznany
Chce pędzić w ſtronę tłuſte barany.
Lecz, że zwykłego na ſię wołania
Hurt nieuſłyſzał, trudno ſię zgania.
Tedy paſterza chcąc mieć zupełny
Pozor, a mięſa tylko, nie wełny
Pragnąc, niesfornym głoſem zawyie
Y ſam swą zdradę niechcąc odkryie.
Zaraz ſię rączy Łyſek ocuci,
Y żwawy pędem Obal ſię rzuci:
Dodadzą ſerca ſzczwaniem paſtuſi
Już wilka Morąg za gardło duſi.
Więc go do koła z kiymi opadną,
Zedrą odzieżą i maſkę zdradną:
W krotce i z właſney ſkory wyzuty,
Skończył nieſzczęſne filut reduty.

Trudno ieſt i w człowieku poznać za-
myſł wilczy,
Poki knuiąc zaſadzki chytry zdrayca
milczy;
Ale ſkoro ſię wygada
Sam w doł ktory kopał wpada.
Ant: Baranowſki Kadet.

BAYKA

Potyczka Łasic z Myszami.

Wieku szostego, kiedy myszym władał
Gryzomier berłem, a państwo posiadał,
Pełne domowych kłotni, od granico
Częste naiazdy czyniły Łasice.
Plądrowały po śpichrzach rabowały brogi,
Wkradały się do sytnych legumin w spiżarnie:
Wszędzie było popłochu wszędzie pełno trwogi
Gdy nieprzyiaciel wpadnie i zdobycz zagarnie.
Wspomniał Gryzomir na mężne pradziady,
A stany wszystkie zebrawszy do rady
Krotkiemi słowy chęć im swą obiawił
Y liczne woyska do boiu wystawił.
Sypały się do krwawey Gradywa rozprawy
Myszy na plac z swych siedlisk: a brudne kurzawy

Swiat zaćmiły: na czele odważni Hetmani (brani
Ogromnemi szyszaki i Hełmy przy-
Zagrzewali umysły pospolitey rzeszy.
Niemniey też okazale na plac bitwy spieszy (ny
Gładki ow narod gniewem zapalo-
Dowcipnych Łasic, wiodąc z swoiey strony (szaki
Przeważne bitnych rycerzow or-
Hussary, Petyhorcy, i lekkie kozaki.
Nie wiém czy prawda, tak piszą kroniki
Ze nayprzod myszy połamały szyki
Z lewego skrzydła Łasicom; lecz one,
Od tylney straży prętko wspomożone.
I zostawioney iazdy na odsieczy
Mężnie się broniąc poparły swey rzeczy.
Tak dalece, że strachem, przerażone myszy (zacisz.
Pierzchać z placu poczęły, do swoiey
Pełno na krwawym trupa, legło boiowisku;
Ale nie rownie większa klęska przy nacisku

Potkała myſzy do znaiomey nory
Kiedy przednieyſzych Hetmanow co piory
I hełmy mieli ozdobne przyłbice
Z kreteſem zniosły zwycięſkie Łaſice
Bo ſię nie mogąc w ciaſne wedrzeć wrota
Nędznie pozbyli ſławy i żywota,
A ſama gawiedź i nikczemna tłuſzcza
Do podziemnych ſię fortec tylko ſpuſzcza.
Ten pogrom ieſt oſtatnią potężny epo-(ką
Monarchii: od tego czaſu iuż ſię wloką
Nieſporo intereſſa: iuż ſię nie ośmiela
Ow to rycerſki narod, co niegdyś poa piela
Sarmackiego Monarchę zwalczył, wyniść w pole.
Ani do rady nie maiąc w ſwym kole,
Ani do korda walecznych rycerzy,
Niechay kto niechce tey baśni nie wierzy
Wſzakże to prawda, że przyczyna zguby
Uroſła z puſtey dla wielu państw chluby.

Kazim: Nowicki Kadet.

BAYKA
Lew i Sarna.

Poſtrzegł na ſkale Lew Sarnę z daleka,
A widząc że beśpieczna przed nim nie ucieka
Bo nad przepaścią ſkała była niedoſtępną
Więc złoży minę poſępną:
Przybliża ſię do Sarny, pyta poufale,
Coż to czynisz na tey ſkale
Biedna Sarneczko, gdzie nie maſz ni, trawy
Ani przyiemney zabawy?
Twardy głaż grozi niebu, a przykre urwiſka
Gdy uyrzyſz, ſtrach okropny ſrodzeć ſerce ściſka.
Podź do mnie raczey na tę dolinę,
Gdzie złoto, wierzbę, i rokicinę,
Naydzieſz obficie. Ona mu odpowie,
Day mi tylko boże zdrowie
Hoyney będę miała i tu,
Beſpieczna ſtrawy do ſytu.

A tam ſię trzeba oglądać
Izali ſię kto nieſkrada.
Co bezbronne Sarny ziada.
Wcale niemam czego żądać.
Ani tobie Krolu wierzę
Abyś radę dawał ſzczerze:
Nieprożnoś wziął od natury
Oſtre zęby i pazury,
Mnie bez broni zoſtawioną
Szukać ſkały nauczono.
Buiay ſobie po przeſtrzeni
Sarna zdania nieodmieni.

* * * *

Ucz ſię z odpowiedzi Sarny,
Mniey ſzacować profit marny;
Niż w kącie żywot ubogi
Ale prożen bladey trwogi.

BAYKA

Wrona w kradzionych piorkach.

Zachciało ſię ſzarey Wronie.
W pięknych ptakow mieścić gronie.
Więc po buyney chodzi trawie,
Gdzie ſię paſąc piękne Pawie,
I mi-

I mimo lecąc przepiorka,
Drobne pogubiła piorka:
Gdzie Łabędzie, gdzie Kaczory
Swoie czochrały kędziory:
Wſzyſtko na ſiebie bez braku kładnie;
I rozumieiąc że iey tak ładnie
W zgromadzonych ptakow ſtada
Z dięta głupią dumą wpada.
Zadziwiły ſię lotne orſzaki:
Ktoryż tak piękne kray rodzi ptaki?
Ona ſię bardziey puſzy i nadyma.
Więc ciekawſzemi gdy ſpoyrzą oczyma,
Doſzły łakomey kradzieży,
I po ſwoie każdy bieży:
Pomknie zielony Kaczorek,
Po ſzmaragi kraſnych piorek:
I zagniewany Paw ſkoczy
Po Argowe pędem oczy:
Ktoż to z oſtatniey, rzekł Łabędź chałaſtry
Smiał moie na ſię wdziewać alabaſtry:
Zaczym i Przepiorkę prętki
Lot unieſie po ſwe cętki.
Ze wſtydem uciekła Wrona,
Z cudzych pior ogołocona.

Niechay ſię trafow podobnych boi, (ſwoi,
Kto cudze dzieła ciſzkiem przy-
A z ſamey tylko kradzieży bogaty,
Chce ſię pomieścić między Literaty.

F. Dzierżałyſki.

BAYKA

Iſkierka w Kominie.

Jeślić poſłuży ſzczęście, że pod lotem
W gorę pomyślnym unieſieſz ſię ſnadnie,
Nie ſięgay wyżey: za loſu obrotem,
Kto brał nad ſiły, haniebniey upadnie.

* * * * * * *

W czaſie zamrozow ieſiennych i pluty
Gdy ſię z bliżały dni ſiwego grudnia,
Wſchod mgłą i chmurnym pomrokiem oſuty,
Mało ſię rożni wieczor od południa,
W domu czułego na wſi goſpodarza,
Dla z diętey zimnem ogrzania czeladzi,
Czy pożądany kiedy ſię gość zdarza,
Mile

Mile go przyimą i częſtuią radzi;
Pełne drzew ſuchych pałało ogniſko.
Leciały iſkry unieſione w gorę:
Słabſze w net gaſły i ginęły niſko,
Dłużey świeciły buiaiąc niektore.
Z tych iedna nagłym, gdy drzwi otworzono,
Podmuchem wyżey nad inne podleci:
A czuiąc ſię być tęgo rozżarzoną,
Widząc, że długo nie gaśnie i świeci;
Tuſzyła ſobie, że ią wſzyſtko-władny
Jowiſz umieścić między gwiazdy raczy:
Ze lub na czele piękney Aryadny,
Lub w gronie świetnych Pleiad ſię obaczy:
Aż ledwie doydzie połowy komina,
Słabieć i gaſnąć pocznie nad ſpodziaenie,
Opadać na doł nikczemna perzyna,
I drobną ſzczyptą popiołu ſię ſtanie.

Jozef Turſki Kadet.

BAYKA

Chłop z Barankiem.

Pewny kmiotek ubogi zatargi i zwady,
Maiąc o grunt, i łąkę z ſwoiemi ſąſiady,
Wiel-

- Wielką z przyiaźni Patrona,
Przy ktorym i zła wygrywała ſtrona,
Miał nadzieię wygraney; bo Patron ſtrudzony.
Pracą ſądową, bywał umieſzczony
W domu iego łaſkawie; czy podług zwyczaiu
Chłopkow, miał odeń drewka na kominek z gaiu:
To latem maſſa, to z kilka kraianek Syra, albo też inny kubanek.
Pełen tedy nadziei podchlebował ſobie,
Ze mu w nieſzczęśliwey dobie
Oświecenie dać raczy, lub dobrą poradę,
Y uſpokoi zwadę.
Ale ſię ſzpetnie zawiodł: bo gy na rozmowę
Przyſzedł; w pokoiu tęgo drzwi dębowe,
Albo w Pałacu Patrona
Brama była zamkniona.
Niebywało go w domu, lub był zatrudniony.
Więc poſtrzegłſzy wieśniaczek wyżey namieniony,

Iż prożno do niego chodził,
Y przyiaźnie ſię uwodził;
Chłodkiem miłego poranku
Stanął z barankiem w Patrona ganku:
Y nie czekaiąc poki kto; wybieży
Z oznaymieniem, że Pan leży
Jeſzcze na łożku: albo że papiery
Przegląda, ślepiąc ſtare charaktery:
Lub precz wypędzić każe natręta,
Ze drabuie dokumenta;
Porwie za runo, i ſilno nagnie
Tłocząc ku ziemi i gniotąc iagnie:
To z całey ſiły wrzſzcząc zabeknie.
W net otworzywſzy drzwi hayduk rzekie:
Byway ſam miły Bartku z Wawrzyſzewa!
Dawno iuż ciebie Pan ſię ſpodziewa:
Dayno ſam tego Barana,
A beśpiecznie w nidź do Pana.
Kilku minut Chłop nie bawił,
Y dobrze interes ſprawił.
Tak to kochany ſąſiedzie:
Kto ſmaruie, gładziey iedzie.

Rychłowſki.

* * * * * *
* * * * * *
* * * *
* * * *

BAY-

BAYKA
Liſzka i Chłop.

W bliſkiey Marymontu kniei
Myśliwi pełni nadziei,
Zdobycia liczney i piękney zwierzyny
Zapuſzczą charty do gęſtey krzewiny.
Opuſzcza Liſzka ſwą norę
W nieſzczęśliwą cale porę:
Bo uyrzy z bliſka myśliwych
Futra iey chciwych.
Poſzczuią lotne do biegu charty.
Ona widząc że nie żarty;
Na bok uciekać poczyna,
Chytra zwierzyna.
Szczęściem napadnie na chłopka w uſtroni,
I niziuchno mu ſię ſkłoni,
Mowiąc pokornie: moy ſtaruſzkn miły!
Zmiłuy ſię, by mię charty niezgoniły,
Pokaż, kędy ſię ukryię,
I oſzukam te beſtyie.
O to maſz ciemny w tym drzéwie
Kącik, o ktorym nik nie wie.

Nadbiegną charty, myśliwi za niemi,
Śledząc po miedzy krzakami gęſtemi:
Pytaią chłopa: niewidziałżeś gdzie ſię
Liſzka ukryła w tym leſie?
On rzecze niewiem: ale ręką ſkinie
Na drzewo w bliſkiey gęſtwinie.
Nie zrozumieli myśliwcy, i wſtronę
Inną poſzczwali charty roziuſzone.
Widziała Liſzka iakie dał chłop znamie,
Na iey zgubę, zaczym w iamie
Nie myśląc dłużey popaſywać, ſkoczy,
I w gęſte krzaki wyboczy.
Stoy chłop zawoła: za co pełna trwogi
Umykaſz w nogi?
Należałaby przynaymniey podzięka.
Gdyby ſię z ſłowy zgadzała twa ręka,
Byłabym wdzięczna, Liſzka w biegu rzekła,
I daley w gęſtwę uciekła.

* * * * *

O złośliwi dobrodzieie,
Co prożno karmiąc nadzieie
Biednym wiele przyrzekacie,
A w ciężkim razie zdradzacie!

Ignacy Niemcewicz Kadet.

O PRZYMIOTACH WYMOWY dla płci oboiey.

przez

W. J. B. W. F.

Nauka Wymowy dwa ma cele, uczy składać wyborne pisma, i w nich smakować. Smak zaś iest to szczęśliwy dar Natury, u Mężczyzn często z pracy i długiey rodzi się Nauki, u Dam zaś razem z życiem obficie im dany, iako to mowi M. Deschoulieres w swoim ręzyku.

Codziennie z kochanego Dam nieuctwa szkoły,
Znać iż świata wiadomość w przednieyszey iey cenie
Nad Greckie i Łacińskie o mądrość mozoły,
Wyższe nad umieiętność iest duszy w znaczenie.

Byle co kolwiek delikatne ich czucie zasilone było czytaniem dobrych Ksiąg,

Ksiąg, iuż ci nabywa iakieyś nieomylności, do ktorey ledwie ktory z Mężczyzn przyszedł kiedy, ale ten smak, dar w nich wielki, niech się nie zastanawia tylko nad iakim w wierszach ucinkiem, nad miłą iakiey rzeczy powieścią, może on się rozciągnąć do wszystkiego wielkiego i nayokazalszego, trzeba go przyuczyć, do z miękczenia się w Traiedyi, do wyniesienia się w Poezyi, ktora śpiewa Bohatyrskie dzieła; do utwierdzenia się gruntownemi racyami w Trybunałach, iako też do umocnienia duszy, prawdami cieszącemi albo straszliwemi Kaznodzieiow. O toż nie przeto aby Białogłowy stawały w sprawach, albo na ambonach, bo im te drogi zamknięte z roztropnych przyczyn, ale te przykłady i uwagi przełożyć im można, czyli dla pomnożenia sądzącego się w młodych osobach gustu, czyli dla przyprawienia tego, ktory się iuż w doyrzalszych ukazał Osobach. To prawda że zwyczay ktory zawsze szanuiemy, bo powszechnie surowo panuie, zabronił Damom tych kunsztow, ktore iakiś osobny

ſobny życia udział wyznaczaią. Mężczyzni przywłaſzczyli ſobie ſamym do ſzkoł chodzić, w Trybunałach ſtawać, i nawet oſobliwiey ſię do tego przybierać, a potym zabiiać ſię w zaiem; rozumnie i ſztucznie Damy pewnie nie zazdroſzczą im tego przywileiu, ani tamtego nie wiele pragną. Jedyny dziś przykład tey oſobliwſzey Białogłowy Profeſſor Matematyki w Bononii, nie będzie powſzechną dla drugich uſtawą ani owey ſławney Hipacyi, ktora była uczniem Platonowey ſzkoły, a potym ſama w Alexandryi publicznie uczyła Filozofii, ale ſię nakoniec nieſzczęśliwą ſtała ofiarą ſzaloney zawziętości i zazdrości.

Atenka iedna imieniem Agnodzie, pokochawſzy gwałtownie publiczny ludzi pożytek, przebrała ſię za Mężczyznę aby lekarſką ſztukę ſprawowała, znacznie i nagle iey ſię udawało, i to też obudziło zazdrość w innych lekarzach, ktorzy przepatrzywſzy dobrze iey obchody oſkarżyli ią u ſprawiedliwości, że ſię w kradała do Białogłow

głow aby ie pſowała. Okoliczności pozbierane, podeyrzenia za dowody wzięte, świadectwa złożone, na niczym nie zbywało, aby przekonać winnego, ktory naoſtatek wyprowadził ſię z tey potwarzy bo go płeć ſama uſprawiedliwiła, Lekarze ſię zadziwili, Białogłowy w hałas, wſzyſtkie ſię hurmem za ſwoim uięły lekarzem, z tey wſzyſtkiey mieſzaniny wypadł Areopagu Dekret pozwalaiący płci, Lekarſkiey nauki, ale że ich do tego mało ſię przyłożyło, nic dawnieyſzego nie zniosły zwyczaiu.

Co do piſm, ktore tylko z talentow rodzić ſię mogą, czyż Białogłowy koniecznie na tym przeſtać maią, aby ie tylko czytały i ſmakowały. Czyż im iuż zakazano aby przed światem nie pokazowały rozumu, nie ozdabiały go, nie wydawały powſzechnych z niego pożytkow, Teatrow nie bogaciły pracami ſwoiemi, a przeto uczonym Rzeczypoſpolitey nie były ku pomocy. To pewnie owa da Chatelet nagany godna, że tak wiele pięknych a rzadkich

kich nabyła wiadomości. Deshoulieres że tak pięknie pisała wiersze. Owa Lambert że tyle przysług płci swoiey, iak Cycero naszey, uczyniła, że dała sposob Białogłowom żeby w starości miały swoie wdzięki! kto temu nie wierzy, niechay czyta dedykacyą Alzyry, iest tam wyrok dla Białychgłow wydany gruntownie i ślicznie. Są i u nas zacne i obfitych przymiotow damy, ktore się z uczonemi swemi kryią pismami, poki ich potomność nie od kryie.

W każdym prawie wieku mamy ślady tego staroświeckiego przesądu, ktory Białogłowy skazuie na życie ciemne i nikczemne, na nieuctwo, na leniſtwo, na bieganie za lekkemi uciechami, a przecież w każdym czasie były i waleczne Białogłowy, ktore się szlachetnie z tak dolegaiącego wybiiały iarzma, do nieśmiertelności się podnosiły, i męszczyzn przymuszały do zadumienia się nad sobą, albo do zazdrości, i naśladowania siebie. Wiele ludzi nie przyznawało Homerowi chwa-

chwały wynalazku, aby ią przywłaszczyć Helenie Museusza Corze, że ona woynę Troiańską pisała, i że Homer od niey wziął treść Iliady. Widziały wieki, Cesarzowe, Krolowe, Eudoxyą, Annę Comnenę iak się szczęśliwie bawiły naukami. Sławna Elżbieta Angielska Krolowa tłumaczyła Sophokla Tragedye, a iey nieszczęśliwa zawiśnica Maria Stuard, w Loworze Pałacu Krolewskim w Paryżu w obecności całego Dworu powiedziała mowę Łacińską; ktorą sama napisała.

Z drugiey strony znakomita i warta kochania Białogłowa, Epikura uczeń i kochanka, pisała przeciwko owemu sławnemu Teophrastowi, ktorego de la Bruyere przetłumaczył zdania, broniła ona nauki swego Mistrza przeciw niemu, nie wiem ieżeli Teofrast był tak obrany w rozum że się gniewał na nię, ale Cicero choć był zagrzany tym wymiarem wdzięczności i przyiaźni, i lubo przyznawał gładkość i mądrość tey małey tak kochanego Pisarza Książetce, przecież wymową swoią

ſwoią piękną grube na nie wyrzucił obelgi.

Plinius daley poſzedł, zapaliwſzy ſię nad śmiałością iedney Białygłowki teyże ſamey wyżey wſpomnioney że ſię ważyła walczyć z rownym Bogom Teophraſtem, wſzyſtką żołć wyzionął iak ow doktor Pankracy (*) że iuż wſzyſtko opak poſzło, że świat w ſromotną w padł ſwawolę, że iuż też poważnym Autorom nie zoſtaie tylko oſtatnia bańba, ponieważ na taką przyſzli ohydę. Coż znaczy ta zelżywa mowa, tylko że Plinius miał piękny rozum, a Cycero razem i wymowę, ale ieden iak drugi potym i haniebnym zwyczaiem żyli.

Y tak w wiekach nayukładnieyſzych dzikość ieſzcze Praw ſwoich nie traciła, a te zawſze z iakieykolwiek wydaią ſię ſtrony. Ale powiedzą mi że Philaminta, Armanda i Beliſa w prowadzone w komedyą o mądrych Białogłowach, ſą prawdziwie śmiechu godne. To prawda ale Triſotin i Vadius

(*) *W Komedyi Mariage forcè*

us ieſzcze śmieſznieyſi. Coż z tego wypada? o to czyż potrzeba widząc ieden wyſtępek wpadać za nim w drugi? Trzebaż być nieukiem dla tego, że ciemiężący rozum ieſt owych głupich Pakologow. Albo trzebaż być rozrzutnym dla tego, że takowi ſą nieznośni, albo takowymże pomiarkowaniem ieſt chwalebne. To moie zdanie wzniosę aż do przeciwieńſtwa nam ſamym, kiedy powiem, że białegłowy zdaiąmi ſię do nauk ſpoſobnieyſze ieſzcze niż męſzczyźni, nie tylko z przyczyny wdzięków przyrodzonego im rozumu, delikatnych myśli, i czucia i wybornego ſmaku ktory z ſobą na świat przynoſzą; i z tąd też że nie widzę w tych, ktore lubią, nauki tey podłey zazdrości, ktora nas trzyma z ſromotą.

Owa Graffini, Denis du Bocage żyią z ſobą w przyiaźni, iako żyły Sevigny i la Tayette, Lambert i Sablieres. Nie znam białogłowy, ktoraby przeciwko drugiey ſatyrę napiſała, na ukaranie iey dowcipow i talentow; a

wiem że du Bocage dowcipnemi wierſzami chwali ta Graffini, a ta iey wzaiemnie i ſzczerze odpłaciła.

Robmyż i my tak pięknym torem, kochaymy wſzyſtkie nauki, ſzanuymy tych, ktorzy ſię w nich ćwiczą ſzczęśliwie, iakieżkolwiek płci i ſtanu być mogą, umieymy ich ſzacować i naśladować uſiłuymy.

LIST WOLTERA
do Nayiaśnieyſzey
KATARZYNY II.
Imperatorowey Całey Roſſyi R. 1772
Piſany
Sławie Tryumfuiącey Pułnocney
PRZEŁOŻONY.
Przez An: Nag.

Wychowanko Temidy, Marſa, Apollina!
Ktorey tron z nauk ſzczepu wzroſt ozdobnie wſpina.
Ktora myśliſz, iak wielkim duſzom, przynależy,

Y pozwalaſz myśleniu wolności odzieży,
Ty, ktorey pełno zwycięſtw, tryumfow rozchodu
Nad bezecnym mordercą, Panem Carogrodu,
Oraz nad ſzalonemi w ludziach przeſądami,
Nadeń przeraźliwſzemi wſzędzie mordercami.
Nie tak do tonu głoſu iak do mdłego ięku,
Racz mi z twoich wygodzić iedynego dźwięku,
Ogniowi, ktorego blaſk iuż iuż we mnie gaśnie,
Przywroć pierwiaſtek iaſność, wſzakże to dziś właśnie
Z głębokiego pułnocy lodowatey łona
Iſkrzy ſię światło, ktorym ziemia oświecona?

Skarżą mnie, iże nie ieſt odemnie kochany
Muſtafa; że nie lubię, ni iego Dywany,

Ani Mufty, Wizyrow, Fefta; (*) o moy Boże!
Wyraz Arabſki w uchu czyż mile brzmieć może?
Fefta u Kornelego ani u Raſyna
Nieznaleźne, wcale ſię o nim zapomina.
To bożka harmonii narzędzie przeraża,
Nim pokoiowy rozkaz (*) żywcem ſię wyraża.

Nayiaśnieyſzo! tak ſię ma prawda w ſwoim wątku,
Ze wſzyſtkich nienawidzę w ſerdecznym zakątku.
Niechcę tego, by Turczyn dla dzikiey uciechy
Robił ofiar igrzyſka, i roſkoſzne śmiechy

(*) *Wyrok czyli Ukaz naywyżſzey Zwierzchności.*

(*) *We Francyi Pieczęcią gabinetową zapieczętowany a od Sekretarza podpiſany tylko. Za dziś panuiącego Ludwika XVI. wychodzi z mody dla ratunku nieſzczęśliwych.*

Z praw naypierwſzych w iſtocie świętych przyrodzenia,
Nuż z dni, ktoremi życie ludzkie ſię zacenia;
Zeby w mey krwi ſwoiego ludożerca Baſza
Jak go porwie ochota, dotapiał pałaſza;
Zeby Wizyr za prawo maiąc gzik ſwey woli,
Mogł życie Baſzom wydrzeć, być tworcą złey doli.
Wſzczeſnym Sułtanie tego niechcę mieć zaſzczytu,
Aby w środ ſwoich wczaſow i dobrego bytu
Wizyrowi do gardła kazał mierzyć ſtryczek,
W nadgrodę uſług, rady, wierności, potyczek.
Taki zbior praw dziczyzny w mym czułym umyśle
Rodzi ſzkrupuły, ktore wnet piorem okryślę.
Nieradbym cierpiał ſzwankow tey przeklętey nuży,

W kto-

W ktorey hultay rzezaniec (*) rad że
ſwoy przedłuży
Obrządek, gdy weń pyſznie naſze w
daie Poſty,
By im ſię na bark ſtroie dziwnych o-
zdob wnioſły.
Mſzcząc ſię Roſſyi, mściſz ſię za cały
świat ſpołem;
Gdym człek, więc myślę; dzięki daięć
hołdu czołem.

Oby bogi, (ieżeli tylko wieczne bogi
Wchodzą w nieſzczęſnych ludow wo-
ienne pożogi),
Oby! te czyſte duſze z naywyżſzey
iſtoty
Wynikłe, ci ruchacze wſzech loſow
roboty,

Wſze-

(*) *Chiaux Baſza, za zwyczay Eunuk biały, do tey mordowania Chrześciańſkich Poſtow Etikety poſtanowiony Urzędnik ſam obchod zuchwały pychy. Nareſzcie barbarzyńſtwo w zataraſſowaniu Jedykały. Jeſt żywym przykładem Rezydent Roſſyiſki Jmć Pan Obreſkow.*

Wſzechwładcy podufalce, ci ſtroże w
państw pieczy
(Ktorych niegdyś wymyślił Platon
nie odrzeczy
W Grecyi) oby, mowię, dziarſkie twych
woyſk grona,
Mogli dowieść aż w owe pola Mara-
tona,
Do twierdz Platei, pod mur ſamey Sa-
laminy, (**)
Zebyś z tych gruzow, ktore grzebią
iey zwaliny,
Wydobywſzy, na nowo wſkrzeſiła A-
teny.
Wroć im imię, talenta, prawa, ołtarz,
ſceny.
Naſtępcy Herkuleſa, i Homera ple-
mię
Bez mozgu i bez ſerca pełna ſiebie z
ziemie

Nie-

(**) *Sławne ſą te trzy bitwy. Pierwſza Maratońſka pod Wodzem Milciadeſem. Druga Plateiſka pod Temiſtokleſem. Trzecia Salamińſka pod Ariſtidem i Pauſaniaſzem.*

Nieztarty maiąc z czoła, po kątach ſię tłuką
Wielkich przodkow przykłady, nie ſą im przynuką:
W podłości wychowani, oſzuści ſłużebni,
Jeden ich Aga z trwoży, tak w duſzy haniebni (*)
Gdy owa Cyrce za ſwych czaſow biegu sfery, (ry;
Swą wolą rozrządzała elementa czte-
Y kſiężycem władała według ſwoiey chęci,
Z tłumiaiąc przyrodzenie, że mocy nie święci.
W pſy kudłate zmieniała Uliſſa ſpolniki;
Ty odmieniſz Greczynow w dzielne woiowniki.
Zgoła twoy rozum w nich ſię przeydzie cnotą rządu.
Czym ieſteśmy, nie idzie z powietrza iub z lądu.

(*) *Nie mogą ſię tak nazwać wſzyſcy, tym tylko przymawia prawda, ktorzy niechcieli wſpomagać Flotty Roſſyiſkiey.*

Klima temu niewinno. Tu Piotr prawdę wzbudzi,
Ze iak Tworca przemyſłem poformował ludzi.
Ty cudnieyſza w ſwych ſztukach, bo tworzyſz Rycerzy...
Charakter i obyczay Narodow ſię dzierży
Z ſamowładcow, i właśnie z ich ducha pochodzi,
Naywiękſzy z mężow dziś to w ſwey kſiędze dowodzi
Gdy Auguſt piiał, Polſka bywała piiana (*)

(*) *Ten wierſz Krola Pruſkiego z Liſtu iego do Brata ſwego tu przyſtoſowany:*

Przykład Krola ieſt głownym naśladowańſtw ślakiem.
Polſka ſię zapiiała, gdy Auguſt piiakiem,
Kiedy trwał Ludwik Wielki w miłości ofiarach,
Paryż i dwor świątynią Cytery był w żarach (bierze.
Gdy ſię robi świętoſzkiem, do modłow ſię
Nikczemny dworak mruczy pod noſem pacierze.

Tę myśl zwieńczoney głowy z ſkutkow mamy znaną.
Jakoż tak możne Krolow bywaią przykłady,
Ze przyrodzenie, prawo, doznaią zawady,
Y ledwoby w niepamięć zaiſte niewpadły
Te czaſy, w ſwych przypadkach z dzieiowby ſię zgadły.
Jeżeli w Berłowładcy niedołężna duſza,
Lud cały poſpolicie ieſt bez geniuſza..

Niech tylko ſtary Sułtan ſpokoynie zadrzymie,
Niech go na łonie pychy ſen okropny imie;
Baſzowie iego także oczom dawſzy zmrużyć,
W ſwym obowiązku dobrze nie będą mu ſłużyć.
Lecz Katarzyna czuwa w środ ſamych podboiow,
Dni iey znaczą ſię liczbą uczt i bitwy znoiow,

wypra-

Wyprawia ona bale, dyktuie ukazy,
Czyny ſwych woyſk miarkuie, ſtoſuie, i waży.
Pięknych ſztuk ręką państwo zbogaca potomnie,
Noc i dzień pracowita, przecięż piſze do mnie;
A Muſtafa zaſklepion w ſwym pałacu ziewa,
Prożniak, i do mnie piſać tey chętki nie miewa.

Jeźli mu ktory Chiawe (*) oznaymi nawiaſem,
» Ze Waſza Sułtańſka Mość, właśnie tym to czaſem
» Na Morzu Greckim ſtracił ſto okrętow razem,
» Ze iego Wizyr zbiry nieſzczęścia dokazem,
» Uchodzi w ręcz potrzeby, z Dacyą, Nimfeą
» Wzięto mu, Kolchos nawet, gdzie zwycięſtw koleią
» Mit-

(*) *Dworzanin, ktory w rożnych ſprawach Kuryerem bywa.*

» Mitrydat od Pompeia poległ; tą powieścią
Dusza się iego nie rwie będąca niewieścią;
Jak wryty wzrok wyłuszcza o Mitrydatesie,
Nigdy niesłyszał, zaczym lulkę w gębę w niesie,
W zdąwszy się, dym wypuszcza, zwiedzion roskosz darem
Idzie z Ulubienicą cieszyć się do Harem. (*)
Tak sobie chce on wybić te z głowy pogłoski,
Przez ktore się do serca zwykły cisnąć troski.
Gdy bawny w krotofilach miłośny morderca,
Ow stary czarny Eunuk świadek zwycięstw serca,
Będąc zawsze domowym żywych pokus biesem,
Z zwanych męstwa dowodow zwie go Herkulesem.

On

(*) *Niewieście mieszkanie w Saraiu Tureckim.*

On też tą ćmą pochlebstwa opętany właśnie
Na wiarę podufalca łagodniuchno zaśnie.

Dokonay ach dokonay, Katarzyno Wielka
Nieprzyiacioł, przesądow, Turkow, gromicielka!
Jedne zraź światłem, drugich uczciy twym poddaństwem,
Ten głos iak ieden woła z całym Chrześciaństwem.

DO KOSTUSI.

Kostusiu! co nam po złocie,
Za ktorym żadza drży płocha:
O naszey myślmy pieszczocie,
Ten iest szczęśliwy, kto kocha.

Jeżeli

Jeżeli czułą maſz duſzę,
Niech cię moy ogień nie dziwi;
Owſzem, niech cię nim poruſzę,
A tak żyć będziem ſzczęśliwi.

Jeżeli bogactw opłaty,
Szukałbym u Bogow w niebie,
Jeźlibym chciał być bogaty,
Chyba iedynie dla ciebie.

Sto razy tyś mi ieſt miła,
Tak lichym żywiona ſtanem;
Gdybyś bogatſzą ty była,
Może bym nie był kochanem.

Wſzak ſię tak dzieie na świecie,
Ze ſkarby rządzą ſercami:
Ale ia wierz mi, w kobiecie
Wzaiemności patrzę ſamey.

Nie ſzukam w miłości chwały,
Ani pragnę mieć ztąd chluby;
Ze moie żywe zapały,
Przyięte ſą od mey luby:

Ze przedſięwzięciem zwodniczem
Chcę zgoła wſzyſtkim pokazać,
Ze

Ze u mnie zwodzić ieſt niczem,
Ze umiem białą płcią kazać. (*)

Niech ſobie kto chce tak myśli,
Ale ia myślę inaczey;
Co ci moy wierſz nie okryśli,
To ci ſerce wytłomaczy.

Czy na cię nieba łaſkawſze
Będą, czy chciwe twey zguby;
Jeźli mnie kochać chceſz zawſze,
Unikay bogactw i chluby.

Zar, co miłość czyſta pali,
Przy ſkarbach moc ſwoię traci;
Y mniey byśmy ſię kochali,
Gdybyśmy byli bogaci.

Kto ma doſtatki i imie,
Rzadko ten kocha wzaiemnie:
Niech miłość zoſtanie przy mnie,
Dość ia mam z ciebie, ty zemnie.

(*) *Rządzić.*

* * * * * *
* * * * *
* * * *
* * *

KROLA PRUSKIEGO
LIST DO HERMOTYNA
o Pożytkach Nauk.

Słuchay mię, Hermotynie, bo ci przyiaźń ſzczera
Oycowſkim przywiązaniem ſerce me otwiera.
Twe ſzczęście celem było moiego życzenia,
Mam cię proſić, byś twego chciał uſzczęśliwienia:
Jeśliś z dzieciństwa wyſzedł wcześnie mym ſtarunkiem,
Twoia młodość me ſerce napełnia fraſunkiem.
Twych gwałtownych zdrożności zapędy okropne,
Z myſły twoie rozumu rządom nie pochopne,
Y wraz wędzidło iego zrzucone, wiek młody,
Ktory nim ſkończyſz ſtraſzne czekaią przygody.

Ten ogień ſrogi, ktory obiął ſerce twoie
Ah wſzyſtkiego cokolwiek przewidzę ſię boię,
Bez doświadczenia wchodziſz na świat ieſzcze żakiem,
Idąc za Towarzyſzow Uliſſeſa ślakiem.
Widzę że wſproſnym dźwigaſz Pałacu kaydany,
Gdzie Cyrſe więźniom bydląt poſtać daie w miany
Tam kſztałt Syrenow biorą roſkoſze rozliczne,
Złote twoie kaydany ich wdzięki prześliczne.
Pozor tylko wolności i zgiełk przy ſwawoli,
Trzymaiąc cię w letargu w gnuſności niewoli.
Winienem tobie pomoc ſtoikow ramiony,
Gwałtem cię z tey budowni dźwignę omamiony.
Przerwę ten ſrogi letarg i wyniſzczę wcześnie,
Tę maſę ſzczęścia, ktorą ſię cieſzyſz iak we ſnie,

Jeśli złe ſzpecą człeka mienią w bydlę chuci,
Niech ci ſię przez twe prace pierwſza poſtać wroci.
Powroć ſię znowu do prac co ſerce wynoſzą,
Co rozum naſycaią, co ſławę przynoſzą.
Przebaczam w gnuśnym gminie twe ſmaki ochotnie,
Co dźwiga namiętności ſwych brzemię ſromotnie.
Ktoremu wyuzdana na wſze złe ſwawola.
Roźnic roſkoſz od chuci bydląt nie pozwala
Od Propetydow Cory Wenery pieſzczone,
Niewie iak ſpędzić chwile zawſze uteſchnione.
Idź za nadthnięciem ludu lub rozumu ślady,
Ktory ci przez me uſta ſwey dodaie rady;
Przenoś iego prawidła, rozum użyteczny,
Roſkoſzy niezabrania dla człeka konieczny

Wiedz że ia ci rodzaię tych roſkoſzy ſkażę,
Ktorych godne użycie twey ſławy niezmaże,
Te ni zakałą duſzy, ani upodleniem,
Owſzem Boſkiego ognia ią grzeią płomieniem.
Tę młodość rowno cieſzą wiek zgrzybiały, czyli;
W przeciwney czy pomyślney wydaią ſię chwili.
Niepodpadaią dobra te żadney odmianie,
Towarzyſzą na świecie i w oſobnym ſtanie.
W nocy, we dnie, przy zdrowiu, chorobie alboli,
Na wſi, w mieście, u Dworu, czyli to w niewoli.
Te nas uſzczęśliwiaią w każdey życia porze,
Nieprzebrane litości dla nas Bogow morze.
Maiąc ſłabey ludzkości nędzę w użaleniu,
Dwie iſtory użycza iey ku pokrzepieniu;

Jednę we ſnie ſpoczynku, a drugą w nadziei,
Ale w tey ſamey Bogow dobroci kolei;
Umyśnie by mądrego ukoiła troſki,
Z ſyła mu przez Palladę upominek Boſki.
Naukę ſłowem, w ktorey nowe przymilenia,
Zawſze znaydzie czem bliżey kto rzuci weyrzenia;
Fortunni co miłością z dięci iey urody,
Z nauk a nie z dobr błahych ſzukaią ſwobody;
Umieiętność ieſt darow co podziela znakiem,
Lecz niemniemay że dana ieſt ludziom wſzelakim?
Nauki ſą iak Ele, ten iey ſerce bierze,
Co iey naypilniey ſłuży, i kocha ią ſzczerze,
Jeśli ią kochać będzieſz w darach ſzczodrobliwa,
Otworzy źrzodło hoyne z kąd nam ſkarb wypływa.

Ich

Ich ſzacunek daleko więkſzy gdy użyte,
Drogi to ſkład, co wſzyſtkie w nim cnoty ukryte.
Prawda kryśląc ſwym piorem nam dzieiow przędziwo
Ogarnia wſzyſtkie wieki, i wyſtawia żywo.
Te możne Pańſtwa ktorym opatrzność pozwala
W zroſtu mocy, potym ie zniża, i obala;
Tam ſię nauczyć można iak bez mocy ſnadnie,
Giętkie ſerca wymowy wdziękiem człowiek władnie;
Tam z ſobą rządząc człowiek ſam ſiebie poznawa;
Swe chuci zwyciężaiąc, ſwym ſię Krolem ſtawa.
Y idąc wolno pewnym tropem doświadczenia,
To ſwemi dociekami w naturę zamienia.
Gdy rozum w ſparty mocą użytny rachuby,
W liczbie człek nieſkończoney może ſzukać chluby.

Skutki działały iakie'naypierwſze przy
czyny,
Y rzeczy nayukrytſzych dochodzić
ſprężyny.
Tak ieſt mądry żywioły ſwym wodzi
rozkazem,
Wſzyſtkie połącza mieyſca, wieki
ſpoia razem;
Pogląda z wzgardą iak na tym ſmu-
tnym padole,
Wynoſzą ſię w nieſtałey wſpaniało-
ści Krole;
Te fraſzki wielkiey wagi podług ludzi
zdania,
Tak godne przez okrutne bitwy
krwie wylania.
Namiętności powabow nigdy niepo-
dlega,
Tak kiedy Syrakuzę Metellus oble-
ga,
Archimet gdy ſię w mądrey ſobności
chroni,
Nie wie zwycięzſki iaki powodRzy-
mian broni;
Ktoremu gdy głęboka ſmakuie nau-
ka,
Swiadkiem był świata kiedy pilnie
prawdy ſzuka:

W wyſokim zachwyceniu cale nie po-
ſtrzega,
Straſzydła, od ktorego oręża pole-
ga;
Ten niebios Obywatel mieſzkaiąc tę
ziemię,
Bolał, że wzaiem walczy ludzkie
woyną plemię.
Jego umyſł nieczuły na loſſow obro-
ty,
Gardził znikome dobra,życie,i kło-
poty.
Pewnie maſz dawne dzieie za baiek
powieści
Wiedz że podobne naſz wiek tym
przykłady mieści.
Patrz iaką liczbę ten ma zazdrośnych
na świecie
Filozof, a on ſłodki, a on ſromny
przecię.
Gdy Bait ſłyſzy że ma w Szkołach
przeciwnika,
Co kniemu gorliwością pała Fana-
natyka.
Odbiera hołd oddany iemu w Rote-
damie
Od Batawow ſzacunku iego cnoty
znamię.

Choć ubogi na to ſię uśmiecha atoli,
Piſania nieporzuca, nad Rywalem boli,
Prożne ſą Panow gniewy, prożno zazdrość woła,
Nikt nam ſkarbow rozumu odebrać niezdoła.
Są ale cię poſtrzegam ſmutnym uteſchnionym,
Widzę ciebie okrutną teſchnicą dręczonym.
Lecz uważ powieſz Przodkow ſześćdzieſiąt wywodem,
Ze ſię od gminu rożnię mym wyſokim rodem:
Me dawne imię ſzereg cnych Dziadow znaiomy,
Co mię w Ceſarſtwie łączy z Tyſiąc Xiążąt Domy;
Mam rozum, mam przymioty, mam doſtatkow tyle;
Podobam ſię iak mowią ieśli ſię nie mylę;
Tak mnie Matka natura obdarza łaſkawa,
Ze ſztuce dla mnie czynić nic ſię nie zoſtawa.

Pra-

Prawda ſzczycić ſię możeſz natury względami,
Lecz przez urazy niech to będzie między nami;
Czyż nie w tey miała pieczy bez kſztałtne kamienie,
Te iedwabnic komorki, gdzie maią ſkłonienie;
Te co krzewi iagody na polu macicę,
Bryllanty ſztuce winny, polor kſztałt winnice.
Praca iedwabnic poydzie gdy na kołowrotki,
Przez Tyſiąc ręku ſztucznie uwita na motki.
Zywa w kolorach potym idąc na warſztaty,
Rowna ſię ſamey Iris, a przechodzi kwiaty.
Przez Ogrodnika płonnych latorośli płody,
Wydała by winnica nie ſłodkie iagody;
Co ukſztałci natura, ſztuka polor doda,
Na tym zależy, w iedno by ich była zgoda,

Masz wielkie skarby ale, czy nie masz w zastawę
Trochę lichego kruszcu że odzierżysz sławę,
Ze twoich Dziadow cnoty będą twemi właśnie,
Jeszcze w ten czas gdy samo ich imię wygaśnie.
Wierz mi te uprzedzenia masz, ktore są w gminie,
Prożność to co na starym chowasz Pargaminie.
W nas samych iest szacunek, w dobrach mylnych a nie
Los, ie daie, los bierze podległey odmianie.
Co za błąd w nich pokładać swe uszczęśliwienie,
Nic nie są przez się z woli tylo w naszey cenie.
Dwadzieścia Frankow czynią Bogacza Tysięcy,
W Brydze, w Berlinie żebrak ieśli niema więcey.
Gdy w Berlinie w Pogardzie a w Drydze w czci będzie,
Wnieśmy w ulitowania, że iest godnym błędzie

Ze w tym wszystkim człek za nic choć wiele posiada,
Część iemu oddawana na maiątek pada,
Tu dosyć trafną powieść przypominam sobie,
O Bernardzie staruszku ucieszney osobie,
Ten będąc Milionow Talerow ośm Panem,
Bez cnot, lecz pyszny że był z Plutussem zrownanym;
Ow dla swey w spaniałości iedynie o znaku,
Wszystkich w Piątki obżarcow częstował bez braku;
W tym samym grzeczny Bernard był domu mieszczony,
Nektar pił Ambrozią, co był wykarmiony,
Młody uczeń Owida szedł Haraca ślady,
Y przy nich na Pindarze miał swoie osady.
Przychodzi w ten Dom Xiąże wyżeracz niemały,
Co wie Appicyusza na palcach rozdziały,

Czego chcesz pyta go się Szwaycar
w krasney minie,
Bernarda tego, ktory obiadami słynie,
Bez długiego rozmysłu Xiąże mu powiada,
Bernardow mało waży droga mu biesiada,
Wszystko do iego smaki i wszystko po społu,
W domu chwali nie nad to, oprocz Pana stołu.
Zazdrośnych Hermotynie ma maiątek wiele,
To się pod nogi ścielą, to się Przyiaciele,
Głupiego im fortuna w Woltera zamienia,
Gdy nas uyrzą w nieszczęściu odwrocą weyrzenia.
W zakamiałości swoiey strasznie zatwardzeni,
Rękł nieznaią, ktorą bywaią karmieni.
Jeśli nieznane cnoty w nas chwalą bez miary,
Ganią z ich nienawiści nam dane przywary,

Pewną cnotę zemszczoną obaczemy w czasie,
Ze lud wielkiego człeka czcił postać w Midasie.
Prożnym okazałości nadęty oznakiem,
Nieukryie się iednak bydź głupi prostakiem.
Jest to krąg wiatru tylo winien wielkość sile,
Przebiy go wiatr wychodzi splasnie w iedney chwile.
W mylnych fortuna darach cały świat obiega,
Nagle kto od niey wzrasta i prętko polega,
Chultaia ozdobnego tytuły nieważę,
Bo się szacować tylo sama cnota każe.
Młodemu Algartlowi, ktory w pracy skory,
Uprawca kształci rozum. daie mu polory.
Mądremu Momertui Arzan Sceptykowi
Podporze wraz Francyi nauk Homerowi

Chcesz

Chcesz użytym bydź serca by ktobie przyległy,
Bądź w obyczaiach skromny, a w naukach biegły;
Przed rozwiązłym się chronią, śmieią się z nieuka;
Przyidzie ten czas, że każdy rozumnego szuka,
Potrzeba go poznawa, szacuie i błaga,
Bydź oświeconym pierwsza w nas się roskosz wzmaga.
Pewnie w niey tylo samey zbytkować się godzi,
Ta grubych zgryzot nigdy za sobą niewodzi.
Lecz zdrożne twe roskosze, ktore słusznie ganie,
W okropnym bardzo dusze zostawuią stanie,
Zabawy noszą gnuśny znamię, co teschnicę,
U nas spoczywa oko smutne blade lice,
Jeżeli skrycie iesteś przywabiony sławą,
Wiedz że przymioty maią ią udzielać prawo.

Ze zawsze rowne odgłos miał względy na świecie,
Czy to na Appellina, czy na Marsa dziecie,
Ze tyle wielkich było potęgą oręża
Ktorzy cnoty, przymioty, mądrość czuli Męża.
Zwycięzca Azyi wodząc sto Krolow w kaydany
W biegu nagłym chwalebnych czynow niewstrzymany,
Księgi czytał, szacował w raz Arystotela,
Szczęśliwy gdyby radą żył Nauczyciela.
Aby hamuiąc gniewu srogiego zapały,
Swym cnotom przez śmierć Klitta nieprzyniosł zakały.
Tę Alexander wściekłość, ktora go zapędza
Wstrzymał kiedy Pindara Oyczyznę oszczędza.
Nauki w ten czas miały w Grecyi dzierżawę,
Ktore tam zaszczepiły Marsa Laury krwawe,

Jak

Jak ieſteśmy Sędziowie ſłabi Krolow chwały,
Te wieki, co nauki wielkich ludzi dały,
Niſki Rzym na naywyżſzym ſtopniu chwały ſtawa,
Senat tylko ſamemu męſtwu hołd oddawa,
Lecz Affrykant Kartagi będąc zburzycielem,
Był Ennia obrońcą nauk przyiacielem,
Nauczył ſwym przykładem, ſwe grube Rywale
Ze Rycerzom nauki nieupodlą cale,
Cezar po nim przychodzi co Pompeiem miata
Trzymał w ſwych ręku pioro, miecz, i berło świata,
Potym ſłodki w pokoiu Auguſt w ſwey ſtolice
Boſtwa Rythmow przepyſzną wyſtawia świątnice.
Lutni Horaca wdzięki, i Wirgilla pienia,
Za niego potomności żebrzą użalenia. Gdy

Gdy ich przedziwne pioro ſprawia omamienie,
Wygranych przez nich liczba idzie w zapomnienie,
Lecz po Antoniuſzach Mars wściekły w to Pańſtwo
Znowu na powrot wraca dawne grubiańſtwo,
Appolo do niebieſkiey wynioſł ſię dziedziny,
Boſtwo guſta opuſzcza te ziemſkie krainy.
Długo od Tybru były, brzeg woyny toczone
Y tylo ſłychać było Muzy rozpłoſzone,
Do litości pobudzać ſmętkiem wſchodnie kraie,
Ale dwanaście wiekow Medycis wydaie,
Ożywione Nauki za iego rozkazem,
Znowu powtornym Włochy ozdobiły razem.
Prożno Franciſzek pierwſzy między grubiany,
Szczepi Laury co wieńczą Greki i Rzymiany.

Jeſzcze daleko były te czaſy ſzczęśliwe,
Ryſzelie ie zbliża trudy uporczywe,
Ludwik ieſzcze ten kleynot ſwey przydał koronie,
Miał Anaka Terenca wraz przy Cyceronie,
Y Soffokla, Eukla, Saluſta, Horaca,
Znowu ſię Alexandrow, Auguſtow, wiek wraca.
Wodze owemi czaſy tak uſzczęśliwieni,
Dwoiako przez nauki byli uwieńczeni,
Roſkoſz przykład wabiły do nauk w zawody,
A ſławę odbierali śliczną za nadgrody,
Jak ſzczęśliwi ſą ludzie nauk upragnieni,
Jeſt powinnością byśmy byli oświeceni,
Nauka Hermotynie, kto iey ſzuka chciwie,
Jeſt iego ſzczęśliwości nowy zmyſł prawdziwie,

Wy

Wy nikczemne ſtworzenia, lepianki bez ducha,
Ludzi nikczemnych zgraia, ktora zmyſłow ſłucha,
Was widzę w tego Krola pyſznego poſtawie,
Co obrany z rozumu paſał ſię na trawie.
Waſze życie w letargu pędzicie oſpale,
Zycie ſkończycie, ze ſnu niepowſtawſzy cale.
Boy ſię moy Hermotynie byś tym ſtraſznym loſem,
Niepoległ, powſtań bliſki Letargu mym głoſem.
Niech zginą, niech zaginą głupi, zaślepieni,
Teſchnicą i ciężarem roſkoſz przywaleni,
Swiata pogarda, hańba ludzkiego plemienia,
Głupi ginie, gdzie mądry ſwe ſpełnia życzenia,
Każdey iſtocie niebo łaſk dzieli wymiary,
Bydlętom tchnięcie, ludziom zaś rozumu dary,

Ten ktory do prawd wiecznych duſzę
ſwoię wznoſi,
Przez rozum Boſtwa, przez zmyſł
człeka poſtać noſi.
Czyż możeſz zaniedbywać ten ſkarb
ludziom dany
Przez ktory człek śmiertelny rowna
ſię z niebiany.
Nakoniec rozum ginie u Sardanapa-
la,
Podobny ogniu, ktory Weſtalka za-
pala.
Utrzymywać go trzeba tak, nauką
właśnie,
Jeśli go niepodniecaſz, w net ginie
i gaśnie,
O toż to ieſt co mądry człek ma obrać
ſobie,
Wiele myśleć, to ieſt żyć; gnuśnieć,
ieſt bydź w grobie.

LIST

LIST
KROLA PRUSKIEGO
do ſwego Brata.

Ty ktorego ieſt dla mnie kochać obo-
wiązkiem,
Krwi co nam życie dała miłey dla
mnie związkiem,
Mych kochanych Rodzicow podobny
obrazie,
Ktoryś wſzyſtek ich cnot zbior do-
chował w nieſkazie
Bracie, ktory celuieſz przymiotow wy-
borem,
Nad lata idąc młodych Bohatyrow
torem.
Przyimiy z ſzczerego ſerca żądania o-
demnie,
Prawda do ciebie mowi przyimiy ią
przyiemnie,
Twoy rozum od dzieciństwa nauki
karmiony,
Niezoſtał wyſokością rodu omamio-
ny,

Od twoich wielkich Dziadow, ktorych chwalą dzieie.
Wiesz że przywłaszczać chwałę są prożne nadzieie.
Obcey sławy są oczom twym podłe zaszczyty,
Cnota Przymiot, czyż z Dziadow szukaią zalety?
Alberta, co Achillem nazwany odwaga,
Jego w nukom nauką potrzebną pomaga
Ten; ktorego Nestorem wiek ow dawny zowie,
On Pan co z Cyceronem porownan w wymowie,
Dla siebie samych ten hołd należyty wzięli,
Ktorey cnocie przymiotom powinnie świat dzieli,
Lecz chwały Oycow swoich nie odzierżą Syny
Kto chce mieć sławę z swemi niech iey szuka czyny,
Ow Rycerz nieśmiertelny ten umysł w spaniały
Jak w woynie, tak w pokoiu wieczney godzien chwały,

Dla ktorego wielkiego świat mu daie imię,
Tak nas z niża, iak Karła postać przy Olbrzymie,
Powinności nas uczy życ księgą przykładem,
Jego dla nas więc tym nam należy poyść śladem.
Mimo prac Ogrodnika mimo wszystkie znoie,
Gdyby i chwast przy Laurze rozwił liścia swoie,
Wnet by podciął żelazem i wyrwał z korzeniem,
Zielsko niegodne wzrastać pod tak ślicznym cieniem.
Choć nie wszyscy Bogami z Jowisza plemienia,
Niemniey wodzami byli godni ich imienia.
Wielki Rod iest to skała z niesiona wysoko,
Mimo powierzchowności doydzie człeka oko.
Złośliwe oczy trapiąc iego wszystkie czyny,
Doydą przyczyn, odkryią ukryte sprężyny,

Y ſurowie świat ważąc wſzyſtkie iego kroki,
Bez kary niecofnione ogłoſi wyroki,
Nawet i poſtać cnoty do czaſu go zwodzi,
W wbyſtrym weyrzeniu ſerca ſkrytości dochodzi.
Ten Oſtrowic ponury w ſądzie nieochrania,
Wielkich ludziach przywary poſpolſtwa nagania,
Skarby, ſława, urzędy, nic nas nieocali,
Jedna ſłabość oczerni, ſławę w błąd obali,
Naſzych małych zdrozności, cały ſię świat dowie,
W net w dziarſkim locie odgłos wſzyſtkim ie opowie,
Stogębny gdy wyſtępki, naſze cnoty głoſi,
Lub nam zaźdrośnych, albo cenſorow przynoſi.
Y tak czym cię na więkſzym świat ſtopniu ogląda,
Tym celnieyſzych po tobie daleko cnot żąda,

Bo one ſame czczone wiedzieć ci należy,
Jak mocno narod ludzki za przykładem bieży,
Sam przykład władnie ludem, ieſt mocny wzor Pana,
Cała Polſka gdy Auguſt pił była piiana,
Gdy wielki Ludwik gore miłości zapały,
Cytery wyſpą Paryz, ſzedł za nim lud cały,
Kiedy gorliwy poſtać nabożeńſtwa bierze,
Rozwiązły dworak także mruczał ſwe pacierze,
Każdy Krol otoczony ieſt podchlebcow zgraią,
Co tylo iego chuciom złym pląſać ſzukaią,
Ci maiąc w zgardzie iego umyſł upodlony,
Slepey tylo Fortunie ſwe noſzą ukłony.
Alexandr mowią noſił głowę nakrzywioną,
Co widząc obyczayne iego Dworzan grono,

W przypodobania mu ſię ſkrzywią kark umyśle,
Tak podchlebſtwo Dworzanin zachowuie ściśle,
Wywroć razem z napoiem puhar co ſię truie,
Odiąłby rozum, co twe obyczaie pſuie,
Jakieykolwiek potęgi dział ci ſię doſtanie,
Niech zawſze dobro ludu twe będzie ſtaranie,
Czym niewdzięcznieyſi hoyność twym ma bydź ſtarunkiem,
Uſzczęśliwiać ieſt Boſka roſkoſz łaſk ſzafunkiem,
Wielkiey twey mocy na złe nie kieruy wydziałem,
Niechay cię nieunoſi zemſta bądź ſpaniałym.
Kto ſię zwyciężać, drugim darować nie zdoła.
Niegodnym tego rodu, co go na Tron woła,
Częſto nam dany wydział, mylną trafu wolą,
Jeden Cezar, a drugi pługiem ryie rolą.

Tak w woli rzemieślnika ieſt wyciąć z kamienia,
Podły Poſąg lub wyraz godny ludzi czczenia,
Jeden to głas i tylo iego woli ſprawa,
Ggy mu kraſy pozwala i kſztałtu dodawa.
Y tak wſzyſcy ci ktorzy mięſzkaią tę ziemię,
Jednego Syny Oyca, iedno to ieſt plemię,
W brew nadętości twego wyſokiego rodu,
Wſzyſcy ſą rowni tobie, bo z iednego płodu,
Niech ich iękom twe ſerce przyſtępu pozwoli,
Dźwigay ich twym maiątkiem w nieſzczęśliwey doli,
A ieśli ich celować ieſteś ieſzcze chciwy,
Ludzik wſpaniały, miły, bądź nad nichcnotliwy,
Tacy byli ci, ktorych nieśmiertelna ſława,
W Kościele chwały złotem wyrytą zoſtała,

Dusza czysta z naywiększą dobrocią złączona,
Widzę, że przez nich słaba ludzkość ozdobiona,
Ych imię serce moie do litości budzi,
Dla nich samych wymowić można Narod ludzi.
Oycami ich poddani, świat roskoszą zowie,
Ich nazwiskiem zdobią się naylepsi Krolowie,
Znam poczwarę, co tylo z oszukania żyie,
Sroga w zbrodniach, a w ciszy swą zaiadłość kryie,
Brzytką swą larwę pod farb pokostami tai,
Język iak puginał razi, a trucizną z iai.
Zdrada ią wybiegami strasżliwemi zbroi,
A Tyzyffo śmiałości w zbrodniach daie swoi.
Tchnie zaboystwem, i gdy się przymila, tych gubi.
Bronie winnych, niewinnych zaś oskarżać lubi,

Raz iey iadowych ciosow niezgoiony bywa,
Brzytka potwarz tak się to strasżydło nazywa.
Chroń się, niech cię to brzydkie dziwo niedosięże,
Gdy się na zgubę czyią okrutnie sprzysięże.
Oskarżonych zastaniać, dźwigać miey staranie,
Wysłuchay pierwey, wyrok niż twoy padnie na nie.
Jeśli skarb dla dalszych lat masz zebrać pragnienie,
Milszy droższy nad złoto i drogie kamienie,
Te młode po święc Lata ten wiek niedoyrzały,
Sztukom dowcipnym Umieiętności wspaniały,
Wtey szkole serce, rozum, bywa wycwiczone,
Mleko mądrość co Dusza nim bywa karmione,
A błąd iest iey trucizną, nauka ią leczy,
W tak szlachetny twoy umysł niech się pracy ćwiczy,

Wſzyſtko garnie nauka ta iey wielkość dana,
Morza, ziemię, powietrze, nieba, i ich Pana,
Zamyſły naywyżſzego iego ręki dzieła,
Lecz ſtrzeż ſię aby cię ztąd pycha nienadęła,
Abyś czas twoy nie trawił chcąc doyść ſtworcy nieba,
Nad przepaścią bezdenną tą ſtrzymać ſię trzeba,
Twa umieiętność ma bydź z ſkromnością iednana,
A oyczyzna nad wſzyſtko naybardziey kochana
Nie będzie lepſzym ten, kto z nauk ſzuka chwały,
Beznauki, gdy ſerce niekſztałci zyſk mały,
Przyiaciela nauki przymioty obronę,
Niech znaydą w tobie, tuż iednaiąc onę,
Uczonego przymioty łącz i Bohatyra,
Opuść nauki kiedy praca ſię otwiera,
Tak Kartagi zwyciężca na ſwych czynow łonie,

Raz czcił Apolla Lutnią, drugi Marſa bronie,
Niech ſię świat dziwi iego dochod z Lotem ſkorem,
Sława ma ſto drog wſzyſtkie ſtoią ci otworem,
Jeſt piękność, ktora w wdziękow pierwotney ozdobie,
Farb nayżywſzych pokłady ſkazuie na ſobie,
Rumianność zdrowia, lice kraſi rzeźwość czoło,
Zawſze żywa weyrzenia ſwe rzuca weſoło.
Każdy w niey tlnie żywością, krok cała w zapędach,
Podobanie w roſkoſzach ma częſto i wbłędach,
Na tronie z kwiatow ſiedząc Wenerze ſię mili,
Lub z Bachuſſem trzymaiąc wieniec krotofili.
Nie wieſz iak ſię ta miła Bogini nazywa,
Bracie ty ią mąſz w ſobie, ieſt to młodość żywa,
Strzeż ſię byś iey zdrozdności nie dźwigał brzemienia,

Bo

Bo złe roſkoſz zażycie dobre w złe zamienia.
Zawſze przeciwną chwale ieſt miękkość pieſzczona,
Niech ta od ciebie będzie naypierwey zwalczona,
Zwalaſz twoie namiętność ieſzczeć czaſu dane,
To ſą Tyranki ludzi, gdy nie ſą poddane,
Kto ie Berłem ſtoikow nie wodzi w ſwe pęta,
Temu ich ſamowładztwem, ieſt wolność odięta.
Nie ſzlachetnemu ſercu ſromotnieyſze cale,
Jak dźwigać przemożności ich iarzmo w zakale,
Strzeż ſię bardziey ſkłonności wielkich ludzi ſłaby,
Niech cię śliczne miłości nie łudzą powaby,
Można wſzelkim ſwym guſtem dogodzić rozumnie,
Pieſkliwſza roſkoſz bywa, gdy zażyta ſkromnie.

Ja po-

Ja potępiam w raz z tobą te dziwakow zdania,
Ktore zażywać ſwobod nam życia zabrania,
Bo gdy by zakazano nam roſkoſz użycie,
Bez żądz pragnienia, iakie nas byłoby życie.
Ani złym, ani dobrym będąc pobudzeni,
Okropney nocy zawſze by nas kryły cieni.
Bylebyś mi okrzepłe nie żywe ſtworzenia,
Zawadne niepotrzebne członki zgromadzenia
Naſze żądze ſą ognie, co pewnym wymiarem,
Duſze grzeią naganne ſtraſzliwe pożarem,
Jeſt pewny środek, ktorym nam rozum iść radzi,
On go znaydzie, on w czaſie, nim Braci prowadzi.
Lecz prawie wſtrzemięźliwość moia te rzecz cale,
Co czuie mych wyrokow zdrożność doſkonale.

 Czuie

Czuię na ſame cnoty imienia wſpomnienie,
W przeświadczenia we wnętrznym mey pychy zniżenie.
Prożnocie nad to długo mą przemową trudzę,
Ach czem cię mym Przykładem raczey niepobudzę.

MOWA
W DZIEN ROCZNICY OTWARCIA TOWARZYSTWA DO KSIĄG ELEMENTARNYCH
na Seſſyi dnia 7. Marca Roku 1777. przez Jmci X. PIRAMOWICZA Sekretarza Kommiſſyi Edukacyi Narodowey *w tymże Towarzyſtwie*
MIANA.

NAYIASNIEYSZY PANIE.

Zdaiąc uroczyście powſzechności Narodowey ſprawę Roku przeſzłego, z robot naſzych, względem Inſtrukcyi publi-

publiczney, zaſzczyceni iak dziſiay, przytomnością W. K. Mci P. N. M. uwiadomiliśmy ią, iakie były w tey mierze uczynione układy, i co zdaniami i uwagami naſzemi w kryśleniu onychże rządziło. Kiedy dnia dziſieyſzego na tenże koniec ſtawiać ſię nam przychodzi, czuiemy żądania poſpolite, wiedzieć coby iuż w wykonaniu było; a oraz czuiemy ſprawiedliwą pociechę, mogąc pomyślnie odpowiadać żądaniu.

Przyięcie obwieſzczenia o kſiążkach Elemertarnych z powſzechnym we wſzyſtkich prawie kraiach pochwaleniem, czyniło nam nadzieię bliſkiego otrzymania żądanych dzieł, albo raczey wprzod, proſpektow ich i niby wzorow. Mowiono nam i piſano z rożnych ſtron, iako układ Inſtrukcyi zamierzaiący oświecenie gruntowne, polepſzenie obyczaiow, a zatym ſzczegulną każdego, i powſzechną kraiu ſzczęśliwość, łączący nauki tak przez iedność założonego celu, iako przez związek i porządek naturalny w nie-

rozdzielne Edukacyi ciało, układ taki przywracał umieiętnościom własne ich naznaczenie, i oczyszczał ie od przywar prożności i błędow. Otrzymanie książek Elementarnych uznane za istotny i nayskutecznieyszy środek uiszczenia układu tego. Przepowiadano nam, iż tak szlachetne uczonych do dzieła przepisanego powołanie zagrzeie ich umysły, i sprawi pośpiech w ubieganiu się o chwałę społeczeństwa w tym przedsięwzięciu. To wszystko wróżyło pomyślne zamysłu powodzenie i bliski zaproszenia skutek. Atoli niedostatek prospektow na książki Elementarne w iednych materyach, niedoskonałość niektorych przysłanych, mała liczba czyniących zadość przepisom, i to ieszcze warunkow i popraw potrzebuiących, przekonała nas o trudności rzeczy, i wzbudziła większą baczność w sądzeniu i przyimowaniu pism wezwanych.

Na książkę Elementarną wiadomości potrzebnieyszych o naukach i kunsztach, nie odebraliśmy żadnego prospe-

spektu; ieden tylko na Retorykę i Poetykę, niezgodny z obwieszczeniem. Przysłane na Logikę, po większey części szkolnych Logik przywarami skażone, żadnego z obwieszczeniem we wszystkim zgodnego układu nam nie dały. Na Fizykę dwa maiąc, zatrzymywaliśmy się z sądem w oczekiwaniu doskonalszego dzieła. W Matematyce naywięcey nam prospektow przychodziło, ale przepisane w obwieszczeniu P. Kommissyi Edukacyiney względy, pośpiechu nam w przyimowaniu zabraniały. Dwa na ogrodniczą i Rolniczą naukę, zaraz w początkach nadeszłe, roztrząsania nasze ku osądzeniu się stosuiące zabawiały.

Trzeba zatym było ponowić obwieszczenie, a raczey powtorzyć dla piszących przestrogi. Czas sądzenia prospektow odłożony. Proszeni ci, ktorzyby się do układania żądanych dzieł zabierali, aby zawsze na oku w swych robotach mieli cel pożyteczności w życiu i obcowaniu codziennym, cel obywatelskich usług; wiek i poiętność młodzi,

młodzi, dla ktorych się pisze: aby pomnieli, iż nam nie ksiąg w ułożonych naukach potrzeba, bo ich dostatek i dobrych mamy, ale Elementarnych książek, to iest podaiących nayprościeyszy i nayskutecznieyszy sposob nauczenia młodego człowieka przedsięwziętey umieiętności.

W oczekiwaniu skutku powtornego zalecenia, ustanowiliśmy między sobą sposob roztrząsania i sądzenia Prospektow. Mocą tey uchwały, naprzod każdy z Towarzystwa naszego bierze do czytania i zważenia przybyłe na książkę Elementarną planty, przekłada potym w posiedzeniu zdanie swoie. Gdy szczegulne roztrząsania iednego rodzaiu Prospektow się zakończą, a czas sądu nadeydzie; wybieraią się z Towarzystwa trzy osoby, ktoreby wszystkie szczegulne zdania zebrały, przyczyny przysądzenia iednemu z prospektow pierwszeństwa wyraziły, i uwagi, ieżeliby tego potrzeba wyciągała, względem popraw i odmian dla Autora zebrały. W tedy sprawę z robot swoich

swoich Towarzystwu daią, i sąd przyięcia następuie.

Naypierwszy, ktory tym sądzenia trybem wybranie i nadgrodę otrzymał, był Prospekt Botaniki stosowany do ogrodniczey i rolniczey nauki, pod dewizą: *Nieszczęśliwa wieś, ktorey Pan włodarza słucha, a nie uczy.* (*) Autorem iego iest J. P. Rieul Generał-Major w Woysku Koronnym, z wiadomości swoich, i pism zwłaszcza w tym rodzaiu znany i zalecony. Gruntowną znaiomość przedsięwziętey materyi połączywszy z iasnością i potrzebną w Elementach prostotą, daleki od wymyśnych a częściey mylnych w gospodarstwie wynalazkow, trzymaiąc się doświadczenia, a zawsze zamierzaiąc pożytek powszechny i łatwy, zadosyć uczynił żądaniom P. Kommissyi w obwieszczeniu podanym. A doskonałość dzieła i sławę dowcipu uwieńczył piękną i szlachetną umysłu wspaniałością.

(*) *Infelix ager, cujus dominus villicum audit non decet.*

ścią. Nadgrodę robocie swoiey oddaną obrocił na uwiecznienie pamiątki panowania STANISŁAWA AUGUSTA, na świadczenie potomności, co Instrukcya publiczna P. Kommissyi Edukacyiney winna, i na zalecenie tak potrzebney nauki, około ktorey pracuie. Medal piękny nakładem iego wybity, prześle poźnym wiekom pamięć tych, ktorym iest poświęcony, spolnie z pamięcią tego, ktory i uiszczać i uwielbiać umie dobre ustanowienia.

Z rzeczonym książki Elementarney składem wspoł o pierwszeństwo szedł drugi, pod dewizą: *Miłość Oyczyzny.* *** Dokładność pisma w przedsięwziętey rzeczy, gorliwość wszędzie okazywana pospolitego pożytku, rady i nauki pełne rozsądku, na doświadczeniu zasadzone, łatwe w wykonaniu, ziednały mu tę szczegulną rożnicę; iż lubo dla obszerności na Elementarną książkę służyć nie miał, dla dobroci iednak swoiey za wielce użyteczny kraiowi osądzo-

*** *Amor Patriæ.*

sądzony został. Z powodu gorliwości o powszechne dobro zdało się P. Kommissyi, zaprosić Autora do napisania określonego dzieła, ofiarować mu nadgrodę Elementarney książce pierwszy raz naznaczoną, i swoy nakład na wydanie. Za otwarciem imienia, znaleziony Prospektu tego Autorem J. P. Huba Sekretarz Krolewski Miasta Torunia, człowiek odebraniem w innych Akademiach nadgrod, i szczerą a pracowitą do służenia Oyczyznie chęcią zalecony.

Już ośm było Matematyczney książki Prospektow, kiedy troskliwe o trudne iakiego żądano w tey umieiętności dzieło, umysły nasze uspokoił poźniey przysłany pod Dewizą: *Ten ktory się z uwagą, rzeczom przypatrować nie nauczył, nie iest uczonym, albo źle uczonym iest, co ieszcze gorsza.* (*) Za pierwszym Prospektu przeyrzeniem nie

(*) *Celui qui n'a pas réflechir, n'est pas instruit, ou il l'est mal, ce qui est pis encore.* Condillac.

nie można było nie uznać wyborności dzieła, i nie uznać ukontentowania z tego nabycia. Wielki rozum zawiadywał całym układem; znaiomość poięcia dziecinnego zniżała wysoką umieiętność Autora. Wszystko zdrowym rozsądkiem wiodąc, kieruie z pewnością Nauczyciela w postępowaniu z uczniem; co i z natury rzeczy, i z przepisow naszych nayistotnieyszą iest ksiąszki Elementarney częścią. Wprowadza młodego za samym iego słabym światłem w naukę, do ktorey przystęp uprzedzenia i złe sposoby zatrudniały. Nie długo roztrząsać i sądzić trzeba było. Czytanie od wielu z Prześwietney Kommissyi tey planty z pochwałą złączone upewniało mu zaszczyt pierwszeństwa. Autor iego iest Jmć Pan Lhuillier Nauczyciel Matematyki w Genewie. Będzie sobie niezmiernie winszował, gdy się dowie, iż czytaniem wzoru swego od W. K. Mci był uczczony; i co pospolity odgłos sławił, poczuie słodką dobroć i opiekę, ktorą W. K. Mość P. N. M. Edukacyi i uczonym świadczyć raczysz.

Ze

Ze trzech na Elementarną Fizykę Mechanikę Prospektow, maiący dewizę; *Troskow ostodzenie* .... zastanowił względy Towarzystwa. Doskonała umieiętność ksiąg w tym rodzaiu, zniżaniu się w uczeniu do poiętności młodzieży, sposob pisania bardzo iasny, czysty i miły, we wszystkim stosowanie się do przepisow Obwieszczenia, ziednały mu pomyślny sąd i wybranie, Tym z większym ukontentowaniem widzieliśmy przyznanie mu pierwszeństwa, żeśmy za otwarciem imienia poznali być Autorem Obywatela Polskiego, i iuż raz uczczonego pochwaleniem Prześwietney Kommissyi Pisarza. Jmć Pan Huba podał ten Prospekt. Y ieżeli trzeba było, do wydoskonalenia dzieła iego w zamierzeniu naszego celu, udzielić mu niektorych uwag, uczyniono to z rownym oświadczeniem szacunku z naszey strony, iako z pewnością okazywaney zawsze powolności z strony Autora. Inne w teyże Nauce Prospekta, albo dla

Po-

.... *Curarum dulce lenimen.*

powierzchownego bardzo tak ważney nauki dotykania, albo dla sposobu z przepisanym od Prześwietney Kommissyi wcale niezgodnego, na bok odłożone być musiały.

Naypoźniey odebraliśmy układ Elementarney książki na Historyą naturalną, godny względow. Bo był dawniey inny nam przysłany, ktory więcey chcąc moralnie niż fizycznie wiadomości dzieiow natury prowadzić, istotę nauki odmieniał; nie mowiąc rzeczy pożytecznych, i w używaniu wykonalnych, chibiał zamierzonego celu; sposobem zaś pisania nadętym i wytwornym gorszyłby uczniow. Z tym iednym długo nam zostawać trzeba było, kiedy po upłynionym przyimowania Prospektow czasie, nadszedł niedawno wspomniony pod napisem z Pana Buffona wyiętym (*) Dał on

(*) *Il y a dans l'etude de l'histoire naturelle deux écueils également dangereux, le premier de n'avoir aucune methode, et le second de vouloir tout ramener à un systeme particulier.*

nam poznać dostateczną w Autorze umieiętność nauki, gorliwość stania się pożytecznym kraiowi poświęcaiącą z głębszych wiadomości chwałę prostocie i łatwości w uczeniu, skromność gotową odbierać i uiszczać rady i odmiany. Ostatnie sądzenie iest tym prospektem zabawione.

Były niektore Elementarne książki nie na wspoł ubieganie się uczonych podane, ale pewnym osobom od Prześwietney Kommissyi na to wybranym zlecone.

Nie można zaprzeć, że i samey rzeczy istota, i poboczne przeszkody dały nam nie raz poczuć trudność w wykonaniu przed się wzięcia tey wagi. Samo ksiąg całych a z naywiększą ostrożnością czytanie, wielu na Oyczysty ięzyk z obcego przekładanie, długą być musi i ciężką pracą. A wydanie, aby dokładne było, nie mało czasu, i wiele pilności wyciągać będzie. Ale miło iest poznawać, że pożytek zamierzony wart tyle trudow; miło widzieć,

dzieć, że mimo tych wszystkich zawad, staie się po części dopełnione, co wielu zbyt trudnością rzeczy rażonym zdawało się nie podobne. Spodziewamy się w roku szkolnym następuiącym dać dwom Klassom książki Elementarne. Proszeni są Autorowie, pośpieszać się w robotach swoich.

Częścią Instrukcyi znaczną iest czytanie i przekładanie naylepszych w starożytności Autorow, ktorym ten wzgląd dał imię Klassycznych: Czytać ich, iak się prawie dotąd zwykło, bez związku z naukami w ten czas wyznaczonemi, iest zmnieyszać ich pożyteczność, roztargać uwagę uczniow, a często samey ciekawości albo grammatycznym gustom dogadzać. Zalecono było w wyborze Autorow i Wypisach z nich na Klassy, mieć te dwa względy; aby, i do rozszerzenia umieiętności na każdą Szkołę przypadaiących służyły, i w dobry gust w mowie i pisaniu uczniow wprawiały. W tym zamierzeniu, układ Wypisow był uczyniony. Każda Klassa ma z Autorow wybra-

wybrane mieysca, do nauk sobie przepisanych stosowane, a nauczyciele ostrzeżeni są, aby dopiero w ten czas wypisy z Autorow uczniom do czytania i tłumaczenia dawali, kiedy im rzecz sama, o ktorey Autorowie mowią, z ksiąg Elementarnych wiadomą się stanie. Taki sposob pewnieyszą uczyni umieiętność rzeczy, i ułatwi nabycie ięzyka. Z każdego, ktory przypadnie Autora, Wypisy poprzedzone będą krotką o życiu, Księgach iego, i wydaniach ksiąg wiadomością, z przydaniem powszechnego o pismach iego zdania. Przypisy i obiaśnienia moralne, grammatyczne, historyczne skromnie używane, zawsze do celu powszechnego Instrukcyi zmierzać maią. Zeby o zwyczaiach, obrządkach, wagach, miarach, i pieniędzach starożytnych, oraz o dawney Geografii nie powtarzać potrzebnych do zrozumienia Autorow Klassycznych wiadomości, zbieraią się dwa Dykcyonarze, ieden starożytności, drugi dawney Geografii. Wypisy z Autorow, na dwie Klassy, są przez nas wygotowane. Dy-

kcy-

kcyonarze wſpomnione od Oſob z Towarzyſtwa naſzego przedſięwzięte, wkrotce zakończone będą. Łacińſkiego ięzyka z Polſkim Dykcyonarzyk, dla poczynaiących naznaczonych, w roku naſtępuiącym ſzkolnym zapewne wyidzie.

Ten ieſt tor, ktory ſię kryśli młodemu Polakowi, ktorym poſtępuiąc wyiść ma na oświeconego i cnotliwego człowieka i obywatela. Y ieżeli ſię godzi przyſzłych rzeczy wyobrażeniem cieſzyć oczekiwanie, i ſłodzić prace; zdaie ſię nam, iż go tym widziemy, czym oddać Oyczyźnie pragniemy. Z łona Rodzicow przenieſiony w dozor Narodowey Edukacyi; w pierwſzym wſtępie oddany w powod Chrześciańſkiey i moralney na prawie przyrodzonym zaſadzoney nauce, nigdy od nich, aż do końca biegu inſtrukcyi, opuſzczonym być nie ma. Jedna mu wyſtawiać będzie wyżſze prawdy, i nadprzyrodzonemi światłami utwierdzać i poświęcać to wſzyſtko, co z innych zabierze. Druga zawſze ſię do wieku

wieku i okoliczności, w ktorych go poſtawionym znaydzie, ſtoſuiąc, wpaiać weń będzie, co winien Rodzicom, Krewnym, iakożkolwiek mu dobrze czyniącym. Z wroſtem wieku powie mu obowiązki iego względem niżſzych, względem Zwierzchności, wſpoł-Obywatelow, Przyiacioł, Sąſiadom. Daley, da mu poznanie rządu Kraiowego, Praw ſwoich, toż Prawa Narodow, wſzyſtkie powinności prawodawcy, i podległego Prawu. Trzeba mu będzie w dalſzym życiu być Ziemianinem dla ſiebie i dla Kraiu pożytecznym, Hiſtorya Naturalna zabawiona okryciem darow Stworcy i dzieiow Natury, otworzy mu, co ſą rzeczy, ktore go otaczaią, co ieſt w żyiących i nieżyiących ſtworzeniach, czegoby na ſwoy i narodowy pożytek użyć miał. Wiadomości o naukach i kunſztach, o ich wzroście i wydoſkonaleniu, przyidą ku pomocy i pokażą mu, iako tego wſzyſtkiego używali ludzie, iako podobnie użyć ich może. Fizyka w zamierzeniu tegoż końca nieoddzielna, uwiadamiaiąc go o mocy, ruſzaniu,

ſzaniu, ciężarze żywiołow i innych rzeczy, ſtawi go ſpoſobym do wydoſkonalenia niedokładnych, a w codziennym użyciu potrzebnych machin, do wprowadzenia innych niewytwornych a korzyść przynoſzących. W umyśleniu wſzyſtkich tych rzeczy, albo w ich dozorze i użyciu, rownie w Ekonomii iako i woienney ſztuce, właſnym powołaniu Obywatela Polſkiego, nie obeydzie ſię bez miary i liczby. Znaydzie tę pomoc w Arytmetyce i Geometryi, ciągiem przez Klaſſy uczoney. Hiſtorya dzieiow ludzkich prywatnemu dla zabrania miłości cnoty, wſtrętu wyſtępkow i chęci rzetelney chwały, dla rządzenia domowego, i przyſtoyney umyſłu zabawy pożyteczna; człowiekowi publicznemu, dla znaiomości rządu, ſpraw publicznych, dla czynienia z obcemi mocarſtwy potrzebna, przyiemnie do tych celow ſpoſobić go będzie. Trzeba mu tych wſzyſtkich znaiomości użyć. Myśl, mowa i piſanie iego, iuż będą miały z rzeczonych wiadomości doſtateczną materyą. Ale myśl ugruntować, od

błędow

błędow ubeśpieczyć, w poznaniu prawdy upewnić, dziełem ſię ſtanie Logiki z Geometryą. Mowienia i piſania wzory znaydzie w wybornych Autorach, a wprawę w ćwiczeniach ſwego ſtylu, ktoremi uwagi o wymowie i piſaniu z naylepſzych zrzodeł czerpane kierować będą. Gdy takowey Inſtrukcyi bieg ſiedmioletni przeydzie, a właściwych obranemu od ſiebie ſtanowi nauk ſzukać ieſzcze będzie; w Głownych ie Szkołach znaydzie; Przeſtanie na tamtych? iuż ſię ſtał ſpoſobnym do nabycia obſzernieyſzych wiadomości, iuż mu droga okazana i wſtęp otwarty, a ten być powinien Inſtrukcyi młodych ſkutek.

Takiego Obywatela oddaiemy Oyczyźnie. Użyć go do uſług ſwoich podług wieku; i podług zdatności iego rozmaitym uſługom przyzwoitey, może. Do niey należeć będzie, od Publiczney Edukacyi zaſiągać świadectw o zdatności nowego Obywatela. Ten zaś ſzczęśliwym będzie, kiedy w Prawach i rządzie Oyczyzny znaydzie u-

twierdzenie tych początkow, ktore w Instrukcyi zabrał; kiedy w uwielbieniu i wynoszeniu cnotliwych, w użyciu ich do urzędow i usług poważnych, odbierze przekonanie o tych prawdach, w ktorych go wychowywano; poznaiąc że nie darmo iest być cnotliwym, i doświadczaiąc iako obyczaie przychodzą ku pomocy prawom, iako w ten czas moc praw obeydzie się bez ich mnogości. W tym stanie rzeczy, sam obiaśniony i poczciwy, rozrzucać będzie światła, i pomnażać dobre przykłady, po całym kraiu.

Tego sobie, do usług Edukacyi wezwani, tego Kommissya nad tak wielką sprawą przełożona, tego cały Narod, po wysokiey mądrości, po doznaney o wychowanie Obywatelow gorliwości, wspaniałości serca W. K. Mci P. N. M. obiecować powinien. A nadzieie te ugruntowane są iuż, odebranemi tey opieki nad Edukacyą Narodową skutkami. Waszey K. Mci pieczołowitością i powagą Prześwietna Kommissya Edukacyina, w działaniach swoich

swoich sprawiedliwie pochwalona, nay wyższą w swym udziele władzą nadana, srzodkow potrzebnych pewnieysza, dzieli z narodem obowiązki swoie. Do nich ma uczestnictwo prawa, gorliwość w tak trudnych a skutecznych o też korzyści staraniach, spolnie okazana J. O. Xiążęcia Jmci Biskupa Płockiego. Mądre iego rady i dzielne rad wykonania w sprawie Edukacyi, czynią go prawdziwym Obywatelow dobroczyńcą. Waszey K. Mci szczodrobliwą hoynością potrzeby iey posilone, szacowna Rzeczypospolitey Biblioteka wsparta, i tym podobne łaskawey opieki dowody okazuią, iako, Nayiaśnieyszy Panie, uznaiesz to wielkie dzieło być przyszłych Oyczyzny nadziei gruntem. Tey się opiece, powodzenie robot naszych winno; ktore gdy tąż samą dobrocią wspierać i zaszczycać W. K. Mość P. N. M. raczysz, o co z naygłębszym uszanowaniem prosiemy, z pewnością zaręczyć możem Obywatelskiey powszechności, iż skutkow prac naszych wkrotce z korzyścią używać będzie.

* * * *
* * * *

ODA

ODA
z P. RUSSAU.
Nędze Ludzkiego życia.

Ah iak całe życie zgoła,
Jeſt obrazem nędzy człeka.
Ledwie thnie, iuſz płacze woła,
Jak by wiedział co go czeka.

Z Pażkow zawſze we łzach prawie,
Bakałarz poſeł fraſunku.
Kſiążki w rozliczney oprawie,
Kary w ſzelkiego gatunku.

Cięższe daleko kłopoty,
Z płochą młodością nadchodzą,
Bo go dłużnicy zaloty,
Niby więźnia w dybach wodzą.

Wiek doyrzały, inna biada,
Wynioſłość ſię w ſercu nieci.
Honor złoto zamyſł lada,
Bronią ſpocząć, żona dzieci.

Starzec

Starzec w zgardzie zaniedbany,
To w dziwactwie to w niemocy,
Kaſzel, kamień, lub w przemiany,
Drenczy Pedogra dni, nocy.

Na koniec naywiękſza doli,
Pod moc Kuratora w chodzi,
Nad z marłym mało kto boli,
Na coſz ſię więc człowiek rodzi.

ODA PIERWSZA
KROA JMCi PRUSKIEGO
do Greſſeta.

Boſtwo Rythmow i dziwo rozumney iſtoty,
Z budowni niebian iaśnią, z kąd twoie promienie,
Gdzie ci kadzidła pali, lud z świątnicy złotey,
Słuchay moie pienie.

Nic ſię

Nic ſię oprzeć niezdoła twey dzielności możny,
Przenikaſz umyſł, oczy w net zalewaſz łzami.
Głos twoy ſłodko wymowny w net piorunno groźny,
Władnie nad ſercami.

Promieni świetnych iaſność twych naturę ſtroi,
Ręka ziemię, powietrze, nieba, ludni morza,
Wenerę opaſuie Pallas w Puklerz zbroi
Bogi wſzyſtkie ſtworza.

W przybraney co omamia zmyślenie poſtaci,
Gdy prześliczney prawidła cnoty kryie ſkładnie,
Ta ſię pięknieyſzą zdaie, gdy ſwą oſtrość traci.
Zmyſł naſz tyka ſnadnie.
Twoy przecudowny dowcip opiewał Rycerze,
Dobroczynny obſity bez ograniczenia.
Od ciebie czyn ich ſławę, życie chwałę bierze.
Ich Tworcy imienia.

Lutnia Horaca daie ſławę Auguſtowi,
Baykę wſpaniale z myśla iemu Wirgil śmiele,
Wdzięk ich Rythmow niedaie pamiętać ludowi,
Na wygnanych wiele.

W ten czas gdy ociężały co go gnuſność gniecie,
Gmin ludu, prożniak co iak bydło żyie,
Ledwo wie, że tchnie, tylo to widzi na świecie.
Co mu zmyſł nie kryie.

Gdy wymowa uczonych iuż upadła Męży,
Co ią czerpną w błotniſtym Helikonu kale,
Jak żułw czołga i miia ſzarpiąc iadem węży.
Slad Appolla wcale.

O Gracyi piaſtunie, Appolo cię płodzi,
Ciebie do Mus przybytku, gdy bieg lotny wznoſi,
Każdy

Każdy nam z śladow twoich kwiatek śliczny rodzi.
Lub owoc przynosi.

Bo twoy wierſz wdzięczno brzmiący gładki bez przyſady,
Jego proſtoty żadna ſzkodność nieoſzpeca,
Wdzięczney, śliczney natury niemiiaiąc ślady.
W nas roſkoſz roznieca.

Twe pracowite pioro nam gnuſność zaleca,
Każdy z twych wierſzow znoie wielkie okazuie,
Grube leniſtwo wcale we mnie ſię nie wznieca,
Gdy ich piękność czuie.

W Atenach nowych dobry gdzie ma guſt ſtolicę,
Zbieraſz w ciſzy przymiotow nieśmiertelne plony,
Gdy chciał cały zazdroſzcząc ſekwany granice,
Wielbi twoie tony.

Berlin

Berlin twa chwała dziwi, gdy cię woła ſmutnie,
Przyidź Muzow, Elby żal ukoić proſzę,
Wdzięcznie wygraway na twey nieśmiertelney Lutnie,
Miłość i roſkoſze.

ODA DRUGA
Stałość Tegoż.

Slepa w ściekłość na krew ludzi,
Tyran ku śmiertelnych zgubie,
Twa zaiadłość mię niebudzi,
Ja nie tobie Ołtarz ślubię,
Ja hołduię cnocie ſtały,
Mocny, cierpliwy, wſpaniały.
Co opaczne depce loſſy,
A gdy na nie zazdrość ſzczeka,
Zycie kocha, ſtarość czeka,
Cnotą śmierci łamie cioſy.

Groźny gniew, gdy Bogi w zruſza,
Ze w nad zamiar śmiałey radzie,
Zu-

Zuchwałość Prometeuſza,
Ogień z Nieba drogi kradzie,
Przez Pandor dar ſrogi ſieie,
Złe, co ſię na świecie dzieie,
Nędz zbior, co nam piekło rodzi,
Lecz reſztą Bogow dobroci,
Nadzieia nam przyſzłość złoci,
Gdy na grunt Pudełka wchodzi.

Na gmachu widowiſk świata,
Gdzie człek bierze rożne role,
Nim złamać natura miała,
Jego zda ſię lubić bole,
Cnota godność, czy Rod ſławi
Nic nas z cierpienia nie zbawi,
Złego więcey w naſzym dziale,
Dźwiga Gallile kaydany,
Widzę Medicis wygnany,
Obwieſzony koral całe. (a)

Tu maiątek twoy wydarty,
Do żywego cię dotyka,
Tu cios zazdrości zażarty,
Niewinne ſerce przenika,
W kwitnącego zdrowia chwili,
Jad

(a) *Karol I. Krol Angielſki.*

Jad choroba, oſtry ſili,
Okrutnie twe życie chwieie,
Matki lub Małżonki ſtrata,
Przyiaciela, albo Brata,
Łzy ci hoyne z oczu leie.

Tak morza burzliwey fali,
Okręt ſłaby dufa ſnadnie,
Choć nań bałwan impet wali,
Co wod ſrogi Tyran władnie,
Wiatry nań, wały miataią,
Wnet go z obłoki rownaią,
Wnet bezdenność ſtrącą piekła,
Nieb ich ſtratę głoſi liga.
Lecz gdy ich odwaga dźwiga,
Nic niezrobi wod złość w ściekła.

Y tak w nayſtaraſzliwſzym Loſie,
Stałość i odwaga żywa,
Bronią, Tarczą nas odziewa,
W oſtrey przeciwności cioſie,
Niech fortuna nędze wali,
Chwieie prętko mię obali,
Nędza z wątlić mię niezdoła,
Gdy gmin ludu boiaźń chwieie,
Zda ſię że gaſną nadzieie,
Wten czas mężnych ſława woła.
Szyb-

Szybkim ſkrzydłem ulatuie,
Bez powrotu czas w ſym biegu,
Ten byſtrość ſwoią rachuie,
Nam w rozlicznych łaſk ſzeregu,
Złe co czyni zaraz ſciera,
Slad iego nawet zabiera,
Los niezmieni iego Ręka,
Czym na złe co krotkość rodzi,
Co z momentem razem ſchodzi
Człek bez końca, płacze, ſtęka.

W tey Owid nieznan poſtaci
Wygnan, podły żal niekoi,
Mężność iego ſerce traci,
Gdy Tyranna czci i boi,
By kto ſłuchał iego pienia,
Mniemałby uſzczęśliwienia,
Rzym pyſzny wſzyſtkich krępuie.
Szczęśliwyby w doli owey,
Mogł Horaca wołać ſłowy,
Me ſzczęście w ſobie znayduie.

Wy wielcy Filozofowie,
Z Nieb mięſzkacie Ziemſkie progi,
Pochodnie ſzkoł Stoikowie,
Was ſię ludzkość mieni w Bogi.
Waſza mądrość niezrowana,

Odwa-

Odwaga nie ſkołatana,
Bierze gurę nad ludzkością,
Nie z może ſerce iak ſkałę,
Odważać mężne i ſtałe,
Bol złączony z przeciwnością.

W Kartadze z ſwey właſney woli,
Regul Oyczyznę kochaną,
Opuſzcza by w kaydan doli,
Napaſł Tyran złość zuzdaną,
Ja więcey czczę Bellizera,
Gdy w zgardzie nędzy umiera,
Jak na pomyślności Łonie,
Jeśli Ludwik wielkim kiedy,
To gdy ſtraſzne znoſi biedy,
Jeſt przy ſwych Potomkow zgonie.

Z gmina człek bez wyſilenia,
Na ſzczęścia ſpoczywa Łonie,
Zażywa uſzczęśliwienia,
Czym Los iego wieńczy ſkronie.
Niezakaże ſię człek cale.
Wſzczęściu w myśli, wſpaniale,
Wnet ieſt gminem przytłumiony.
Lecz kto ſerce w znoſi śmiele,
Gdy przeciwne biią fale.
Już ten cnotą doświadczony,

Gdy

Gdy Los ślepy niezmiękczonym,
Prożno kto odmiany woła,
Wyrokom niezwyciężonym,
Ktoż ſię z ludzi oprzeć zdoła?
Słaba moc Alcyda będzie,
Przeciw byſtrym warru pędzie,
Pływać ſiły mu nieſtaie,
Potrzeba w ſtałości duſzy,
Cierpieć, gdy złość ſwą zaiuſzy.
Los co nie legnie odmianie.

ODA PIĄTA
Woyna Tegoż.

Bellono! a pokądże twa wściekłość ſzalona,
Okrutnie nieſzczęśliwy lud naſz niſzczyć będzie,
Mężna krew Bohatyrow, czemu wytoczona,
Obfitym zdroiem ziemię całą zlewa wſzędzie,
Swiat

Swiat cały łupem iednym rabunkow ſię ſtaie,
Ognia, woyny, zaboyſtwa w krwi ſię broczyć zdaie,
Y ledwo widne brzegow, morz ſkazuią ślady,
Rozbitkow, trupow pokłady.

Straſzydło zbroią głowną czarta woyny plemie,
Szkarada krwi łaknąca i klęſki wſzelaki,
Czyż dla tego przywłaſzcza ſobie rząd na ziemię,
By ledwo iey mieſzkańcow zoſtawiła znaki,
Nigdy zgrzybiały Charon tak nieſpełnił łodzi,
Nigdy okropna ręka tak Parki nie ſzkodzi,
Zyciu przezacnych mężow tylo w net przędziwa,
Co ie trzymało, niezrywa.

Okrutna z waśnia ieſzcze krwią zbroczona, ktora,
Swe rozpala pochodnie, ſwoie węże budzi.

Znikomość przed ſtworzenia, co lubi ponura.
Chce ſkołatać naturę, ściga z śmiercią ludzi,
Gdy ich z przepaści w przepaść ciągnie oney rada,
Smierć ſtraſzliwa, z rozpaczą wyſtępek i zdrada.
Choć ſię mścić zbrodni wraz ich Towarzyſzką bywa.
Ziemię mogiły przykrywa,

Co za moc nieſłychana? zkąd ten ogień żywy,
Co za Boſtwo moiemi zmyſły znagła władnie,
Appolla dzielność iego umyſł pełen dziwy,
Nieśmiertelnemi dźwięki Rytchm moy zdobi ſnadnie,
Niechay ſię świat uciſzy przy mey lutni brzmienia,
Krolowie w gminie ludu ſłuchay mię w milczeniu,
Uśmierz cie z myſłow waſzych obłędnych zapały,
By tym prawdom przyſtęp dały.

Wy

Wy Sędziowie Narodow, iey ziemſcy Bogowie,
Dumni Tyranni, ktorych świat uciąża Ręka,
Jeśli piorunno zbroyni grozicie ſurowie,
Jeśli pod waſzym iarzmem lud w niewoli ſtęka,
Przywłaſzczoney hamuycie władzy oſtre ſiły,
Syn waſz Narod niech Oyca ſercem, będzie miły,
Ten miecz, ktory ſię w nędzne iego ſerce wtapia,
Właſna go krew waſza ſkrapia.

Jak ow Paſterz roſtropny zna powinność ktory,
Owieczki ſwe kochane zaſłania i broni,
By nieſzkodził wilk paſzczą głodny Lew pazury,
Co paſtwy głodny trzodę rozpędza i goni,
Gdy ucieka odegnan tyran laſſow ſrogi,
On paſie, on pilnuie ſobie trzody drogi,

Y chociaż ie też doi i wełny odbiera,
Przecię ſkory z nich niezdziera.

Takim ſię miły, dobry Krol dla ludu ſtaie,
Ludzki w radach nic ſobie nad ludzkość nie życzy,
Parki dla nich przędziwo przedłużać ſię zdaie,
Ile łaſk wyświadczonych, tyle dni ſwych liczy,
Okupem ich krwi chwały ſwey nabyć nieżąda,
Od cnot ſwych nieśmiertelney pamięci wygląda,
Takim Tytus, Antoni, ci ziemſcy Bogowie,
Swiat ich ſwą roſkoſzą zowie.

Unikaycie nazawſze woyn domowych kłotnie,
Szkodliwe te wynioſłość pochodnie zapala,
Swiat cały gdy w Ruiach grzebiecie okrutnie,
Zda ſię że Ziemie całą w ieden grob zawala,

Co

Co za widok nam Scena ta okropna nici,
Europa Macocha ſroga dla ſwych Dzieci,
Azy zdziwiony chuſſce mozne uzbroiła,
By ie o ſmierć przyprawiła.

Dzikich ludzi iak roiu Syberya rodzi,
Lodomroźne zachody ſpełnione zboycami,
Widzę z Tatary morze, że Kaſpiſkie ſzkodzi,
Pod Batawow i Niemcow razem chorągwiami,
Co za czart waſzę śmiałość podżyga i rządzi,
Jeſzczeż, że ciaſną dla was Europę ſądzi.
Gdy zaiadłość was boiu na morza prowadzi,
Drugi świat ſkołatać radzi.

Z Lazurowego proſiem z nidź z niebios mięſzkania,
Bogini, z ktorey Ręku nam ſzczęście wynika,

O ſłodki

O słodki pokoiu miły długiego żądania,
Niech twa Ręka Janusa świątnicę zamyka,
Wyzeń Interesś, zazdrość niechay nas, niekłoci,
Niech się chwała przymiotem i naukom wroci,
W ten czas pleść będziem z Laury twemi krwią zaroczone,
Oliwy, Mirty zielone.

KWIATKI
F. D. K. do J. S.

Tylko com uyrzał roskoszne kwiaty,
Tylko, com począł wielbić szkarłaty;
Już one zerwał prętki młodzieniec
Komuś na wieniec.

Już z nich Jozefek bukiet ukręca,
I na dar wdzięczny iużgo poświęca:
Gdzież to idziecie, miłe kwiateczki?
Do rąk Haneczki.

Win-

Winszuię tego wam, pączki lube!
Macie dla siebie zupełną chlubę.
Los wam zbyt szczęsny u swey bogini
Jozef móy czyni.

Tyś to być, Nimfo, zapewne godna
Sama tych kwiatkow pani swobodna:
Nim ten bukiecik wdzięczny uwiędnie,
Pieść go oszczędnie.

Co piękność wsobie i wonią mieści,
Tym się pierś, oko, i dłoń twa pieści.
Sprawca tych pieszczot w podobney probie,
Chce ich po tobie.

Ciesz się. Haneczko, z takiey offiary,
A na podobne zdobądź się dary;
Masz mu dać i ty wzaiemny datek,
Za kwiatki kwiatek.

KLAU;

KLAUDYUSZA KLAUDYANA
FENIX
Franc: Dyon: Kniaźnina,

Na rozlaney ſzeroko morz płynnych przeſtrzeni
Za wſchodem gdzieś zabiegłym oſtrow ſię zieleni;
Gdzie ſię naprzod obiia tentent byſtrych koni,
Jak ie bicz Fàétona wſprzęgłym ſzyku goni,
A roſiſty woz tocząc przez modre niebioſy,
Zenie dziennym noc blaſkiem Tytan złotowłoſy.

Tam to nader fortunny ptak ma żyć ſłoneczny,
W niedościgłym zakącie tocząc bieg ſłowieczny.

Poſiadł, widzę, on ieden, czego ieſzcze nadeń
Ani źwierz, ani człowiek nie otrzymał żaden.
Rowien iście niebianom, gdyż laty trwałemi
Zrownał ſię i z planety i z gwiazdy złotemi.
Nie na pokarm wymyślny chęć ſię iego łaſi,
Ani krzyſztał źrzodlany mdłe pragnienie gaſi.
Wietrzna karmia go tuczy, a ſłońce ogrzewa,
Z morſkich za ſię wyziewow napoy zwykły miewa.
Skryta mu z zrzenic łuna biie, a na twarzy
Swietnieyſza cudnym kſztałtem ozdoba ſię żarzy.
Na wierzchu w iaſną czubek gwiazdę ſię rozwiia,
I światłem przez ćmy nocne pogodnym przebiia:
Tyrſki ſzkarłat mu nożki farbuie obrotne,
Wyśledzi ſwemi ſkrzydły Eury byſtrolotne.

Te więc lazur błękitną maścią przy-
odziewa,
Po nim zaś złote cętki błyſkotne roz-
ſiewa.
Nie przez ląg, lub naſienie ten ſię ptak
poczyna;
W ſobie ſamym ma oyca, w ſobie ma
i ſyna.
Nikt nie ieſt ſprawcą rodu: ſam ſię on
odradza,
Sam on płodem śmiertelnym ſwą ſta-
rość odmładza.
A ilekroć żywota śmierć mu przetnie
wątek,
Tylekroć na odwrotny nić przędzie
początek.
Gdzie bowiem ciepłe lato drog tyſiąc
ubieży,
Tylekroć gnuśnym ſpadem zima ląd
uśnieży;
A za nią tuż zpędzaiąc Styczniowe za-
miecie,
Ubarwi wioſna łąki w rożnokſztałte
kwiecie;
Tyleż razy ieſienny owoc z trzęśnie
goniec,
Dopieroż pełen wieku, polęże na ko-
niec.

Tak więc opornym ſtoiąc wydmuchem
na wſtręcie,
Dąb ogromny w gwałtownym waha ſię
odmęcie.
Część mu ſtarość odetnie i ſwym Au-
ſter wiewem,
Część plutą i powietrznym opełznie
wylewem.
Aż na ſchyłku zwiſłemi ważąc ſię ra-
miony,
Zawali tłumnym ſpadem Kaukazowe
śrzony.

Tu iuż Feniks nie doyrzy, ſiłą nic
nie dźwignie,
W żyłach ktemu zemdlonych gnuśna
krew oſtygnie.
Kſiężyc chmurą gdy zaydzie, tak więc
iemu właśnie
Coraz iaſny blaſk rogow niſzczeie i
gaśnie.
Już ſkrzydła, co to pierwey z obłoki
wietrznemi
Buiały, ledwie na cal wznoſzą ſię od
ziemi.
A tu czuiąc niechybny wieku ſwego
ſczątek,

My-

Myśli wſkrzeſić nawrotny lat nowych początek.
Uſchłe ziołka z pagorkow o Lipcowey dobie
Zbiera, a ſtos Sabeyſki z wolna klecąc ſobie,
Z gałązek drogich, gniazdo i grob razem ściele.
Tam ſiadſzy wezwie ſłońca, a głos w ſmutne trele
Naſtroiwſzy, mknie w gorę z prośbą ton pokorny,
Kwiląc, aby nań ſpuścił promyk cudotworny.

Jak tylko zoczy Tytan nad owym go ſtoſem,
Wściągnie leyc, tym kochanka pocieſzaiąc głoſem:
O ptaku! co cię zwykła śmierć ſkonem odradzać,
I twą ſtarość w niſzczącym żarzewiu odmładzać,
Co ſię chutnie w zatlonym zagrzebaſz popiele,
Maiąc za ſię z tąd wyniść w przekſztałconym ciele:

Po-

Porzuć członki opełzłe, czas ci nowych doſtać,
Ukaż rzeczom zdumionym przemienioną poſtać.
To rzekłſzy płomieniſtym nań wyſtrzeli grotem,
A ten więc doń przepadnie iednoſzybym lotem.
Przyimie Feniks z radością pożądany promień,
Natychmiaſt życiowrotny otoczy go płomień.
Wybuchnie ogień z trzaſkiem, ſłodkie niecąc wonie,
Ze pochwili i ptaka, i ſtos ow pochłonie.
Zadumiana w tym Febe z lekka ſię unoſi,
Nieznacznym mkną obiegiem gwiazdo ruche oſi:
Sama nawet w tym razie natura ſię ſili,
Jakby oney ozdoba zgubney uſzła chwili:
A o zaſzczyt ſwoy wieczny i chlubę troſkliwa,

Moc

Moc trawiących do ſzczętu płomieni wſtrzymywa.
W net czerſtwość orzeźwiona do członkow powruci,
I odrodna po żyłkach krew ſię młyńcem rzuci.
Wnet imie ſię dziwoląg nowym tworzyć ruchem,
Niezgrabne zgliſzcza bryły odziewaiąc puchem.
A co dopier był oycem, przedzierzgnie ſię w ſyna,
I wyniknie z perzyny młodziuchna ptaſzyna.
Miedzy życiem dwoiſtym, a przeciągiem małem
Sam ogień i to ſzczupłym ſtawa ſię przedziałem.

Proſto zatym poniesie rodzicielſkie zwłoki,
Gdzie piaſzczyſty ląd chłodzą Nilowe zatoki:
A obwinąwſzy zielem ſwoie w kłębku brzemie,
Szybkim ſię uda lotem do Faryiſkiey ziemie.

Nie-

Niezliczonego za nim konwoy ptaſtwa ſpieſzy,
A on w pośrzod powietrzney unaſza ſię rzeſzy.
Wiſi zaſtęp ſkrzydlaty na wietrzney przeſtrzeni,
Cmiąc groty złoto-lite ſłonecznych promieni.
Zaden atoli nieśmie zayść drogę wodzowi;
Wſzyſcy ze czcią wonnemu prym dadzą krolowi.
Ni iaſtrząb, ni Jowiſza giermek wznieci woyny;
Wzgląd powſzechny na godność czyni mir ſpokoyny.
Tak właśnie Hirkońſkiego wodz dumny narodu,
Barbarzyńſkie ſwe połki prowadząc od wſchodu;
W kleynotach i w koſztownym uſadzi ſię ſtroiu,
Krolewſkiey znak korony maiąc na zawoiu.
Złotym konia wędzidłem zwiera; a bogatem

Złoto-

Złotogłowem, lub Tyrſkim zaſzczy-
tny ſzkarłatem
Chlubi ſię zbyt wſpaniale, maiąc wſzy-
ſtko za nic,
Podbiwſzy ſobie państwa nie okryśl-
nych granic.

Jeſt miaſto Heliopol, kędy zwy-
czay ſtary
Całopalne przed boſtwem ſłońca nieść
ofiary.
Gdzie kościoł ſtem filarow pnąc ſię
pod obłoki,
Nieſie zaſzczyt z marmurow Tebey-
ſkiey opoki.
Tam, iak mowią, zeſzłego oſtatki po-
łogu
Składa; i cześć uprzeymą czyniąc ſwe-
mu bogu,
Z obrządkiem święci popioł w koście-
le oyczyſty,
Ciſnąwſzy ſwe naſiona na ſtos płomie-
niſty.
Błyſzczą ſię mirrą ściany przepachłe
i progi;
Po ołtarzach roznoſzą dym z ofiar po-
żogi;

I aż

I aż tam, gdzie ſą iezior Pelucyiſkich
tonie,
Wdzięcznym ciągiem po Indach zala-
tują wonie,
Łechcąc nozdrza roſkoſznie; a powie-
trze zdrowe,
Słodkim uyścia zapachem napełnia Ni-
lowe.

Ptaku trzykroć fortunny! to co dla
nas zgonem,
Tobie życiem i wiekiem ieſt nie nad-
wątlonem.
Odnawiaſz w ſzyſtkotrawney ſwoy ży-
wot perzynie;
Ginie ſtarość, lecz mimo twey zatra-
ty ginie.
Widziałeś ty początek twoiego war-
ſtatu;
Wieſz, iak wiele ſtaremu lat ubiegło
świątu.
Wieſz, kiedy potop wylał, i ziemię po-
chłonął,
W ktorym czaſie Faëton płochy o-
gniem ſpłonął.
Od wſzelkieyś wolen ſkazy, a ziemia,
co grzebie

Wſzyſtko, ſwoim zwyciężcą zna iednego ciebie.
Parki ſame, co życia zrywaią nić drogą,
Wieczno ciągłey a przeciąć oſnowy nie mogą.

UŁOMKI
z rożnych Autorow ſtarych wyięte.

Z AGATIASA
o złym człowieku wynieſionym.

Nie wynioſła cię cnota, lecz ślepa Bogini,
Na dowod, że nie darmo Wſzechmocną ſię czyni.

O tymże nie tłumaczone.

Skrzydłać Fortuna dała na tak byſtre loty,
Nam ſwe oczy, by widzieć godne twe przymioty.

Z AN-

Z ANTIPATRA
O Ariàſie Tarſehſkim w biegu ſzybkim.

Arias rodem z Tarſu, ſyn Menekla godny,
Od Perſeuſza Tarſow przodka nie odrodny;
Ogniſty lotnym pędem kiedy w zawod ſkoczy,
Nie zayrzy mu Perſeuſz choć ſkrzydlaſty w oczy:
Uyrzyſz iego od ſrzankow, uyrzyſz i przy kreſie,
Nie doyrzyſz kiedy w koniec z końca ſię przenieſie.

Z ANTIPATRA z THESSALONIKI
O ſzczupłym lecz bardzo ſzczęśliwym okręcie.

Jeſtem okręcik ſzczupły, mowią ſzumne nawy,
Iż niezdolnym na morſkie zapuſzczać ſię ſpławy;
Wyznaię, żem ieſt ſzczupły, lecz wſrzod morſkiey niwy

Wſzyſtko rowno, ogromny dość ieſt kto ſzczęśliwy:
Każdy w coś ufa, tamtym ſter uymuie trwogi;
Przychylne mię beśpiecznym w biegu czynią Bogi.

O tymże nie tłomaczone.

Kto weyrzy na moy obręb nader określony,
Rzecze, dla mnie w Zefirach, że ſą Akwilony.
Kto weyrzy na obronę, ktorą nieba dały,
Wyzna, że Akwilony Zefirem ſię ſtały.
I ſkała będzie portem, cieſzą nawałnica,
Gdy Bog Sternik i w pewney nadziei Kotwica.

Z ANTIPHILA

O Modei obrazie przez Timochara.

Płacz, wściekłość, gniew i miłość Medea wyraża,
I dzieci chce zachować, i śmiercią odgraża;

I puinał przykłada, i odwraca oczy,
Ni krwi ſwey nie przepuſzcza, ni iey też nie toczy.
Krwi dziatek nie żałuie Kolchyiſka dziewica,
Oſzczędza Timochara w tym dziele prawica.

O tymże nietłumaczone.

Czarownica naturę pod ſwą władzą miała,
Matka naturze władać ſwym ſercem nie dała;
Mniey iednak w tym obrazie zła ieſt czarownica,
Ni naturze, ni dziatkom iey ſzkodzi prawica;
Timochares ią wſtrzymał od krwawey ofiary;
Tak to pędzla ſą więkſze, niżli złości czary.

Z KALIMACHA

Grob Tymona.

W tym leżę, com nie lubił ludzi Timon grobie,
Klniy mię iak chceſz odchodząc, ale odeydź ſobie.

Z TEGOŻ O TYMŻE
Podrozny, Tymon.

P. Tymonie, czy cię życie, czyli więcey nudzi
Smierć? T. śmierć więcey, pod ziemią, więcey widzę ludzi.

Z LUCYNA
O dostatkach i ich używaniu.

Masz umrzeć, więc używay coć praca z iednała,
Masz żyć zatym oszczędzay coć fortuna dała,
To mądry, rzeczy łącząc na przemianę obie,
Co w porę oszczędzaiąc nie żałuie sobie.

O tymże nietłumaczone.

Używałem, niemam; mam, użyię pieniędzy;
Jest to ieden wizerunk o dwoch twarzach nędzy.

Na przezorney mądrości u kogo nie zbywa,
Jeszcze ma używaiąc, maiąc iuż używa.

Z PALLADY
Zycie rożne grob iednaki.

Zycie morze, żeglarze żyiący, zawzięty
Ktoremi miota wicher topiący okręty.
Z myka, powraca mieniąc swe fortuna kroki,
To w przepaść łodź pogrąży, to wznie: sie w obłoki,
Temu z uśmiechem wieie, temu wiatr się wścieka,
Ale tenże pod ziemią port obudwoch czeka.

Z PHARMENIONA
O Xerxesie i Spartanach.

Deptał morza; przez gory przeciągał okręty,
I lądu i bezdennych nurtow Pan nadęty;

Tę potęgę wſtrzymali Spartanie, zbroynemi
Trzyſtą ludźmi. O hańbo i morza i ziemi!

Z POSIDIPPA *czyli też* KRATETA
Przykrości życia ludzkiego.

Jakie będą w obraniu życia me obroty?
Wyidę na świat, mam zwady; w domu mam kłopoty;
Na wſi praca; na morzu trwoga; złe nie minie
W Oyczyznie; złe dokuczy i w obcey krainie.
Maſz bogactwa, myśl iakbyś dochował pieniędzy;
Myśl iakbyś biedy pozbył, ieśli ieſteś w nędzy;
Weźmieſz żonę, to tyſiąc zgryzot ci przyczyni;
Bez żony, dni przepędziſz iakby na puſtyni;
Maſz potomſtwo, maſz nowe kłopotow zadatki;
A część ciebie ubędzie, gdy ubędą dziatki.

Młody nie ma rozumu; gdy ſię pożno zdarzy
Roſtropność, zgrzybiały ſię dziad na nogi ſkarży.
I ieſzczeż żyć żądamy? Nie lepſzeſz pragnienie
Nie rodzić ſię, lub z pierwſzym mieć oſtatnie thnienie?

Z METRODORA
Przyiemności życia ludzkiego

Bez pociech żadney życia nie znaydzieſz oſnowy.
Ma świat rozrywki; ciſzą ma zakąt domowy;
Idę na wieś, wieś bawi; pchnę okręt na morze,
Skarbow ſobie z dalekich ſtron pewnie przyſporzę;
Otworem ſą roſkoſzy bogatego progi;
W korzyści z oſzczędnością ma zdrowie ubogi;
W małżeńſtwie będzieſz gronem dziatek otoczony;
W zupełnieyſzey ſwobodzie będzieſz żył bez żony;

Pieſkliwa dziatek zgraią, iaką roſkoſz wznieci;
Lecz iedną mniey maſz trwogą, ieśli nie maſz dzieci;
W młodym i ſtarym wieku chwalić co nayduię;
Młody ſiłą, a ſtary rozumem goruie,
I ieſzcze życie ganiſz? Doyrzy wiele wſzędzie
Dobr rozlicznych, choć ślepo kto obierać będzie.

Z SABINA
Bogom Leśnym.

Biton Panowi, Nymfom, Bachowi w tym leſie
Kozła, roże i laſkę, troie darow nieſie.
Niech przyimą to łaſkawie, niech ſtrzegą bez ſzkody,
Pan trzody, Nimfy wody, a Bachus iagody.

Z SIMONIDY
Nadgrobek Archedicy.

Tu leży Archedice, co chluby nie znała,
Choć Oyca, Syna, Męża, Brata Krolow miała.

NIOBE PRAXYTELA
Z Autora niewiadomego.

Z żywey Niobę w kamień gniew Bogow odmienia
Zywą znowu mię czyni Praxytel z kamienia.

O teyże nie tłomaczone.

Niech Niobie gniewliwa przepuści Latona,
Już nie z dzieci, lecz z Oyca chluby ſzuka ona.
Owſzem złości zawziętey niechay nie przerywa,
Dłużey będzie kamieniem, dłużey będzie żywa.

Autora także niewiadomego o ludzkim życiu.

Zycie naſze opłakuy rzewniey Heraklieie,
Czas ieſt nad inne czaſy byś płakał obficie.
Naśmieway ſię z ludzkiego życia Demokrycie,

Czas ieſt nad wſzyſtkie czaſy, byś ſię śmiał ſowicie.
Ja was dwoch idąc torem, nad tym głowę ſuſzę,
Ze z miechem łzy połączyć, z łez śmiech zdobyć muſzę.

O tymże nie tłumaczone.

Heraklit z Demokrytem ſwe miewały ſzkoły,
Miał uczniow ow ponury, miał i ten weſoły;
Demokryta uczniami dziś ziemia okryta,
Gdyż ſię śmieią i z płaczu nawet Heraklita.

BAYKI

Oſieł.

Pod iakieyż ia to wlewkiem rodził ſię Planety!
Strapiony Oſieł leżąc w ſtayni na barłogu,

Coż

Coż to za człek, ten moy Pan: wyrzekał nieſtety!
Niewdzięcznik bogday przepadł na piekielnym progu...
Jak bydlę robię, chociaż dźwigam bez przynuki,
A za ten zaciąg tylu krzywd doznawać muſzę:
Ledwo świta: iuż ſtoią na ciężarow iuki,
Ktore mi dychawicą. Wyciſkaią duſzę,
Idę w drogę do miaſta, rożnych warzyw koſze
Od iednych drzwi do drugich iak Torbiarz roznoſze,
Zatrzymywany z kupuiącym człekiem
Na znak dziękczynny pozdrawiam go okiem.
Kontent że przedaż ludzka ładunek wyprożnia,
Podſkoczę, lecz nie długo ten gzik w nędznym ścierwie.
Bo i na gnoy łakomſtwo w Panu ſię zamienia.
Nie iednę kupkę z ulic w prożne koſzy zerwie.

Jak

Jak że ſię do dom wracam z tym ſmro-
du brzemieniem
By mu ziemſkich owocow ſtały ſię
naſieniem.
Jeſzcze z laſu nawłoczę rożnych chro-
ſtow pęki,
Od głodu dzwonią zęby, przytnę ſo-
bie ſzczęki
Jednakże popędzany ucieſznym w puł
kłoſem,
Spieſzyć ſię muſzę, gdyż kiy świczbi
nie pod noſem.
Przypada iakie święto, bo wcałe Nie-
dziele
Dwigam Pana na Jarmark, w tyle ie-
go żonę,
W dwuch koſzach Kubaś z Pieſiem,
kołyſzą ſię śmiele
Całym domem mam boki i grzbiet
opatrzone,
Niedoſyć na tym, chociaż z ſednion
ztękam biada,
Jeſzcze przeklęta małpa chyc mi na
łeb, ſiada
Za waruy Panie, bym me w tył zwro-
cił oczęta,
Albo z niecierpliwości zawierzgnął ko-
pytkiem;

Zaraz moy Bartoſz z Halką, nuż dwa
pacholęta
Na mnie iako na oſſa krzyczą a tu
płytkim,
Zacinany byczakiem, iak mi kości
ſuſzy,
Z ſtrachu derdam krok ſporſzy, obwie-
ſiwſzy uſzy.
Niechże ſię ieno ſchylę po pałkę oſe-
tu,
W net mi gnaty połechce Pan ſtraſzny
zuchwalec;
A małpa, ten koczkodan, iakby do
baletu
Szalenie ma ſię w ſkokach, ten zapa-
miętalec
Ba i ſwobodny prożniak, pośladek wy-
pina,
Drze ſtroy, żyie bez pracy; u mnie zaś
nowina,
Ażebym oprocz plew, ſłomy i trawy.
W żyżnym obroczku brał ſurowe ſtra-
wy.
Gdy małpa ſiada iak za brat do ſto-
łu,
Łakotki ziada z ſwym państwem po-
ſpołu,

Je-

Jeſzcze iak śmieſzki, pochwały ſię ruſzą,
Ledwo iey tą iakby grał, wrzawą nie zagłuſzą.
Bodayże tak złych panow powietrze porwało!....
Woł głębokiego mozgu... rzeknie... Przyiacielu!
Pan ten, ktorego, iak ſię loſom podobało,
Zoſtałeś Jeńcem, nie ieſt gorſzy iak ich wielu,
Naucz ſię na tym świecie, znay tey prawdy użyć:
Ze błaznować ieſt lepiey niż robić i ſłużyć.
Tym talentem ſię z podoba, każdaprożniacka oſoba.

BAYKA

BAYKA

Chamaleon. (*)

Dway z owych ludzi, ktorzy przy ſwoiey włoczędze
Wſzędziebylſcy po świecie, iſtnie pędziwiatry,
Czyniąc ſię Arguſymi, acz biedney mitrędze,

(*) *Wiatrożyt, Jaſzczurka Indyiſka, ſzarawą ſwą barwę iako człowiek przy odmianie paſſyi albo pogody mieniąca drobna gadzina, o 4. łapkach bez uſzu w Egipcie znayduią ſię na 12 Calow długie iuż i z ogonem. Mylą ſię, ktorzy mniemaią, że żyie powietrzem, z tąd że ſobie igra otwartym pyſzczkiem, dla świeżey Aury czerpania. Kolor iey właśnie mieniacy ſię iak gołębia, iak ſłonce promieńmi odbiia, i według położenia mieyſca z kąd ſię widzi.*

Kretowi rowni; okiem chcą przenieść i Tatry,
Wszystkoby widzieć radzi; by mogli powiedzieć:
» Jam to widział, ia o tym muszę lepiey wiedzieć »
Gotowi dwieści razy wokoł zieździć ziemię,
Y na tey wyszpiegować wszechrodzaiow plemię.
Zeby bywszy tułaczami; W domu zostać Gadułami. (wią,
Tacy obieży kraie, nie wiem iak się zo-
Mnieysza o to; dość że dway: w czasie swoiey drogi,
Po Arabskich pustyniach, gdzie strach w człeka w mowią.
Dziworody, gdzie zwierząt i Lwow płod trwa srogi,
O ucieszynym iaszczurki plonie;
Zaczną prawić Chamaleonie.
Ach iakże w srod ich długo tego gadu gadu!
O własności odzieży i istocie iadu.
Jeden rzeknie: iakże to osobliwsza żmiyka;
Acz z swego urodzenia pozioma bestyika,

Jednakowoż dalibog, iak żyię na świecie,
Niewidziałem podobney, gdyż o całym grzbiecie,
Jaszczurczym, z długo płaskim, w błyskotkach ogonem,
Z czterema łapeczkami i gryffow trzech gronem (*)
Głowa iakoby rybia, iak żołwia chodzenie,
Za ledwo staie w miesiąc uydzie to stworzenie,
A z wierzchniego całego wzoru,
Błękitnego wycisk koloru.
Stoy Panie Bracie! przeczy ow drugi: ta żmiia,
Jest zielona; twoy ięzyk tu się zprawdą miia,
Wierz mi iak cię kocham zdusze.
Mym dwum oczom wierzyć muszę.

(*) *Wielu woiażuiących, to, co się tu wzmiankuie, potwierdża o tym Chamaleonie.*

I wyraz podobny temu: iuż też dzień iak woł.

Własnemim, i iak dobre widział tę gadzinę
Na słońcu, i iey piersi w centkach zarośline,
Jak leżąc swego pyszczka wywrotem ziewała,
I z czystego Powietrza pokarm w siebie ssała....
Nie gniewayże się proszę! odpowie mu drugi,
Już też to łga iak czapka, tu ci prawda przytnie,
Jam ią lepiey od ciebie widział, i czas długi,
Oglądałem, iey kolor odbiia błękitnie,
Ba modry iest, iako się zwykło prosto gadać ..
Chociaż to iuż smierzch nastał, muszę tu fałsz zadać,
Patrząc na tę iaszczurkę wcale iest zielona,
Ow upewnia; a ten, że modra otobudwuch strona.
Gdy czort swoie, pop swoie, dway podrożniaczami,
Od słow do słow, i w czubki zostali graczami.

Przy tey ciekawey w włosach kwerendzie,
Jakby na szczęście ktoś trzeci przybędzie,
Ey przebog Mci Panowie!
Coż za zawrotco waszey głowie!
Hola, hola co się ma dziać, cicho,
Stoycie! Niech się dokata przepadnie to licho!
Przeciężeście nie zwierzęta,
O coż to kłotnia poczęta?
Bardzo dobrze:... Jeden z nich opłonąwszy Jędyk,
Lecz prosiemi, tey kłotni bądźże WM. Pan Sędyk,
Cała rzecz miedzy nami o Chamaleona,
Jaka iest na nim farba, modra czy zielona?
Jegomość chce zielony mieć kolor ia modry,
Z tąd to puścizna na łbie przyszła na los odry.
Co włos nasz miał rozsądzić, niech WM. Pana głowa,
Będzie Sędziną! krotka wszak sprawy osnowa?

Zgodź

Zgodźcie ſię! wyrok dla was ieſt ſłu-
ſznie gotowym,
Że tak, iak ſię ſwarzycie, nie ieſt tym
ni owym,
Rzeknie Sędzia: a że czas dla mnie nie
ieſt marny,
Powiem Wam krotko, że ieſt czarny, i
iak czarny!
» Kolor na tey Jaſzczurce, podobney
do żmii,
» Nie uſzła ona wczoray mey Anatomii
» Jeſzcze przy świecy; wzrok moy do-
brze ſię w nię wſzczepił.
» Schwytałem ią, niepragnę, żebym
was w tym ślepił,
» Na dowod, że w w mey głowie nie
ſą żartow puſtki,
» Owoż ieſt: ieźli chcecie, wyrzucę ią
z chuſtki.
» Pokaże ſię iak na dłoni; Że moy ię-
zyk prawdą dzwoni.
Czyſtemu rozſądkowi, oczywiſtey wie-
rze,
Nie ulegaiąc naſi czubkowi Rycerze,
Jeden rzecze: Co myślę, nie połykam
ſkrycie,
Jaſzczurka ieſt zielona; drugi dałbym
życie,

Że modra zaś, że czarna, naſtaiąc Pan
Sędzia,
Dla przekonania ma ſię do prawdy
narzędzia,
Na tychmiaſt ſwoię chuſtkę rozpina.
Aż tu wyſkoczy biała gadzina.
Na co trzey iakby wryci ſtoią, wzrok
nie mami,
Upartego Sędziego w raz z Pacyentą-
mi.
Gdy ieden drugich tłumi i gani,
Zaliż nieſłuſznie tym ukarani?
Że im rzekł Chamaleon; ſchowaycie
ſię razem,
» Winę i ſłuſzność macie wſzyſcy
ſwym okazem.
» Wierzcie, i że inne oczy ſą dobre
iak waſze,
» Daycie ſwe zdania, lecz nie bądźcie
ſzalonemi,
» By ſobie cudze podbić, tey prawdy
nie kwaſzę,
» Wſzyſtko Chamaleonem ięſt dla
was na ziemi.

* * * * * *
* * * * *

BAYKA

BAYKA

Meſzczyzna i Syrena.

Ach iaki to gatunek Ludzkiego rodzaiu!
Nieboracy, gdzież waſzych dni pogodę macie?
Ządz i nadziei ſłudzy kwoli ſerc zwyczaiu,
Długo za używaniem roſkoſzy wzdychacie
Zaź w trwałym uczeſtnictwa ieſteście przychodzie,
Gdy zawſze żal wam w oczy, a rozſpacz w odwodzie?
Jak Krokodyle uſtawnie ſkwierczycie,
Na ſwe wyroki na cieleſne życie!
Tyſiąc, tyſiąc proiektow głowę wam rozſadza:
Zaden iak na złość w celach z drugim ſię nie zgadza.
Jak dziwne plantow mnoſtwo,
W ktorych modły trudnią boſtwo,

Kiedyż że ia to zrobię.... Kiedyż to mieć będę?...
Jowiſz rzeknie: owoż maſz, bierz iutro przybędę.
Zwierz mi ſię znowu świeżych ſwoich potrzeb proźby,
Używay: z tym cię czekam bez ſiarczyſtey groźby.
Nie oſzukay ſię! Każda rzecz ma dwuch twarz ſkłady,
Przez połowę w niey wdzięki, a w połowie wady.
Ach iakiż to ieſt Objekt? i piękny i miły!
Już ſię nań w twych żądzach pokuſy zmowiły
Lecz gdyby to widziadło ſtało ſię ofiarą,
Twey woli, iſtotnobyś uczuł ie poczwarą,
Z dobrey ſię zważa ſtrony czego ſerce życzy.
To zaś widzi ſię z drugiey, co ſkutek dziedziczy.
Pewny człek po kochał ſię, ale iak ſzalenie!
W rozſkoſznie pierſiopławney na morzu Serenie,

Nie powściągniony w ſerca ſprężyn biegu,
Stawał uſtawnie iak wryty na brzegu,
Oczy ſwe zapalone po bałwanach topił,
Zeby ſwoią kochanką z dna na wierzch wytropił,
Gdzie mu ſię właśnie iak na złość ukrywa,
Ta rybka, ktora częſtokroć w znak pływa.
Nuż u tak dziwacznego ſzczęścia ſwego zrzodła,
W ſwych hołdach do Wenery rozgrzała go modła.
Także od wzdychań łkania doſtał dychawicę,
A z patrzenia ledwo mu w ſłup nieſzły zrzenice,
Gwałtem noc weń wmowiła, że śmiał brzeg porzucić,
Coż? gdy zamiaſt ſpać, żywiey poczynał ſię ſmucić,
Miłoſnego nietoperza; Ledwo chwilka ſnem uśmierza,
Nie przeſtannie mu w ſercu, w głowie świta,
Gdzie morzonośna przeſtawa kobita.

Całą noc ſtęka w modlitwach do ſłońca,
By ſię kwapiło od drugiego końca.
A to czym prędzey w zawod wypchnęło Jutrzenkę,
Zeby choć o iey zorza ſwą z oczył Sirenkę.
Coż to za oczki, iakaż twarz, coż to za lice!
Jakże gładkiego toku ciało tey rybaczki!
Krzyczał iak opętany; i w ktoreyż dziewice,
Głos tak zabrzmi, iako tey na wodzie ſpiewaczki,
Darmo, powiedzieć muſzę, gdyż wyznać to trzeba,
Ze tak mocney piękności niezamknęły Nieba,
Duſza tego kochanka gdy tak rozpalona,
Schnie, Mdleie, obumiera, z miłości i kona,
Natychmiaſt zdzięta Neptuna litość,
Na tę affektow ſilnych nieużytość,
Człeku, przyſtąp, rzeknie mu, po ſkutek twey chęci,
O to, że ku Sirenie pożar w czyſtości ſię święci.

Dziś twoią, daią ci ią, daięć twemu
ſercu;
Więc iey na wodnolitym przyſięgnieſz
kobiercu,
A dla wſzelakiey uchrony zdrady,
Niechay Aktówi świadczą Naiady,
Odprawiła ſię na dnie przeczyſtym ło-
żnica,
Gdy z Siren tak nagła ieſt Oblubienica,
Mąż wierzy, że nikt nadeń nie ieſt tak
ſzczęśliwy,
Lecz na zaiutrz odmiany, iakaż taie-
mnica.
Nieborak tak przeſtraſzony, ledwo na
puł żywy,
Znayduie monſtrum zamiaſt ſwey Nie-
wiaſty Zony,
Biedny człek w zdradzie iakby z mary
ocucony.
Ile niegdyś miłości dręczyły go żary,
Tyle go ckliwość gnębi z tak dobra-
ney pary.
Gdy trwał w Żądzach, niewidział iak
ciało i głowę;
W roſkoſzy uyrzał ogon i łuſzczki po-
nowę,
Tak oczy ſą w zaćmieniu; Kiedy ſerca
w odwożeniu.

BAYKA

Kloris.

Z zazdrości ckliwość duſzę Kloriſy tak
łechce,
Ze ſmutkiem zmitrężona, żyć iuż w ca-
le niechce.
W ſpazmach, mdłościach, migrenie,
Zwykłe nałogow zmyślenie:
Jak na puł obumarła o łożko ſię rzuci;
Rozumieiąc, że gaſzka ſwoiego zaſmu-
ci,
Ba że diabły mu tym dopiecze,
Ze ſię nie ledwie ze złości wściecze,
Za karę, iż ſwe z kręcił do Sylwii ſer-
ce,
Nie tląc ſię w dawnych żarow ku niey,
i iſkierce.
Rozſkoſznie leży, iakby małpeczka,
Dla bolow buntu ſtęka kochaneczka.
Nareſzcie do Wenery owoż iey weſt-
chnienie,
By na nię przepuściła śmierć letką iak
cienie.

W tych modłach pewnie ſzczerą nie
była Dewotką,
Bydź żywą miłośniczką, przy tym gzi-
wą młodką,
A o śmierć nagłą wzdychać przez ięk
łzy i ſzlochy;
Ze to ſą w cale głupiey przeciwności
fochy,
Kto tey świadectwa prawdzie nie ze-
zna,
Ręczę, nie kochał, na ſercach ſię nie
zna.

Aż tu Kloris gdy w łkaniach paroxizm
męczeńſtwa,
Y właśnie w ſrod ſamego o śmierć na-
bożeńſtwa,
Widzi iuż ſtoiącego przed ſwoim obli-
czem,
Dawnego zauśniczka, tak nie wie o
niczym;
Powabny z miny, z urody, z ſtroiu,
Do ſypialnego iak wſzedł pokoiu,
Zaraz dokazał, że nie ruſzy uſty,
Bo ią tak w duchu ogarnął śmiech pu-
ſty,

Ze

Ze w net zapomni żalow, choroby, ka-
tuſzy,
Owſzem życzy do ciała powrotu, ſwey
duſzy.
W miłości ſię uda,
Czynić takie cuda.

Nuż żartkami komoſi, wędą pochlebſtw
ſięga,
Wzdycha, płacze, całuie, ziewa, i przy-
ſięga.
Twoy Damon gdyć przyrzeka, że wie
cznie i wiernie,
Kochać cię będzie, zaliż tak nie miło-
ſiernie,
Mogłbyś go ſwą śmiercią, śmiertelnie
uſwędzić,
Chcąc ią ſwoiey rozpaczy ślubem
wcześniey z rządzić?
Miłość i gniew kochanek w rowney ſą
przygodzie,
Częſto trwaią, iak bąbel na bieżącey
wodzie.
Y Kloris chociaż tak rozięḋyczona,
Już ſię dozwala ściſnąć za ramiona,
Na ktorego żołcią pluła,
Ze ſię ledwo nieotruła,

Teraz

Teraz chuch po wſzech żalach, iey
modłach i ſkargach,
Klepie mu paluſzkami po napuchłych
wargach
Miłośną zdięta gorączką,
Podmuſkuie brodę rączką.
Ach odmiana! Nieſłychana!

Albowiem iey natychmiaſt ręce po-
drętwiały,
Jakoby paraliżem rażone być miały,
Każda iak pręt leży,
Krew w niey nie bieży.
Cożże to? o Wenero! iuż iey życie ga-
śnie?
Ach! upada zemdlawſzy iak w letar-
gu zaśnie:
Bez wſzelkiey nadzieie,
Przebog! Co ſię dzieie?
Jey miluchny podbrodek iak dziube-
czek ptaka,
Wcale ſię przeobraża; daley poſtać ta-
ka:
Para ſkrzydeł z iey ręku tworzy ſię w
ſwą miarę,
Gdzie pierſi, tam ſię gładko ciągnie
podgarlica,
Skora

Skora piormi zaraſta, możnaż tę mieć
wiarę?
Ze z Kloriſſy iſtotna żywcem gołębi-
ca?
Owoż ma za ſwoie życzenie;
Takowe ſobie przemienienie,
Z Wenery iako Bogini,
Nieuchodzą ludzkie drużyny.

Jakże wam z ſtrachu łytki niedrżą mi-
łośnicy!
W tey Damon obiawieniu cudney ta-
iemnicy,
Widzi, że iego kochana dziewczyna,
Tuż mu nad głową lata iak ptaſzy-
na,
Trzykroć mu oblatuie koło ſamey gę-
by,
Jakby mu chciała zapaść na kark, czy
na kłęby,
Y takim w około twarzy buianiem,
Dziubnąć go może pocałowaniem.
Do czego niegdyś ſkłonność nęciła,
Zda ſię iak gołąb że to lubiła,
Nie odmieniła ſię żywa naturka,
Choć na niey pierzem obroſła ſkur-
ka.

Gotowalnia za życia, iey cała zabawka:
Oh! patrzcie tey ſtroyniſi iaka teraz ſprawka:
Jakich przemyſłow zdobycze; Na ſwe ciało gołębicze,
W ſwey pulchney odzieży dłubie,
Nie iedne piorko wyſkubie,
Zeby ie dobrze wygładziła,
Slin ie pokoſtem upſtrzyła,
Wleciawſzy do miednicy, i kąpie i myie,
Według dawnych narowow, ſwą pierś tudzieſz ſzyie.
Słyſzałem iak ta wdzięcznie gołębicza Corka,
Smiała ſię że aż na niey puſzyły ſię piorka.
Nie pytaycie mnie, ziakiey śmiała ſię pociechy?
Jako Kloris z niczego częſte miała śmiechy.
Po tey robotce przypadła,
Do otwartego zwierciadła,
Przed ktorym nie ieden dzień kunſztowała miny,
Do czego giętkie w ſobie uczuła ſprężyny.

Ogląda śnieżną ſzyikę, ſkrzydełkom ſię dziwi,
Już w ſobie ſię zakochać poczyna tym żywi,
W panieńſkiey mince i dumie,
Przedziwnie udać ſię umie.
Co widząc wten czas iey kochanek ſmętny
Dawnych pierwiaſtek w ſwym pamiętny,
Krzyknie: o Bogi daycie! niech ſię tym uraczą,
Że z gołębiey zmienną Kloryſę zobaczą!
Daremna ieſt twa Modła, powie mu Wenera,
» Darmo niechay ci od łez niebutwieie Cera,
» Za gołębicę iey być w cale ieſt do twarzy:
» Ledwo ſię w ktorey kiedy taka łatwość zdarzy,
» Nigdy iey człowieczeńſtwa niewrocę poſtaci,
» Jak ſię robi, tak ſię też i za zwyczay płaci:

» Smiała ſię, umizgała, wzdychała, ſtroiła,
» Jak fryierka; a nigdy o tym nie myśliła,
» Jeżeli według ſwoiey ſkłonności żyć zdoła,
» Jak gołębica, nic twych prośb głos niewywoła,
» Niech ſię nie dyſzy; Dla ſerca ciſzy.

O gdyby ſwą Bogini nie zrządziła wolą,
Wſzyſtkich przeobrażenie kochanek w ſwym ſtanie,
Ktore iak Kloris ſwych ſię ſpraw obchodzą dolą;
Mowią: że iey ieſt takie w tym upodobanie;
Ach Bogini, ach iakby w onczas na tey ziemie,
Dziwnie ſię rozmnożyło to gołąbiąt plemie!

Poſzłoby ſię ſpać z żonką do rozſkoſz łożnice.
Ranoby ſię na pierſiach uyrzał gołąbeczek:

Wcze-

Wcześnie żal mi nie iedney miluchney Dziewice,
O Wenero! nie czyń tych przyrodzenia ſprzeczek!

BAYKA

Starzec.

O iednym nucić ſtarcu bierze mnie ochota,
Ktory lat dziewięćdzieſiąt przemieſzkał na świecie:
Jeżeli mi ſię teraz nie uda ta Nota;
Od tąd moy ięzyk ſłowka zgęby niewymiecie.

O iednym prawić ſtarcu myślę wierſzow ſkładką,
Y donieść co przez tego ſtaruſzka ſię działo,
Ba ſpiewać to, co w dzieciach nie ieſt dla mnie gadką,
Jak mu ſię na tey ziemi życie przepędzało.

Nućcie

Nućcie ſobie Poety w zapaloney Wenie,
Niech pieśń waſza uwielbia Wenerę z Bachuſem,
Zoſtawuię wam wina i miłości pienie,
Chwałę temu ſtarcowi nucić, ieſt mym muſem.

Wynoście chluby głoſem, Alexandrow świata,
Tym ſiebie uwieczniay ſię, w tąż ich dzieł okrzyki:
Moy odgłos w Bohatyrow czyny nie kołata,
Ty ſtarcze bądź mi duchem moiey Poetyki!
O ſławo wpadniy w poſłuch potomnego wieku!
Sławo, w ktorey moy ſtarzec ſprawował ſię żniwie;
Słuchaycie czaſy! Słyſzcie, o tym ſiwym człeku.
Urodził ſię, ożenił, żył, umarł poczciwie.

* * * * * *
* * * * * *

BAYKA

BAYKA
Kray kulawieiących.

Za dawnych czaſow w pewney zbyt ſzczupłey krainie,
Zaplemienioney ludu dziwnego otnogą:
Każdy ſię iąkał, zmyślny Toczkarz ſłow ſwych w ślinie,
Procz tego niepoſtąpił, by nie chramał nogą,
Ile za te iąkalſtwa, kulawki obchody,
Miano za obyczayność i za prawo mody.
Jeden tam z Cudzoziemcow przybyſz, właſnie oczy,
Wytrzeſzczył na ten nałog w ludziach tak ſędziwy.
Myśli tu gdzie ſię noga i ięzyk potoczy,
Co krok pomknieſz, za tobą w zawod poydą dziwy.

Du-

Dumiąc ſobie o przyſzłey tey napaści
bidzie,
Po ulicy iak zwyczay proſto ſobie
idzie,
Dobrowolnie niechramie,
Y nog ſwych nie łamie.

Nuż, gdy tak chodzi, każdy iak dzi-
wolągowi,
Patrzy w oczy, wſzyſcy ſię do rozpuku
śmieią,
Każden od śmiechu krok ſwoy na ſzla-
ku ſtanowi,
A ſzepce za drugiemi, ba woła kole-
ią,
Z niewypowiedzianym zaś w ſwym
gminie hałaſem,
Przebog! nauczcie tego człeka być
kulaſem.
Cudzoziemiec miał za ſwey cnoty po-
wołanie,
Zmieść z ſiebie zarzut, ledwo niecałe-
go kraiu,
Wy, wrzaśnie, niedołęgi chramiecie,
lecz ia nie;
Tegoście ſię zrzec winni chodzenia
zwyczaiu,

Za

Za miaſt pokoiu;
Dmuchnął w Ulroiu.

Dopiero ſię to wrzawa pocznie: o co?
o tę,
Zapowiedź Cudzoziemca; głos trwał
miedzy niemi:
Wey! w cale ſię raz nie potknie, doſyć
że na pſotę,
Haniebnie z niego ſzydzą po całey
tey ziemi.

Tak każdą niemal wadę, nałog wdzię-
kiem zdobi;
Ktory z młodości wzraſta wſrod nas
dziełmi ſwemi:
Darmo ſię ducha męſtwem, mędrzec
uſpoſobi,
By nam to wręcz powiedział: iżeśmy
głupiemi,
My go zrobiemy głupcem, właśnie dla
przekory,
Z tąd tylko, że mędrſzy niżeli z nas
ktory.

* * * * * *
* * * * * *

PIERSI

PIERSI
z Manuſkryptu pewnego.

Pieſzczone Pierſi, nayprzednieyſze ciało,
Co wyglądacie z pod gorſow nie wiele,
Od was miłości me ſerce zarwało,
Wy moich oczu ieſteście dwa cele:
Muzomby śpiewać o was należało,
Lecz, że was kocham, i ia ſię ośmielę,
Bym waſzą piękność wyraził iak z mogę,
Choć to was widzieć do woli nie mogę.

Naydrożſzey duſzy poważne mieſzkanie,
Zacnego ſerca zacni dway ſąſiedzi!
Wyście iedyne Wenery kochanie,
Bo w tych pokoiach, ta bogini ſiedzi;
Na tych ołtarzach ſwe odbiera danie,
Szczęśliwy, kto tam z ofiarą uprzedzi:
Bo choć ieſt więźniem, niewoli nie czuie,
Panuiąc ſłuży, i ſłużąc panuie.

Potężney mocy zacni dwa Krolowie,
Co rabinowe korony noſicie!
A ktoż moc waſzę, kto ſiły wypowie.
Wielkich Monarchow zwyciężać umicie.
Poddaią ſię wam nieraz i bogowie,
O granice ſię z ſobą nie wadzicie:
Oy! kto dla granic miły pokoy traci,
Niechay ſię uczy zgody od was braci.

Pieścidła lube, ponęty wſzechmocne,
Co wdziękiem wſzyſtkich niewolicie ludzi.
Dzienne roſkoſze, bawidełka nocne,
Coż zadziw, że waſz powab ſerca ludzi?
Jezdeście iedna dla drugiey pomocne,
Jedna w zrok łechce, druga umyſł budzi,
O śliczne gwiazdy, nocne przewodniki,
Wy oświecacie błędne miłośniki.
Czyście granaty bożka ogniſtego,
On z was poſtrzały, iak pioruny ciſka,
Ktoremi nagle razi nie iednego,
Kto tylko na trzeć odważy ſię z bliſka;
O iabłka rayſkie drzewa żyiącego,
Za coż was, przebog! tu więzienie ściſka?

Czy za to, żeście zbyt powabne były,
I nie iednego Adama zwabiły?

Zywe wabiki, na ktore z weyrzenia,
Serce, iako ptak buiaiący padnie:
To raz wyirzycie znać dla przywabienia,
To was ſubtelna ſiateczka ukradnie.
Choć kto oſtrożny, przecież bez wątpienia,
Ułowicie go, że i ſam nie zgadnie;
I niech ſię, iak chce, opiera potężnie,
Przecież w tych ſiatkach, iak mucha uwięźnie.

Czyście figury ziemi obiecaney,
Co ſłodſzym, niż miod, kanarem ſłyniecie,
Mlicznych nektarow, żywe dwie fontany,
Mlicznym kolorem, żywo iaśnieiecie.
Ja do was wzdycham iak tułacz zbłąkany,
Czy może co być milſzego na świecie?
Szczęśliwe wyſpy ey kto was oſiędzie, (dzie.
Ten pełen guſtow, pełen pociech bę-

Miętkim wyſłane puchem dwie załużki,
Ktore ſiedzicie ſercu na zaſłonę!
Kupidynowe pulchne dwie poduſzki,
Na was polega to dziecko pieſzczone.
Szczęśliwe perły, koronki, łańcuſzki,
Szczęśliwe wſtąſzki i krzyżyki one,
Co ſię beſpiecznie o was ocieraią,
Ey! niech ſię zemną na wolność mieniaią.

Dwom panom ſłużyć chociay nikt nie zdoła,
Bo pewnie, że ſię z uſługą rozdwoi,
Ale ia o was, nie tak wierzę zgoła,
Boście tak zgodni dway Panowie moi!
Jeden wam ſługą obydwom wydoła,
Zaden z was o prym w uſłudze nieſtoi,
Gdy iedność waſza tak ieſt piękney zgody,
Ze wam dwom ſłużyć można bez przeſzkody.

Kto ſię do waſzey uſługi nie garnie,
Nad inſzych panow zgodnieyſi panowie,
Ten chyba przez gwałt chce ſwoy wiek żyć marnie,
I wieczną woynę miłości wypowie.

Lecz niechay kto chce cierpi te męczarnie,
Ja wam poświęcam i żywot i zdrowie,
I iawnie wyznam, nie taiąc przed nikiem,
Zem waſzym ſługą, waſzym niewolnikiem.

Lecz czyieſz pierſi mnie z niewalać będą?
Ktoreſz mię barziey potrafią zachęcić,
Pirſi Marciſi, na me oczy wędą,
Tym na uſługę chcę moy wiek poświęcić,
Procz tych mnie inne nigdy niepoſiędą,
Zadne niemogą, procz was mnie zanęcić,
Gdy na was ſpoyrze, omdlewa me ſerce
Wy miłe dla mnie ieſteście morderce.

SARNECZKA.

Płocha Sarneczko, bynaymniey nie tknięta,
Trwożliwe nazbyt ſtworzenie!

Gdzież to niezgonne zapuſzczaſz nożęta,
Przez knieie, gory, ſtrumienie?

Samaś bez matki zoſtała iak w ſieci;
Lataſz zbłąkana po leſie:
Krok twoy obłędny z niepewnością leci,
Strach go potrąca, i nieſie.

Popadłaś widzę, na raz nie uchronny,
Krwawego na cię pociſku.
Już o to ſtrzelec nie ieden poſtronny,
Radby cię otrzymać w zyſku.

Kędy ſię ſunieſz, zewſząd cię ſpotyka,
W niepewney zawada drodze.
Zbytnia ci boiaźń ſerduſzko przenika;
Obłąkałaś ſię zbyt ſrodze.

Ztąd chciwym Sylwan pożera cię wzrokiem,
I iuż za tobą krok mierzy:
Ztąd Pan zawiſnym ściga ciebie okiem,
A za nim i Faun uderzy.

Coż tedy pocznieſz? o Sarneczko biedna!
W iakową maſz ſtronę kinąć?

Tyle czat na cię, a tyś tylko iedna;
Przydzie zapewne ci zginąć.

Ach do tey, do tey żywa zmykay knié
ie,
Jeżeli niechcesz twey zguby.
Tu kęs ochłoniesz, tu grot nie dośpieie,
Tu dam ci przychyłek luby.

Wbiegasz tu zatym w okropnym po-
płochu,
Drżąca Sarneczko i błędna!
W śrzod bespiecznego śmielsza nieco
lochu,
Atoli bądź na się względna.

O to broń, widzisz, i u mnie skwapliwa,
Co ciebie uranić życzy:
Ale nie boy się, serca czułość tkliwa,
Gwałtowney niechce zdobyczy.

KONIEC
Części Pierwszey.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z rożnych Autorow
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem.
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XV. CZĘSC II.

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE; 1777.
w Groellowskiey Księgarni Nadworney Krolewskiey w Marywilu Num: 19. pod znakiem Poetow.

VIRGINIA
Rzymska Panna
z Manuſkryptu.

Stara nowina u całego świata;
Jako ſzkaradnie dla ſwego uporu.
Upadła Troia, wielka, i i bogata;
Ze dotąd mieyſca ani znaydzieſz toru,
Tak to czas niſzczy i do ziemi zgniata:
Oney iey pompy, onego ſplendoru,
I napiła ſię nieſzczęśliwa piwa,
Po ſame dziurki, ſwoiego warzywa.

Padłeś Pryamie, aleś w przod grobowce,
Pozabiianych widziałſwoich dzieci,

Jako ofierze naznaczone owce,
Jako woł gdy go ſiekiera doleci.
Co gorſza? mieyſca, że niemaſz wymowce,
Owſzem to ieſzcze ſtarość twoieſzpeci,
Gdy przy złey ſprawie ſtawaiąc uporem
Zginąłeś razem z domem, i ze Dworem.

Oneć to iabłko, ktore Paris gładki,
Mimo cnotliwſze, Wenerze przyſądza,
Dla iabłka Adam Raiowe doſtatki:
Stracił, nieſzczęſnaſz tego fruktu żądza,
Nieſzczęſna z ſwemi Białogłowa datki,
Częſto nam pſikus, częſto złość wyrządza.
Jabłka lecz pełne ſmrodu, pełne ſiarki,
Podziś dzień znaczą Sodomſkie ogarki.

Bo gdy złość ludzka nabrawſzy ze ſtrychy,
Doſzła, gdzie gniewu Bożego ułomki,
Ktoremi gromił ſwe Anioły z pychy,
Wiecznym przykładem na wſzyſtkie Potomki;
I tam właſnemi otworzył wytrychy,
Z kąd ogień nagły z mężami Sodomki,
A iednym ſłowem, z ludźmi, z bydłem, zwierzem,
Pięć Kroleſtw oſuł popiołem, i perzem,

Na tey ſię kłodzie, i przeklętym drzewie,
W Raiu rozbiły tego świata Floty;
A iako w morzu w Stworcy ſwego gniewie,
Nieśmiertelności przepadły kleynoty.
Dopiero teraz czego dotąd nie wie,
Człowiek do ſiebie, nędzy ſwey ſromoty,
Widzi że nagi, i przed Pańſkiem przyściem,
Zakrywa ſwoie niedoſtatki liściem.

Narobiwſzy ſię, na kopawſzy ziemie,
Umrzeſz Adamie i z Ewą poſpołu;
Ona z boleścią na świat ſwoie brzemie,
Będzie rodziła, a żeście z popiołu,
Wyſzli, i waſze w popioł poydzie plemie;
Wſzyſcy ſię codzień gotuycie do dołu,
Toſz ich w baranie przyodziawſzy futra,
Każą ſię z Raiu prowadzić do iutra.

A nieſzczęśliwy człowiek za te paſty,
Ceraſtes, ktory na ogonie wſpięty,
Cho-

Chodził, i głupie w błąd w dawał Niewiasty,
Wgarść iem on owoc tkaiąc niepoczęty,
Dziś się na brzuchu płaza między chwasty,
I strzeże głowy od człowieczey pięty,
Lecz iakoszkolwiek niestoi za nasze,
Gdy nas iak ptaki połowił do pasze,

Zdradliwym Jabłkiem, ktore on przez kielce,
Wszelakiey złości zarażone iadem,
Pierwszey Niewieście naszey Rodzicielce,
Pożute, podał pod Raiowem sadem,
Bo kiedyż ręce, albo miał widelce.
Takim był w ten czas iako y dziś gadem.
I iadła zaraz, i była tak głupią;
Przynaymniey otrą, ieśli nieobłupią.

Lecz niestanęła ta zaraza w Ewie,
Wszystka biała płeć tym iabłkiem otruta;
Chytra, zaźdrośna, niewściągniona w gniewie,
Pyszna,

Pyszna, i większa trzyma się iey buta,
I swoich złości kiedy przestać niewie,
Lecz w tym że frukcie dana iey pokuta,
Zawsze iem puchną, ale że nie garła,
Musi być, o brzuch Ewa go otarła.

Ale te większe u wszech mądrych dziwy,
Ze choć ten owoc tak bardzo iest syty,
Choć tak niezdrowy, i zawsze czerwiwy,
Srogie do siebie czyni apetyty,
Im gładsze drzewo, a frukt skołogrzywy.
Trudnieyszy przystęp, gdy świat nieużyty: (*)
Nie trzeba węża, i Cześnika do ni,
Każdy pragnie bydź na takiey Jabłoni.

Ten ci to ogień wyuzdaney żądze,
Skoro świat wsadzach grzechowych obrucze,
Odrywa wodnych otchłani wrzeciądze,
Bowiem Bog chował w miłosierdziu klucze,

(*) *Swiat zowie się oziomek u drzewa.*

Już rodzay ludzki na iedney komiedze,
Z Noem się zmieścił, tak się dobrze płucze,
I zginął by był, ale pod przysięgą,
Pstrą gorną Nieba Bog zawieszał wstęgą.

Lecz gdy się z człekiem i grzech znowu szyrzy,
Nic nie pomogą, śmierć, ognie, i wody,
Bog z Abrachamem iednym się z przymierzy,
Wodłog, pogańskie puściwszy narody,
Ktoremu ten Punkt w Traktacie zamierzy,
Zeby człowieka, poki ieszcze młody,
Na ten kładł członek piątna i swe cechy, (*)
Co nieczystemi świat paskudził grzechy.

Słabe wędzidło szkapie twardo usty,
Niedba na piątno choć go ma przy udzie,

(*) *Obrzeski* de scriptio.

Tey się i Dawid dopuścił rospusty,
W tey i Salamon nalezion paskudzie;
Tesz smaki, tesz ma iabłko ono gusty,
Jako u wszystkich ludzi, tak i w Judzie,
Tak się go imie kiedy trafi w mieysce,
Wereszka iako ta co ma żelesce. (a)

Tym oślep Samson, tym Ammon nieczysty,
W Damarze prawa pogwałciał natury,
To w grob wegnało stare Zuzanisty,
Tym i Lotowe poszalały Cory,
Tym Izraela w upad oczywisty,
Przywiodł Barlaam radą swoią, ktory,
Kazał im w oboz dziewek nagnać, aby,
Sam ich Bog mieczem pobił przez Moaby.

I z tym nakoniec przy czym się okrutnie,
Dał zabić, Bog szle wielkiego Proroka, (b)

Kto

(a) *Wereszka strzała przyłomna.*
(b) *Jan Swięty.*

Kto nieobrzeże ſerca, kto nie utnie,
Członka od ciała, niewyłupi oka,
Gdy go w grzechowe wiedzie bałamutnie,
Nie cofniony to wyrok ieſt z wyſoka,
Że taki z duſzą, i z pieſzczonym ciałem,
Na wieki ſpłynie piekielnym zapałem.

Lecz że powroci zkąd poczęła Muza.
Bo wſzyſcy przed ſąd ſwe poniesiem karby,
Każdy ſam na ſię będzie miał kobuza,
Własne ſumienie, przez figle i farby,
Kto świata tego winien ieſt zamtuża,
Słuchaiąc ſtraſznych Dekretow umarby.
Lecz trudno umrzeć owſzem przy ſerdeczney,
Męce razem go potka żywot wieczny.

Co gorzey ci go potępią bez miary,
Ktorzy o żadney nie wiedząc nadgrodzie,
Tak drogo cnoty ważyli towary,
Co o pogańſkiem rozumiem narodzie.
Gdzie śmierć i mieyſce raczey miały mary,

Niſzby miał dobry w cnocie przyiść ku ſzkodzie,
Tyle w ich ſercach świecka ſława może,
Co w naſzych niebo nieſprawi, o! Boże!

Tak dawna Hippo z Mileſią razem,
Sioſtry z gwałcone od Spartańſkiey młodzi,
Na tymże mieyſcu i z Oycem Sedażem.
Gdy wciężkim żalu pomſty niedochodzi,
Swą ręką, i ſwym pomarły żelazem.
Lecz i Sparthanom zle ſię to nadgrodzi.
Bo ich Thebani na oneyże roli,
Zbiwſzy do wieczney wegnali niewoli.

Tak Zophronia konterfekt czyſtoty,
Poki świat ſłońce podniebny widoczy,
Gdy Tyran przez ſwe wſkazuie koczaty,
Że mu ſię uniey podobały oczy,
Hańby i wieczney uchodząc ſromoty,
Nożem ie z czoła ręką ſwą wytoczy;
I przez też poſty włożone na tace,
Szlachetnie prawi dla Pana ie tracę.

Tu maią mieyſce Demokles z Saryną,
Obadway młodzi, nadobni, i raźni,
Ktorzy przed żądze pogańſkiey wściekliną,
Uchodząc (ktoraż gładkość bez boiaźni)?
Tamten twarz pſuie rozpaloną ſzyną,
Ten od Tyrana przydybany właźni,
Niemogąc zdołać wſzetecznemu chłopu,
Skoczył do kotła wrzącego ukropu.

Acz z inſzey miary zły, był y zuchwały,
Czyniąc ſię Bogiem Alexander wielki,
Z tąd nieśmiertelney godzien ieſt pochwały,
Szanuiąc iako właſney Rodzicielki,
Zony, i ktore woyną ſię doſtały,
Daryuſzowe Cory, z miary wielki.
Ani gładkości widział okiem co w ni,
Niemiały (iako każdy ſądził) rowni.

Choć wſzyſcy radzą, aby takie branki,
Dla więkſzego ich honoru nawiedził,
Lecz niechciał mądry Krol zmiłością wſzranki,
Wie iako by ſię z affektami biedził,

Wie co na Krole ztąd idą za ſzwanki,
Jednak ich i tu nic nieupośledził,
Wziąwſzy Roxane za zdaniem Matczynem,
Tak im był razem Mężem, Szwagrem, Synem.

Lat Penelope dwadzieścia czekała,
Swego Uliſſa, nim powrocił z Troie,
Chociaſz ſtu gachow i dwudzieſtu miała,
Z ktoremi wieczne cierpiąc niepokoie,
Dotąd im termin odpowiedzi dała,
Aſz ſkończy w kroſnach rozczęte zawoie,
Więc niż Małżonek przypłynie przez morze,
Co wednie zrobi, to w nocy rozporze.

Jeżeli kiedy iako wſtarym Rzymie,
Stek, wſzyſtkie grzechy, wſzyſtkie miały zbrodnie,
A oraz w więkſzey zoſtawać eſtymie,
A iaśniey gorzeć cnot mogły pochodnie,

Ani

Ani pogasły choć w tak gęstym dymie,
Nauk czartowskich iż rzękę swobodnie,
Gdyby pod nowym żyli testamentem,
Rzadki ktoryby nie był dzisa świętem.

A tuć naywięcey może żądza oczu,
Skoro się na co cicho z sercem zszepnie,
Ustalonego, tam trzeba poboczu,
Jeżeli ie kto zatrzyma i zepnie;
Lecz trzykroć większa potęga w Warkoczu, (c)
Ktory iako raz oko z sercem siepnie,
Choćby z szczerego było Dyamentu,
Przydzie się łamać, i paść od impetu,

Słusznie się słusznie. Scipionem zowie, (d)
On Afrykański, bowiem Monarchią,
Rzymskę piastował, na iedney swey głowie,

(c) *Nic gorszego nad Niewiastę.*
(d) *Scipio Africanus, Scipio z Łacińskiego znaczy laskę do podpierania służącą.*

Precz Agamemnon co wodził Grecyą,
Precz i Herkules, i Argonautowie,
Achilles, Cajus, sławni, wiktoryą,
Comi za Rycerz choć kto woyska gromi?
Kiedy go lada dziewczysko uskromi.

Ten się w Pogańskiem urodziwszy błędzie;
Więcey nie wierzył, ieno że go cnota,
W tey śmiertelności samą sławę zbędzie,
Cosz gdy by był miał nadzieie żywota?
I że po śmierci Krolestwo osiędzie?
Jakaż by proszę w nim była ochota!
Przeczytawszy gdzie Kleombrot w Platonie,
Ze żyią ludzie po śmierci choć tonie.

Wszystkie w nim cnoty kwitneły, przykładnie,
Ale i czystość w wielkiey była wadze,
Więc gdy mu Pannę (na co miękną snadnie,
Marsowe serca) w dobytey Kartadze,
Wziętą przywiodą, ta donog upadnie,
Jego nad sobą oczekuiąc władze,

Pieknieyſzey w całey niebyło Afryce,
Z dziwi ſię przeto, i pyta dziewice.

Co by zacz była? a tu nie mieſzkanie,
Powie, i że ieſt Xiążęcego rodu.
Pod takiey ſtraſzney woyny zamieſzanie.
Do tuteyſzego uwieziona grodu.
Ktory że tuż ieſt wtwoich ręku Panie.
Nie trzeba nad mię inſzego dowodu,
Jako człek częſto zgubie i oſtatni,
Uchodząc śmierci, lezie do iey Matni.

Iiużem była rodzicow mych zdaniem,
Wezmowię zgornym Celtibrow Xiążęciem,
Allucem zwano lecz Boſkiem ſkaraniem,
Jako dziś widzę nie będzie ich Zięciem.
Rzekła ze łzami i cięſzkiem wzdychaniem,
Jakoby Thonem przed śmiercią Łabędziem.
Scipio dobrey myśli iey być każe,
Matron ſtatecznych przydawſzy do ſtraże.

Do Al-

Do Allucego poſyłać czym prędzy,
Niech ſię do ſwoiey oblubieńce kwapi,
Nie biorąc żadnych na okup pieniędzy,
Im rychley śpieſzy, rychley ią obłapi,
A gdy ten w cięſzkiey opłakuie nędzy,
Swą przyſzłą żonę, i ſrodze ſię trapi,
Scipionowi aſz Niemida liſty,
Poſeł, i świadek daie oczywiſty.

Tedy przyiacioł otoczony gronem,
Z oycem, i z matką, poślubioney ſobie,
Wiechawſzy w oboz z niſkiem cześć pokłonem,
Rzymſkiego Wodza gdy w zwykłey oſobie,
Pod namiotem ſwą dziewoie zielonym,
Obaczy, ſtał ſię podobnym Niobie.
Gdy znowu do nog Hetmańſkich upadnie,
Rzecze ku niemu Scipio układnie.

Kiedyśmy rowni, i obadwa młodzi,
Przeto krom wſtydu o tych rzechach ztobą,
Ktoreć należy, mowić mi ſię godzi.
Gdy mi tę dziewkę okrutną żałobą,

 W mie;

W mieście doſtaną, żołnierz moy przy-
wodzi
Gładkość iey z wdzięcznych przymio-
tow ozdobę,
Ze ſię w niey kochaſz w mowiły w nie
ſnadnie,
Komuſz do ſerca piękne nie przypa-
dnie.

A powiem prawdę czego ſię przeć ſzko-
da,
Kiedybym nie był zabawny czym inem
I mnie by pewnie iey z wiodła uroda;
Lecz trudno Marſa z forzyć z Kupidy-
nem,
Tobie cug puſzczam Rodzicowli zgo-
da,
(Bo to naypierwſza) żebyś ich był
Synem.
Zyi z nią ſwobodnie, a że będzieſz ſta-
rem,
Ktorą obu nas godnym bierzeſz darem.

Iżeś go wdzięczen, upewniam ſię zgoła,
Ani inſzego po tobie dowodu,
Chcę tylko kiedy rzecz ſię ſama woła,
Bądź przyiacielem Rzymſkiego naro-
du,

Porzuć złe rady, a trzymay ſię czoła,
I dokądeś żyw, nie czyń z niem rozwo-
du,
Niemaſz ktoć by tak chociabyś świat
ſchodził.
W przyiaźni pomogł, w nieprzyiaźni
ſzkodził.

Niemoże tego Allucy do razu,
Poiąć, lecz iego trzymaiąc ſię ręki,
Na koniec do nog padnie bez obłazu,
I iakie może oddaie mu dzięki. (zu,
Godnym w Kościele czci godnym obra-
Sądzi, i do tak niezwykłey odwdzięki,
Bogiń i Bogow Celtyberſkich ſpraſza,
Do ktorych w Niebo Scipiona w naſza.

Dopieroż Ociec i Matka Dziewice,
Przed nogi kładą wielkie złota wagi,
Kiedy ſwey darem zbywa niewolnice,
Zeby darem wziął okrom ich z niewagi,
Proſzą mieſzaiąc ſłużb ſwych obie-
tnice,
Więc do tych, ktore od Teſcia poſagi,
Maſz wziąść Allucy i od przyſzłey Mat-
ki,
Rzecze Scipio i to bierz wprzydatki.

Więcey niż ſzturmem miaſt, niżli że-
lazem,
Ludzi z hołdował taką łaſkawością,
Ten mądry Hetman, bowiem iednym
razem,
Całe Narody, ſwoią powolnością,
Pod iego chciały zoſtawać rozkazem.
I niżli mieczem, walczyć z nim ludz-
kością,
Siebie zwyciężyć więkſzey u mnie wa-
gi,
Niż ſzturmem Troie, albo brać Kar-
tagi.

Wolał Korony Tarkwinius ſtradać,
A ſerce żądzą wſzeteczną napoić,
I nie wſtydził ſię z Obozu wykradać,
Nie wſtydził ręki na Niewiaſte zbroić,
Choć ſię ta łzami, może tylko ſkładać,
Ani inaczey mogł ſię uſpokoić,
Aż zgwałcił ciało, lecz czyſtości ſerca,
Cney Lukreciey nietknął przeniewier-
ca.

Bo gdy mieć żadney nie mogła odſié-
cze,
Tak na nię zdrado, zły Krolewicz ſpa-
dnie,

Tu proſi, a tu w bok iey kładzie mie-
cze;
Chciała, tam zaraz, umierać przykła-
dnie,
Takeś ſię zawzioł, na mę cnotę rzecze,
Przebog niech rozum, twym affektem
władnie.
A ieśli iuż bydź niemoże inaczey.
Cnoty nie weźmieſz, bierz mi żywot
raczey.

Więc umrzeſz na to, odpowie Tarkwi-
ni,
Ale z tąd żadna niepotka cię chwała,
Nie będzieſz pewnie po śmierci Bogi-
ni,
Bo gdyś tak na me prożby zakamiała,
Zkąd cię wſzytek świat, do piekła ob-
wini,
Zabiwſzy chłopa, oba waſze ciała,
W łożu położe, tak i garła razem,
I ſławy moim pozbędzieſz żelazem.

Niemiała inſzey, oprocz łez obrony,
Jeśli zawoła, przeſtanie w puł ſłowa,
Kiedy iey w pierſi wrazi miecz ſtalony,
Takli nieſzczęſna, myśli Białogłowa.

Z ży-

Z żywotem ſławy pozbędę Korony,
Niech ginie żywot, niech ta będzie zdrowa,
A czyſtość, ktorą ten zboica mi bierze,
We krwi ſię ſwoiey, iak znowa wypierze.

Dokazał ſwego, Krolewicz nieczyſty,
Hardy Możności, nadzieią ſię upił,
I poſzed nazad w cieniu nocy mgliſty,
Jak by naylepſzey z targował i kupił,
Złodziy i zboyca, razem oczywiſty,
Jak by mu oczy obie kto wyłupił.
Rozumie, że to Lukrecia z trawi,
I ſobie gwoli iego niewyiawi.

Ale ſię onym ſpecyałem ſparzył,
Bowiem matrona tak ſzkaradnym czynem,
Ranna ledwie co biały dzień ſię żarzy,
Krewnych zawiłym obſyła terminem,
Ociec iey w tęczas, w Rzymie goſpodarzył,
Mąż był w Obozie, zwał ſię Kollatynem,
W iego dom wſzyſcy zbierą ſię gromadnie,
Po co nikt nie wie, pewnie, ani zgadnie.

Toż

Toż ſkoro ſwoie każdy zaſiad mieyſce,
Stanowſzy w ſrodku ſłowa niewyrzekła,
Skrywſzy kończyſte, pod płaſzczyk żeleſce,
A że iey wſzyſtka twarz łzami ociekła,
Dopieroż oney ſztuki wynaleſce,
Na czyſtość ſwoie pozywa do piekła.
I powiedziawſzy co z nią czynił ſproſnie,
Pchnie ſię ſztyletem w puł pierſi żałoſnie.

Skoczy Mąż do niey, i co garła krzyknie,
A gdy z drżącego ſztylet wymie ciała,
Krew nań gorąca ono rano ſiknie,
Jakoby pomſty iey śmierci wołała.
Więc nic nie rzecze, tylko ſtraſznie ryknie,
Ze z nią nieumarł, pomſta go trzymała,
Ta ſkoro oko żałośnie powlecze,
Wſzyſtkim oſtatnie Bog was żegnay rzecze.

W bunt zatym miaſto, w bunt idą obozy,
Także iuż Krolom, nie tylko na parki,

Na

Na ſerca ludzkie wolno kłaść powro-
zy,
Już nam nie tylko brać będą Folwarki,
Lecz co tyſiąc kroć ſzacuie ſię droży,
Ani na żadne nie idzie frymarki,
Czyſtość czyſtote, długoż tey rozpuſty,
Końca nie będzie, to mowili uſty.

A potym wſzyſcy z przyſięgli ſię zgo-
dnie,
Zeby precz z miaſta wygnali Tyrany,
Tak za iednego Tarkwiniego zbrodnie,
Ze ſię na cnotę targnął wyuzdany,
Wzięty rząd Krolom, a gdy wolność
ſłodnie,
Na wieczne czaſy ſtanoł obwołany,
Ktoby choć radził choć ſię ſam napie-
rał,
Krolem być, żeby tym prawem umie-
rał.

Puł trzecia ſta lat, i doſyć ſzczęśliwie,
Pod ſiedmią Krolow Rzymſkie Pań-
ſtwo było,
Na tym mu przyſzło ſzwankować o-
gniwie,
Na tym ſię ſęku tak bardzo ſpadała,
Ze

Ze choć ſię wiele ludzi godnych chci-
wie,
Tey doſtoyności potym napierało,
Pierwey tu garło, pierwey kładli zdro-
wie,
Tak im z tą żądzą obmierźli Krolowie.

Tu on Rzymſkiego imienia obrońca,
Od niezliczoney Francuſkiey potęgi,
Manſiaſz na łeb z tego z rucon ſzańca,
W ktorym przez gęſie obudzony gęgi,
Od oſtatniego Rzym zachował końca,
Leciał na haki, ciernie i oſtręgi,
Ta wſzyſtka wina, że za męſtwa ony,
Czy chciał, czy tylko godzien był ko-
rony.

Na tey ſię rozbił i Meliuſz kłodzie,
Ze Rzym od śmierci i oſtatniey zguby,
Ratował w ſrogim ściſku w cięſzkim
głodzie,
Wſzyſtkiem i ſłuſznie ludziom tak był
luby,
Ze mu koronę chcieli dać w nadgro-
(dzie,
Lecz tego ſtarſi doſzli przez ſzkałuby,
Przeto zabity, tak mu ſię nadgradza,
Niedziw, Krolewſka obmierzła im wła-
dza.

Piędziesiąt pięć lat po wygnanych Krolach,
Bez pisanego Rzym się rządził prawa,
Gdzie przy dwoch tylko dorocznych Konsulach,
Rzecz pospolita, i iey rząd zostawa.
Aż potym przykład w samych wziąwszy ulach, (dawa,
Od pszczoł roboczych, prawa sobie
Ktore, ieżeli i pszczoły, i mrowki,
Maią; iakiesz człek przyniesie wymowki.

Duszać to prawo Rzeczypospolitey,
Znać grzech, znać cnotę, znać oboyga płacą,
Poźno się pytasz kiedyć rok zawity,
Słudzy Sędziego we drzwi zakołacą,
I iuż bez długu na Ratuszu z myty,
Co zgrzeszył, żal o co szyię tracą,
Wielkie bezprawie, i krzywda na świecie,
Dopiero prawo pisać przy dekrecie.

Z kąd wziąwszy pochop ono miasto możne,
Po wszystkiey ziemi wyprawuie posły,
Ludzi

Ludzi uczonych, i głowy ostrożne,
Zeby do Rzymu wszystkie prawa z niosły,
Ktore narody uchwalały rożne,
A zwłaszcza te co wpiekney sławie rosły,
Zeby z nich miarę na swoie kopyta,
Mogła tuteczna brać Rzeczpospolita.

Ktorzy na wielkie, iako wsiądą morze,
Atcheńskie naprzod, kędy Solon słynie,
Od prawodawcy z wiedza Konsystorze,
Z tamtąd do Sparty ich się nawa kinie,
Kędy Likurgus, iakoby we sforze,
Wiednym iest sławny folonym terminie,
Krety nieminie bo tam Minośczuły,
Krwią miasto kredy pisał Artykuły.

Wszystkie Ratusze w Grecyi szerokiey,
Opędzą stare zbieraiąc statuty,
Gdzie Pythagoras, gdzie Plato głęboki,
Prawa, a oraz przestempcom pokuty.
Niecofnionymi pisali wyroki,
Naładowawszy tym towarem szkuty,

Do Rzymu nazad obracaią ſtyry,
Droższe nad złote prowadząc papiery.

Dla czego dzieſięć rozumem i laty,
Głow ozdobionych na tronie poſadzą,
Zeby ſtoſuiąc co celnieyſze płaty,
Z obcych Statutow, ktore ſię im zdadzą,
Przybrali świętey Juſtycyi ſzaty,
I pozwolą iem roczne we wſzech władzą.
Aż te reguły na tablic dwunaſtu,
Wydrukowane prezentuią miaſtu.

Jakoſz doſyć był ſzczęśliwy początek,
Bo w krotkiem czaſie naywyżſzego Grodu,
Miedzianych tablic wiſiało z dzieſiątek,
Prawa Rzymſkiego, maiący narodu.
Ale iem cnoty nieſtało na wątek,
Powiązli, ſkoro ſkoſztowali miodu.
Władze Krolewſkiey, a przeto narokiem,
Z wloką, żeby ſię nie ſkończyło rokiem.

Pyſzny

Pyſzny Aſſyri u nich marſzałkował, (e)
I tak ſwe umiał uchodzić kolegi,
Ze ich na woynę wſzyſtkich wyprawował,
A gdy ci w polu ſzykuią ſzeregi;
Bez Towarzyſza ſam w Rzymie panował.
Już okrucieńſtwem ſwym przelewał brzegi,
I uſzło mu to, i był tak beſpieczny,
Tyran łakomy, nadęty, wſzeteczny.

Był Virginiuſz, ſłużąc długoletnie,
Znacznym w oyczyznie wodzem nad ſwą Rotą,
Miał corkę, ktorą Bog ſtworzył nieſzpetnie,
Ale po Matce zoſtała ſierotą.
Ten gdy w obozie ſwey pilnował ſetnie,
Uwiodł ſię Tyran miłości łakotą,
Więc z nią przez ſwoie traktuie koczoty,
Z acz by dla niego uchybiła cnoty.

Ale

(e) *Początek Hiſtoryi Virginiuſza.*

Ale gdy poſtrzegł, że daremne fochy,
Bo wſtyd i rozum ſerce iey uſtalił,
I że na ściane prożne ciſka grochy,
Tak go był wściekły, a petyt oſzalił,
Jakoby pod niem kto zapalił prochy,
Choć by świat, choćby cały Rzym obwalił,
Chce ſwego dopiąć przez wſzyſtkie pokuſy,
Niemiały prożby mieyſca, będą muſy.

Już była Panna z Icylem we zmowie,
Był to człek w Rzymie znaczny i doſtoyny,
Wielkie urzędy piaſtuiąc na głowie,
I ſkoro wroci Wirginiuſz z woyny.
Niemiał być dłużey trzymany na ſłowie.
Ale w świątnicy Junony ſpokoyny,
Uięte ściſłey miłości łańcuchy,
Z iednoczyć mieli i ciała i duchy.

Jak że w nas wielki plac maią przygody,
Jakoż daleko, od łyżki do gęby,
Nie iuż Icyli podkaią cię gody,
Choć obietnice maſz przez Dziewoſtęby,

Prożne nadzieie, i twoie zawody,
Nie będzie z tey Rży mąka, lecz otręby.
Za tryumf trumna, troſki, threny, trudy,
Lutość za Lutnie, i weſołe dudy.

Bo ſkoro Tyran wſzyſtkich ſrzodkow ruſza,
A tym trudnieyſzą Wirginią baczy,
Bardziey ſię beſtwi, bardziey ſię zaiuſza.
Tylko mu, że iuż nie przyść do roſpaczy,
Gwałtem nie wſkora, ani też przymuſza,
Więc ią przed ſwoy ſąd, każe pozwać raczy,
I tak iednemu z ſwych koczotow rzecze,
Widziſz, ach widziſz. co mię w ſercu piecze.

Widziſz, iaki żart, że mnie ſobie ſtroi,
Przenoſząc okiem Corka Wirginiego,
Zadawſzy ranę, niedba i niegoi,
Chciey mi affektu dowieść życzliwego,

Wſzak wieſz, że prawda, przy potędze ſtoi
A niezaſzkodzi przez złe pozbyć tego,
Te ſłowa, ſkoro, złotem mu opieprzy,
Przywłaſzcz ią ſobie, idź, i w nią ſię weprzy.

Twierdź, że ſię w twoim urodziła domu,
Przed kilkunaſtu lat, z twey niewolnice,
Iżeć ią w nocy wzięto pokryiomu,
Ktorey dopieroś dociekł taiemnice,
Nieboi ſię wrzaſku, nieboy ſię pogromu.
Wſkok do Sędziego, appelluy ſtolice,
Idź z nią bezpiecznie tey godziny w ſzranki,
Tylko w przod o tym nie czyń żadney zmianki.

Ociec na woynie, w ſwoim ſtoi rzędzie,
Icyli. i z iey Wuiem Numitorem,
Tuſze żaden tak ſerdeczny nie będzie,
Rowien, ich ſamym odſtraſze pozorem,
I ona

Ty ſię też potym daſz przekonać w błędzie,
I ona z naſzym rozſtanie ſię Dworem,
Za dzień, za cztyry, iak doſtąpią ſprawy,
Ta milczeć muſi dla ſwoiey oſtawy.

Więc iey niepuſzczę, nieudarowaney,
Wieſz co pieniądze, wieſz co złoto może;
I ſama będzie rada tey przegraney,
Im bardziey z razu młody zrzebiec ſroże,
Tym ſnadniey bywa, potym doſiadany,
Znayczęſtſzey ſię nie wzdryga podroże,
Kto z razu dobrze Krogulca przy chciwi,
Na głos ſię wabi, tak twierdzą myśliwi.

Pochwali koncept. a oraz upewni,
Czuły w uſłudze, koczot ow przeklęty,
Więc proſto bieży, do wielkiey derewni,
Gdzie Wirginia z inſzemi dziewczęty,

Przy czym Ochmiſtrze, bywaią i krewni,
A zwłaſzcza kiedy dzień ſię trafi święty,
Albo czytała, albo ſtare dzieie,
Z uſt Sędziwego, brała Kaznodzieie.

Nie dziś to nie dziś, odpuśćcie Dewotki,
Wſzyſtkie Kościoły obiegać, i Taſze,
Swięto, nie święto, bez matki bez ciotki,
Gdzie ſnadnie w lada, z ſzedſzy ſię poddaſze,
Jedne na drugą, albo baiąc plotki,
Albo o ſwoim każda będać Gaſze,
Albo nawiedzić, kędy kto ieſt chory
Dobry uczynek, za cztyry nieſzpory.

Tym zaraz Pannie na kark nie tykany,
Wſzeteczną ręką zarzuciwſzy rzecze.
Już też czas przyſzed, tak dawno czekany,
Już twey wolności zegarek dociecze.
Czas iść w te, gdzieś ſię urodziła ściany,
Podź że nie czekay, że cię kto powlecze.

Z mey niewolnice, w mym zrodzona domu,
Słuchaią wſzyſcy takiego pogromu.

Wſzyſcy lituiąc nieſzczęśliwey dziwki,
Ktora umarła, prawie na te cuda,
A potym widząc, że to nie przeliwki,
Gwałtu, i woła na ratunek luda,
Kino nożyce prawey knapy cywki,
Co żywo bieży, gdzie ona paſkuda.
Z nią ſię ſamocze, ta ſię trzyma ſtoła,
Jednak gdzież chłopa dziewczyna podoła.

Krzykną na koniec wſzyſcy co tam byli, (dzie,
Już zboycow nie ſług będą chować Sę-
Już Zony naſze, iuż domy po chwili,
Gdy dzieci biorą, brać im wolno będzie.
Tedy iuż w mieście gorzey będziem żyli, (dzie.
Niż na krempaku, albo na Bieſzcze-
Niech ten uczynek, nie idzie w przykłady,
Niech będzie zabit, kto dziś ſzuka zwady.

Dał ſię na takie racye namowić,
Bowiem przeczuwał że to tak być miało,
Prawdać żem i ia dawniey te mogł wznowić,
Lecz i teraz ſię nic nieomieſzkało,
Ani was to ma rzecze im narowić,
Nic tu nikogo nie będzie bolało.
Gdyż ſwoię biorę, i tego ktoż niewie,
Gdzie idą prawa, że tam nic po lewie,

Więc podcie zemną, a weźcie ią z ſobą,
Ufam ia w Bogu i ſprawiedliwości,
Ze przed Sędziego, ſtanąwſzy oſobą,
Od wſzelkich będę beſpieczenlekkości,
Niechay go płaczem, niech miękczy żałobą,
Będę miał ſwoią dziś bez wątpliwości,
Na coż by przyſiągł gdy by w nim affekty,
Krom cnoty inſze robiły reſpekty.

Tu wſzyſcy hurmem bieżą przed Sędziego,
A temu ſerce pſia żądza nicuie,
Rozumi pewnie, że iuż dopiął ſwego,
Więc krom odwłoki ſprawy przywołuie,

Ktorą on Hicel iak co naylepſzego,
Z niſkiem ukłonem rownie proponuie,
Słucha iakoby ni oczym nieſłychał,
A ow ſię bożył, płakał, klękał, wzdychał,

Czegoż wykrętny nie z fałſzuie ozor,
Albo w pokrzywe nieobroci miętki,
Kłamſtwo za prawdę, udaiąc za pozor,
Trzeba koniecznie na te oboiętki,
Liſie mieć uſzy, oſtro widzy dozor,
Ktorzy Sędziami chcą być i Podſędki,
Rzadkoż ſię komu ten ſtopień da użyć,
Gdzie razem oczy wytrzyſzczać i mrużyć.

Toż ſkoro ſkończył, iam prawie na tronie,
Dla tego zaſiadł, abym życzył ucha,
Rzecze Appiuſz tey i drugiey ſtronie,
Z kąd że ſię ta dziś wzięła zawierucha,
Coż Panno powiſz ku ſwoiey obronie?
Płaczeſz, przyznam ſię, że taka pomucha,
Padła na naſze nieporządne miaſto,
Kto dużſzy z dziżą bierz ſtarſzemu ciaſto,

Moc

Mocnieyſzy, lepſzy twoiey cierpliwości,
Dziwowałbym ſię ſłyſząc taką ſprawę,
Ale iakom rzekł prawdę przy możności,
Ma nadezłoto, ma w Ratuſzu ławę,
I Wirginiuſz przeto w tey podłości,
Niebał ſię dotąd, maiąc za zabawę,
Twę właſnę dziewkę, ani w tym urażę,
Sumienia, żeć ią do domu wziąć każe.

Uſzło to dotąd, i cudze zaſwaiać,
Ale to pewnie wam niemalowany,
Niedam przed ſobą lada plotek baiać,
Na to Icyli przybiegł udyſzany;
I z Numitorem, a gdy przeſtał ziaiać,
Rum ſobie czyni miedzy lud ſtrwożony.
Słuchay też i mnie wołaiąc o Appi,
Nie iuż ten trzyma, kto co wſkok ułapi.

Chciey wielki Sędzią na ten poyzreć ſtołek,
Na ktoryś w ſadzon naſzemi ramiony,
Poyzryi na niebo, gdzie dziś z Bogi ſpołek,
Jutro być możeſz pod ziemie włoczony,

Takli ten zdrayca, chociay twoy pachołek,
Chce poślubioney odſadzić mnie żony,
Podciwą mi dać obiecał iey rodzić,
Po zantuzach iey niepotrzeba wodzić.

Ja przy niey ſtawam i z rodzonym Wuiem,
Ociec za miłą biie ſię oyczyznę,
Za nim day dekret, a nie zatym ſzuiem,
Na iego przebog reſpektuy ſiwiznę,
Ey częſtoż ſądow ſkwapliwych żałuiem,
I ty ſkończywſzy ſwoię robociznę,
Ktory minął czas iako wicie ſami,
Nie będzieſz Sędzią, i z rownaſz ſię znami.

Do tey ci przyſzło śmiałości Jeyli,
Opowie na to Appius zażarty,
Ba uſiędzieſz ty podle mnie pochwili,
Sądząc o cudze ſąſiady Bękarty,
Wiem iakiey pełna twoia Łbica ſzpili,
W bonty to ufaſz, coś w nie zdawna w tarty:

Ja

Ja com rzekł, tom rzekł na mą ſiwe głowę,
Idź Siepacz, weź tę z kupy Białogłowę;

Już ſię okropni mieſzaią ſiepaczé,
Wynioſtſzy ruzgi, i długie ſiekiery,
Tłum wſzytek cicho, wzdycha, cicho płacze,
Kiedy Icyli niech dwadzieścia cztery,
Niech wſzyſcy waſi, ſtaną Poziwacze,
Będą chcieć twoie wykonać Emiry,
Dopiro przez krew, przez trup i me rany,
Wydrzeſz mi Appi kleynot obiecany.

Z łąk ſię Appiuſz, bo był w małey kupie,
Nie dla ciebie to buntowniku pewnie,
Czynię, co czynię, bo i po twym trupie,
Wlec bym ią kazał, iak po zgniłym drewnie,
Wirginiego iey zaſługi w okupie,
A że tak bardzo dziſia płacze rzewnie,
Przeto do iutra z właczam te terminy,
Ty maſz Jeyli, z oſobna robiny.

Kto

Kto za nie ręczy, że prawa doſtoi;
Rzecze Numitor, i ia nieomylę,
Jeśli Wirgini poczuwa ſię w ſwoiy,
Prawdziwey Corce, choć za krotko chwilę,
Zbieży na ſprawę; a ten we łbie roi,
Ze nie podobna przez tak liczne mile,
Bo ſię to działo przed zachodem ſłąca,
A mil dwadzieścia, Ociec iey obrąca.

Tak ſię rozeſzli, a Icyli lotem,
Brata na rączym wyſyła romaku,
Do Wirginiego daiąc mu znać otem,
Jakoż ten rowny ſkrzydlaſtemu ptaku,
Budzi, w poł nocy przed płuciennym płotem,
Wſtań rychło wſiadać, Oycze nieboraku,
Z ſzedſzy ſen z oczu niech ci ſię nie drzymie,
Co ſię to dzieie z twoią Corko w Rzymie.

Już w drodze, iuż był Wirgini za ſzańcem,
Kiedy Appiuſz, lecz nie wedle czaſu,
Liſt do Kollegow, ſwoim ſzle poſłańcem
Zeby mu w drogę nie dawali Paſu,

A ten

A ten gdy Febus z ſzed na świat z ka-
gańcem,
Pod czas ſamego, z bieg tego hałaſu,
Corki nie zaſtał, bo ta leiąc rzewne,
Łzy, obchodziła znaiome i krewne.

Targała włoſy uboga dziewczyna,
I na ſromotną gładkość narzekała,
Taż będzie moiey ſromoty przyczyna,
Z kątem zaſzczęſnych godzin wyglą-
dała,
Ta mnie zabiia, ta ieſt moia wina,
Nie twe żem pierſi, wdzięczna Matko
z ſała.
Pomnę cię przebog Rodzicielko złota,
Nieſzczęſna dziewka, nieſzczęſna ſie-
rota.

Wſtań dziſia z trumny opowiedz ſię
przy mnie, (tobą,
Albo proś Bogow, niech umieram z
Niech o weſelu nieſłycham, i chimnie,
Niech raczey ſkało ſtane ſię z Niobą;
Albo z Cyano krynico na zimnie,
Albo iak Dafe, widzący za ſobą.
Z nieczyſtą żądzą goniącego Boga,
W drzewo ſię martwe obroci nieboga.

Wſzyſt-

Wſzyſtko tym Trenem rożnych Nie-
wiaſt mnoſtwo,
Kłociło iuż był pełen rynek ludzi,
Gdy ſię to z Oycem uchwyci uboſtwo,
Doſyć Patrzącym, żalu doſyć budzi,
Płachta na głowie, wſzyſtko ochędo-
ſtwo;
I on z nocnego nie otarty trudu.
Ten iey na głowę, ona mu na ſtopy,
Rzewnych łez leie gorące ukropy.

Już czas na ratuſz, gdzie w ſtraſney po-
ſturze,
Siedzi Appiuſz, lepiey opatrzony,
Zeby wczorayſzey, nie uląk ſię burze,
Orſzakiem krewnych, i ſług otoczony,
Każe ſiekiery wynoſić ku gorze,
Tam Wirginiuſz ſtanął utrapiony.
A iako iagnie pod matkę ſię tuli,
Jeżeli Wilka Paſterze poſzczuli.

Tak Oycowſkiego nieodſtąpi boku,
Mizerne dziewcze, co ſię tylko ruſzy,
Pełen w zrok płaczu trzyma w iego
wzroku;
Ani wilgotnych iagod nie oſuſzy.
Na czyſtość ſwoie, czekaiąc wyroku,
Dobrze niewinność Wirginiemu tuſzy,

W koło ich miła otoczy rodzina,
Kiedy koczot on, ſkargę tak poczyna.

Wielmożny Sędzio, iakom proſił wczora,
Abyś mi moie niewolnice właſną,
Przyſądził w domu Wirginiego, ktora,
Do tych czas była zmoią krzywdą; iaſną,
Niech dziſieyſzego nie żyie wieczora,
Niech mi oſtatnie dziſia zorze gaſną,
Zem udrzwi moich nieopatrzył klamki,
Wykradły mi ią niecnotliwe mamki.

Kiedy tak kłamſtwo ſzczere, i fałſz żywy,
Jakoby prawdę twierdzi oczywiſtą,
Klnie i przyſięga człowiek nie cnotliwy,
Jakoſz ratuſze nieſzczęśliwe i z tą,
Swiata zarazą, i nie ſą to dziwy,
Im kto kłamliwſzy, tym lepſzym Juryſtą,
Patrzcię Sędziowie, ktorych Bog czci krzeſtem,
Ze ſprawiedliwość nie żadnym rzemieſtem.

Coż na te ſkargi odpowiſz Wirgini,
Rzecze Appiuſz? podobno nieboże,
Ona cię dawna przypowieść obwini,
Niech maią u drzwi, niech u okien ſtroże,
Ani Goſpodarz, ani Goſpodyni,
Nie wiedzą có ſię w ich domu ſtać może,
Wiem że mi na to cale nieodpowiſz,
Daleko rychley, i ſam mi to powieſz.

Mogła twa Corka umrzeć w leciech małych,
Jako to dzieciom częſto przyzwoita,
A przez roſtropność piaſtunek zuchwałych;
Mogła być w dom ſwoy podrzucono i ta,
Bez przyczyn bowiem i on podufałych,
Pewnie że ſię iey przed ſądem nie chwyta,
Ja iaki dekret napiſałem wczora,
I dziś nie cofam nazad ſwego piora.

Słyſzałeś klątwy, i iego przyſięgi,
A Białegłowy tyſiąc ſztuk Miſtrzynie,

Zebym też moie miał glozować księgi,
Jak żywo tego nigdy nierad czynię,
Wczoray tey dziewki płacz mię ruszył tęgi,
I twa niebytność te obie przyczynie.
Były, żem do dnia dzisieyszeyszego kazał,
Obwołać Dekret, nie żebym go mazał.

Tak mowił z fukiem Appiusz nadęty,
Oczy złey żądze zaślepiwszy pliną,
Wszytek iak w ogniu miłości przeklętey,
Gore y serce zaiusza wścieklina:
Tym większey sobie dodaiąc przynęty,
Gdy widzi, że go zamysły nieminą,
Głos po obszerney rozlega się sali,
A ludzie iako nieme ryby stali.

Rownie okrutny wziąwszy między spony,
Sęp bezbronnego gołębia się sroży,
A ten na skrzydłach będąc obarczony,
Miłosiernie się pod rozboycę boży,
Cze-

Czekaiąc rychło on ptak wygłodzony,
Między kości mu aż ku sercu włoży.
I tey dziewce strach serce wsztuki strzempa,
Gdy na czystości swoiey uyzrzy sępa.

Tu z żalem, z gniewem, Wirginiusz spłonie,
Bog ci za Dekret zapłać Panie Sędzi,
Kiedy niedawszy ucha drugiey stronie,
Takowych nauk dowcip twoy nieszczędzi,
Ktore Jupiter pisze na swym łonie,
Ten moie krzywdę niedługo odpędzi,
Słyszysz o Boże! przed ktorego twarzą,
Zli Aniołowie takich Sędziow karzą.

Kędyż dowody, kędyż stawia świadki,
Że się to dziewcze w progach iego lęgło?
Zły człek na moie stworzony upadki,
Bogday go wielkie nieszczęście dosięgło,
Niebrałem nigdy corki mey w ukradki,
Jako z iey Matką niebo mię rozprzęgło,

Nie tobie Appi iam corkę poślubił,
Bodaycie i z twym koczotem Bog ubił.

Patrzay co czynisz, i przeczytay sobie,
Co Krol Kambizes w Persiy urobił,
Miał też Sędziego podobnego tobie;
Zdiąwszy mu skurę, stolicę nią obił,
I Syna na tey posadził ozdobie,
By wsprawiedliwe Sądy się sposobił.
I my znaydziemy taki kozik w Rzymie,
Co z ścierwa czoło nie wstydliwe zdymie.

Roziad się iak pies Appius na stołku,
Nie uydą was tu dziś, wczorayſze bunty,
Icyli z Teściem iednaki Pachołku,
Choć by mi obu was płacić na funty,
Ciśnie tablicę, co miał na podołku,
Sądow że moich chcecie w zruszać grunty?
Nieda tego Bog na siwiznę moię,
Idźcie siepacze, bierzcie wszystko troie.

Jako

Jako więc chmura zbytnim słońca znoiem,
Nabrawszy z ziemi wilgotności gruby,
Okrutnym światu grozi niepokoiem,
W przod ogniem ślepi przez skryte skałuby,
Zaś głuszy gromem, ktorego się boiem (by,
Na koniec piorun z twardey ciska Glu-
Tak też złą żądzą obciążywszy Pluca,
Błyska Appius, grzmi, i piorun rzuca.

Sunie się długi szereg po zastołu,
Patrzy żałośny Wirginiusz w strony,
Pełne ma serce żalu, pełne bolu,
Jeźli kto przy nim stanie odważony,
A widząc że nikt, krzyknie przebog Krolu;
Niech tym przynamniey będę pocieszony,
Pozwol na ustęp, i z nią wyniść mało,
Wypytać Mamki, iako się co stało.

Niech tylko z serca ciężki żal opłonie,
Pokoro skurasz, ale groźbo tyla,
Odpowie tyran, i sam stanie w oknie,
Już mu się nisko Wirginiusz z chyla,

A we łzach krwawych, całym ſercem moknie,
Szedł wziąwſzy Corkę, a z nią Niewiaſt kila.
A ſkoro miiał iuż rzeźnicze iatki,
Nieſzczęſna rzecze; dziewko ſwoiey Matki.

Brońmy czyſtości, świętey, iako możem,
I wlot porwawſzy z ręku od rzeźnika,
Uderzy ią w pierś wyoſtrzonym nożem,
To ſkoro krew gą gorąca oſika,
Nadzieia w wielkim miłoſierdziu Bożem,
Na Appiuſza co ma garło kſzyka.
Ze krew przez twoie wylana przyczynę,
Ugaſi twych żądz, przeklętą wściekliną.

Dzierz, goń w oſtatku na mą kopę zabiy,
Co garła wrzeſzczy, Tyran roziedziony,
I iuż go byli obſkoczyli drabi,
Gdy i on pałaſz wyiął zaoſtrzony.

Za czym go gonić poczynali ſłabi,
Na koniec ſrogim tłumem otoczony,
Wyſzedł za bramę, tam doſiadſzy koni,
Niebał ſię dalſzey za ſobą pogoni.

Krzyk potym ſtraſzny, po wſzem ſtanie mieście,
Bieży co żywo na to dziwowiſko,
Appiuſz, przecie ſiedzi na Suggeście,
Już mu rozpaczy, iuż ſzaleńſtwa bliſko,
Gdy widzi oknem, bo tamtędy przeście,
Nioſących ciało, ono na ogniſko.
Numitor Wuy iey, i drugi Icyli,
Nieśli go oraz, a łzami kropili.

Z nowu ſię roz ie, tedy ten pies rzecze,
Jeſzcze mi ſię tu iak na złość przeſuſza,
Jeſzcze mię ſwym kłem iadowitym ſiecze,
Włocząc mi trupa, około ratuſza,
Przynamniey mi ten niechay nieuciecze,
Niechay ſię darmo to krwią nieuſuſza,
Przywiedźcie mi go. A ieśli ſię bronić,
Łacniy go zabić, aniżeli gonić.

Idą Siepacze, z zwykłym animuſzem,
Tam kędy nowym zadumani cudem,
Stał Horaciuſz, i z Waleriuſzem,
Między z trwożonym poſpolitym ludem,
Długoż ci rzeko Tyrana nie ſkruſzem?
Minoł Czas, iako ſiedzi nad Talmutem,
Do śmierci pewnie ten naſz wielkorządzcy,
Zeby Krolował, ſwych tablic nieſkończy.

Tedy za włoſy porwawſzy ſiepacza,
Horacy naprzod, apotym Walery,
Po ſame uſzy w błocie go umacza,
Po łomią rozgi potłuką ſiekiery,
Już i poſpolſtwo z boiaźni wykracza,
Maiący takie przy ſobie kożery,
Bo iż w Senacie ſiadali ci oba,
Znaczna w tey cizbie była ich oſoba.

Widzi Appius i ieſzcze ſię gniewa,
Ale y boiaźń iuż na ſercu czuie,
Ktory mu ſpoyzrzy nagły ſtrach przylewa,
Tym chyżey, i złość, i gniew uſtępuie.

Zwykłą to iednak poſturą odziewa,
I ludzi przed ſię, przez Woźnych zwołuie,
Idzie co żywo na pochyłe ſchody,
Ale Horacy i Walery w przody.

Staneli wſzyſcy ci dway iako z proce,
Uſiedli ſobie wedle iego krzeſła,
Takżeż to Appi oſzalał ſzeroce,
Także daleko twa cię żądza zniosła?
Toś ty ieden Pan, a my wſzyſcy ſroce
Wyſzli z ogona? tegośmy rzemiosła,
Ludzie coyty, darmo dźwigaſz chwoſty,
Jużeś nie ſędzia, iuż Appiuſz proſty,

Jużeś prywatnym, iuż czas przeſtać rządzić,
Wſzakeście za rok mieli prawo ſpiſać,
Rok ludzi, ale ſprawiedliwie ſądzić,
Pozwolił byś ty dłużey ſię kołyſać,
Na tym krzeſełku, pozwoliłbyś błądzić,
Oku niecnemu, krew ludzką wyſyſać,
Panienki gwałcić, przez ſiepacze ieśli,
Niechcecie tego, żeby was wynieśli.

Tak

Tak cała gęba Horaciusz prawił,
A tyran iako niema ryba siedział,
Dopiero widząc, że bardzo pokawił,
Na iego mowę nic nie odpowiedział.
Jakobyśię czym niestrawnym udawił,
Toż w gęstym tłumie uczyniwszy przedział,
Łeb zawinowszy, w ciasny się kąt tłoczy,
Snadź mu słoneczny blask zaraża oczy.

Miarkować szczęście, to dzieło mądrego,
Im wyżey komin fortuna wybiie,
Tym głębsza przepaść pod nogami iego,
W ktorą go z sławą, i z żywotem skryie,
Słusznie tak gładki i lotu takiego,
Nie uymie Sokoł iak się ta wywiie,
Im ią zaś bardziey gniecie im ią ściska,
Wymknie się zgarści, rzekę, bo iest śliska.

Kto się niechce stłuc, zdrowa na to rada,
Po ziemi chodzić nie chwytać się szczebli,

Bo iako świata staneła osada,
Jeszcześmy nigdy człowieka nie grzebli,
Zeby się wspinał, a niespadł bo spada,
W naygłębsze ludzkich przypadkow przerębli,
A im z wyższey swych fortun z padniesz warszty,
Zadnymi się iuż nie dźwigniesz lekarstwy.

Jednakże z kończę zaczęte turnieie,
To były w mieście, kiedy noc podniebne,
Niżyny, skrzydły czarnemi odzieie,
Niosąc sny wszelkiem stworzeniem potrzebne,
Lecz i w obozie toż się właśnie dzieie,
Na takie straszne tyraństo haniebne,
Wszystkich naypierwey nabawiło trwogi,
Gdy gęste mieyskie obaczyły togi.

Coż kiedy uyzrzą nieszczęsnego Oyca,
A nimsię swego dziecięcia krwią kurzy,
Razem zabity swą raną zaboyca,
Wszytek się oboz na ten widok zburzy,

Jakoby iem w bok oſtre włożył boyca,
Płocze Wirgini i nie w przod wynurzy,
Swoiey przygody, a z obaczy ſiłu,
Przyiacioł dawnych, i z przodu, i z tyłu.

Toż wżdy przetarſzy co z więkſzego lice,
O iédni; miaſta Rzymſkiego obrońce!
Wam wywrocone ſerce me na nice,
I czego do tąd niewidziało ſłońce,
Nioſę w żelaznę ie tu rękawicę,
Niech ſłucha niebo, ziemia, i te ſzańce,
Skargi, ktore ia ſam na ſiebie w przody,
Potym na naſze kładę Woiewody.

Wczoram był Oycem, a dziſia ſierotą,
Miałem, ach miałem w mym domu ſkarb drogi,
Jedyną Corkę, te ręką, o to to,
Nieznośną żałość puściwſzy w odłogi,
Zabiłem, żeby umierała z cnotą.
Oświadczywſzy ſię, i ludźmi, i Bogi,
Zem twardſzym w ſam dech uderzony Grotem,
Niż ona, choć ſię rozſtała z żywotem:

Pom-

Pomſta mi winna, że tymże impetem.
Nie zemściłem ſię nad ſobą tey winy,
Zemſzczę, i pewnie, ale pierwey ſię tem.
Sprawie ſię, z iakiey poſzło to przyczyny,
I nad tyrańſkim pokaże ſię grzbietem.
Jakoście z moiey żałośney ruiny,
On chciał na ſławie, iam zabił na ciele,
Kto z nas winnieyſzy niech ſię trupem ściele.

Prożno po gorach, toczemy Obozy.
Nocy nieſpane, dzień w ſłońca opale,
Trawiemy, obcey czekaiący grozy,
Zacoż, dla czegoż, kiedy to nie wcale,
Oco ſię biiem, duma nam ſpor wroży,
Na dzieci kładą, i na więkſze żale,
Po to nas w Pole, wypychaią z domu,
Zeby robili, co ſię chce bez ſromu.

Niech mię w otwartym nieprzyiaciel placu,
Rombie, niech ſrogie zadaie poſtrzały,
Niech chleba, niechai nieznam materacu,
Wſzyſtkie te rzeczy miodem mi ſię zdały,

Jakom do ſwego wrocił ſię Pałacu,
Chociaż lepianka, chociaż domek mały,
Mile mię moie witali zakłady,
Było ſię o co bić, i cierpieć wady.

Tyran Appiuſz nieſzczęſny morderca,
Pſie żądze, w cudzym rozbuiawſzy łożu,
Zadnym ſię kluczem nie mogły do ſerca,
Corki mey dobyć! nie czuiąc oſtrożu,
Widząc że bliſko z Icylim kobierca,
Do ſwoiey władzy udał ſię pozoru,
I oſądził ſię ſzanuiący uſzu,
Bękartko ſwego koczotą w ratuſzu.

Chciał zaraz przy niey Icyli umierać,
Lecz to podobno pomogło by mało,
O to nań wſzyſcy, poczeli nacierać,
Ze ſię bezemnie, to bezprawie działo,
Więc iutro kazał ten Dekret odbierać,
Mnie ſię też wiedziec, w poł nocy doſtało.
Tak ſobie myślił wſzetecznik plugawy,
Ze z tak daleka niezbieży do ſprawcy.
I owſzem

I owſzem po mnie, pewne maiąc ſpiegi,
Jako mi w mieście o tym powiedziano,
Szle przeſtrzegaiąc tuteyſze Kollegi,
Zeby mi liſtu na drogę nie dano.
Alem uprzedził te iego przebiegi,
I ſłyſze, że mię wczora tu ſzukano,
Och iakem w domu zaſtał utrapienie,
Serca nieczuię na ſamo wſpomnienie.

Szedłem na Ratuſz, i z przyiacioł gronem.
A iako mowią, taż baba, też koła,
Wczorayſzym Dekret napiſawſzy łonem,
Głośno przed wſzyſtkim ludem Woźny woła,
Chce bronić Corki, ſtoiący przed thronem,
Ledwo mi krwawe łzy nieidą z czoła,
A iuż okropnych pſow ſiepaczy zgraia,
Ciągno do iego me dziewcze Saraia.

I padſzy krzyżem, i proſiłem niſko,
Aby w tym tylko ulżył ſercu memu;
A po-

A pozwolił mi, tu na ſtrone bliſko,
Kazawſzy mię ſtrzedz, zaſtępowi ſwemu,
Zebym mogł z mamki, co to za igrzyſko,
Z rozumieć, ieśli niezabiegła złemu,
Co otrzymawſzy, iuż przed iego progi,
Wytoczyłem krew, duſze moiey drogi.

Chciał więcey mowić, ale woyſko w wrzawe,
Poſzło, płakali wſzyſcy do iednego,
Trzęſły ſię ſerca na tak ciężko ſprawę,
Pozbiegaią ſię każdy do ſwoiego,
Znaku Hetmańſką zgardziwſzy buławę,
Bo ſkoro ſię ci dowiedzieli tego,
Skoro iak doſzli i Appiego liſty,
Chcieli zatrzymać, on bunt oczywiſty.

Ale to darmo, bo iak na kieł wzięli,
Zołnierze ſtraſznym rozrzewnieni czynem,
Już i Hetmanom odpowiadać ieli,
Nie tylko ſłowy, ale i czym inem,
I wſkok ſię wdrogę gotować poczęli.
Coż było kilkom onym czynić gminem:

Tylko iem teyże dopomagać drogi,
Pokładſzy w boki koniom ſwym oſtrogi.

Miiaią miaſto, i żaden do domu,
Nieuſtąpił żaden nie przemowił ſłowa,
Jakby z przegnaney, iakby ſzli z pogromu,
Strwożyła wſzytek Rzym ona rzecz nowa,
A ci iakoſie nadarzyło komu,
Na bliſką gorę wſtąpiła połowa,
Połowa w rowni wedle gory ſiadła,
Wſzyſcy martwieią z takiego widziadła.

Biezą do Panow ſłudzy, dzieci, żony.
Wynoſzą rzeczy, i na wozy kładą,
Starych i młodych ludzi pełne brony,
Jedni piechotą, drudzy konno iadą.
Jakoby Rzym miał zoſtać opuſzczony,
Przez oppreſſyą poſpolſtwa ſzkaradą.
I choć noc padła pomogło to mało,
Bo ſię co żywo po wyprowadzało.

Wſtaną na zaiutrz Senat Pańſkie Dwory,
W mieście, iak w leſie głębokie milczenie,

Nie-

Niewidać żeby kędy człowiek ktory,
Na rynek, albo wyszedł na podcienie,
Z tąd strach okrutny między Senatory,
Co by myślono przez to ustąpienie,
Więc do kościoła w niemałey gromadzie,
Wszyscy ku spolney schadzaią się radzie.

Szlę do pospolstwa pierwsze krasomowce,
Zeby na bogi, i Oyczyznę lubą,
Pomniąc nie byli bez Pasterza owce,
Ktore a zasz tak snadno nie poskubą,
Gdy się dowiedzą wilcy prześladowce,
Jawne, i ich i oyczyzny zgubą,
Niechay się wrucą, iest prawo nasędzie,
Niech się starego nie przeciwią z rzedzie.

Krotko bez one posły odpowiedzą,
Miły nam Jowisz, miła nam Oyczyzna,
Ale to niechay Patrycyi wiedzą,
Co i sam Jowisz widzi i sam przyzna,
Ze oni nasz chleb, a niesłusznie iedzą,
Ich w czas ich pokoy, nasza robocizna,
Nie-

Niechże w tym mieście zostawaią sami,
I nam Bog w niebie, ziemia podnogami.

Niepoydzie żadne z nas na swoie siadło,
I żaden swego nieogląda dachu,
Aż w nidzie w koley to co z niey wypadło,
Aż z pod takiego wybrniemy zamachu,
Umiemy wszyscy dobrze obiecadło,
Więc niechce się mieć nam nad sobą, strachu,
Rowno się sądźmy, i pospolstwo, i wy
Jednako niechay cierpi kto iest krzywy.

Jednym kir łokciem mierzyć z karmazynem,
Jednym pszenicę z owsem ruwnać strychem,
Kto w mieście żyie, każdy mieszczaninem,
Choć wszyscy iednym w klasztorze kielichem,
Kiedy

Kiedy ofiary Bogu czynią winem,
A wżdy nad proſtym ieſt Gwardyan Mnichem.
Niech będzie Burmiſtrz, i Woyt w każdey rzeczy,
Ale w nadzieie tego niech nie grzeſzy.

Po długiey tedy dyſpucie ſtron obu,
Sędziom rząd wzięty i dwiema oddany,
Konſulom, ale i ci nie do grobu,
W Rzymie takiemi zoſtawali Pany,
Dawnego bowiem dzierżącſię ſpoſobu,
Jeden tylko rok iem był przepiſany,
Miało poſpolſtwo ſwe oſobne Sędzie,
Ktorzy z tamtemi bywali w urzędzie,

Między inſzemi widział ſię być godny,
I Wirginiuſz na takie honory,
Nie tak ochoczy chociaſz będzie głodny,
Ogar do knieie puſzczony zeſswory,
Jako ten gdy czas upatrzył pogodny,
Apppiemu termin daie na przemory,
Zeby był gotow z ſwych ſię ſądow ſprawic,
Bo iuż czas temu, żeby ich poprawić.

Koczot

Koczot on, że ſię przyznał dobrowolnie,
Ze powod tamtey ſprawy z Appiuſza,
I przyſiągł, że to czynił poniewolnie,
Darowan garłem od Wirginiuſza,
Przy ktorym ſtoiąc inſtygował ſpolnie,
Więc ſkoro tamten przyſzedł do Ratuſza,
Razem na głowie wſzyſtkim włoſy wſtały,
Patrząc iak ſtatek u fortuny mały.

Onegday ſiedział, a ten ſtał przed tobą,
Co cię dziś ſądzi, ty też z nowu ſtoiſz,
Drżąc iako ryba przed iego oſobą,
I Dekretu ſię ſurowego boiſz.
W krotce ſamoś ſię chciał bronić żałobą,
Lecz oycowſkiego ſerca tym nie zgoiſz,
O to maſz dekret ſwego katalogu,
Ukaże mu krew Wirgini na progu.

Niemaſz, ani być może prze Bog żywy,
W człeku gorętſzey do pomſty pobudki,

Wſzędzie użyty, wſzędzie ieſt cierpliwy,
Dzieci nie tykay ten żal wſzyſtkie ſmutki,
Zawiera w ſobie, i tak ieſt dotkliwy,
Ze naywiękſzy z niem złożony malutki,
Nikędy nas śmierć niekaleczy gorzey,
Jako gdy dzieci doroſłe nam morzy.

Zemro Rodzice, koley przyrodzona,
Kto pierwey na świat, pierwey z świata z chodzi,
W małżeńſtwie ſzkoda zawſze nadgrodzona,
Krewnych, przyiacioł, nie tak nas dochodzi,
Tu ſerce, rozum, natura zgwałcona,
Kiedy nam wdzięczney i kochaney młodzi,
W ktorey tu żyie, a choć i umiera,
Znowu człek ma żyć, nadzieie odbiera.

Nikt lepiey rany opiſać nie może,
Albo choroby, iako cięſzko boli,
Nad tego ktory w ſercu czuiąc noże,
Wiecznego ſmutku zoſtaie niewoli,
A zaſz

A'zaſz nim i mnie nawiedził o Boże!
Ani go w domu, ani go na roli,
Wyzuć ſtrapiona może moia duſza,
Z tym obracaiąc rzecz do Appiuſza.

Prawem, i ſamym przekonan ſumnieniem,
Idźże do turmy, kędyś inſzych w pychał,
Zwielkiem on pyſzny Sędzia obelżeniem,
Całego domu, ktory cięſzko wzdychał,
Ze ſplugawiony złodzieyſkiem więzieniem,
I na wſzelakie okazye zychał,
Zeby tak ſproſney nieſtawiono zmazy,
Na przyſzłe czaſy, między ich obrazy.

Szukaią przyczyn, nie folguią złoru,
Lecz iako ſkała co ma grunt głęmboki,
Nieda ſię ruſzyć naywiękſzemu młotu,
Do takiey rowien Wirgini opoki,
Nie wyimie z ſerca krwawionego grotu,
Nieda ſię zmiękczyć, nie da użyć, poki,
Kochaney Corki nieukoi cienia,
Oddawſzy katu Appiego zwięzienia.

Ten też wſzelaką, gdy nadzieie ſtraci,
Wyścia ſwoiego ze ſromotney wieży,
Zeby i Stryiow nie wſtydził, i Braci,
Gdy go upala odarſzy z odzieży,
Będą rozgami chłoſtać mieyſcy kaci.
Po tym udawią w czas temu zabieży.
I tak ſię dobrze ſam ſwą ręką ſtroczy,
Ze zełba obie wylazły mu oczy.

Ten ci to koniec miała tranſakcya,
Stara przypowieść, iakie kto uwarzy,
Lub złe, lub dobre, takie piwo piia,
A czaſem ieſzcze i breczką ſię ſparzy.
Ze ſię na duſzy i ciele zabiia,
Nie zawſze ſię grzech umyślony zdarzy,
Na złyś to aſpekt Appiuſzu na zły,
Swym trafił, aż ci i oczy wylazły.

I tak ci z iedney całey świat przyczyny,
Od początku ſię, aże dotąd pſuie,
Z tąd w Monarchiach żałośne ruiny,
Ta Rzym podwakroć mieſza i nicuie,
Ale ach rzadkież takie heroiny,
Rzadko wgładkości przyſtoyność przodkuie,

Jeno ta co ma przyſmakiem być do ni;
Odpuścić proſzę od urody ſtroni.

Gdzie lęciſz pioro naylepſze kazanie,
Krotkoć zaleca, albo trochę ſkromni,
O damach ſzkoda, naſtępować nanie,
Z kościś ſtworzone, a dla tego pomnij,
Ze z ciałem muſzę mieć ſwe zachowanie,
I zawſze ſobie pragnąc być przytomni,
Ciało bez kości, co duſza bez ciała,
Ze kſobie dążą, tak natura chciała.

MOWA

Dowodząca, iż od całości Monarchy ſtałość Paſtwa zależy.

Obawiam ſię, iżby nierozumiano, gdy o publicznym Dobru mowić będę, że do ſwego zmierzam; nie ieſtem bowiem z rodzaiu zaraźliwych pod chlibcow, ktorzy prawdę za fałſz, a fałſz za prawdę mienią, boiaźliwym krokiem poſtępuiąc, ażebym z tłumu pod-

chleb-

chlebcow uſzedł, a powinności moiey względem oyczyzny i Rządcy nie uchybił. W tym to zdaniu utwierdzony w przytomności zgromadzonych Słuchaczow, ktorzy i urodzeniem zaſzczyceni, i wiadomością gruntowną rzeczy obdarzeni, ośmielam ſię mowić, a cożkolwiek zdrożnego, niedoſkonałego będzie, łaſkawie przepuścicie. Smiało zaś, i bez ogrodki powiem, co myślę zachowanie i ſtałość Pańſtwa na całości Monarchy naybardziey zależy, iak ſię zaś z Maieſtatem obeyść, i iego świetnością, dowodami gruntownemi dowieść; ieſt to moim uſiłowaniem.

Wielu Kroleſtw ieſt celem prawdziwie zgodnych żywić Obywatelow, ſprawiedliwość i rowność obywatelſką utrzymywać, w domu i w Sądach dobrym władać rządem, każdy podobno przyzna, iż ta ſtaranność i piecza Naywyżſzemu Rządcy, lub Monarſze poruczona być powinna. Ten bowiem ieſt, ktory o pokoy i ſpokoyność publiczną czuwać powinien, ſprawiedliwość

dliwość czynić, w chodzić w czynności Obywatelow, zgodę i miłość obywatelſką w korzeniać, od zaſadzek ubeſpieczać, i na poſtronnych mocarſtw kroki czynione zważać, roſtropnych i niepoſzlakowanych w niczym Obywatelow na godności wyſadzać, do dobrych czynności nadgrodami pobudzać, a od złych karami przyzwoitemi wyſtępkom utrzymywać. Przeto nie płonnie ſobie tuſzyć możemy, że pod tak ſamowładnym i roſtropnym rządem, wſzyſtkie kunſzta bardziey a bardziey codziennie pomnażać ſię, i w zroſt brać będą, temu rządy Pańſtwa iako Sternikowi ſtyr okrętu trzymaiącemu powierzyć należy, ażeby Pańſtwo iako za ciało całe, Monarcha zaś za naycelnieyſzą iego część był wzięty, za ktorego to oſłabieniem całe ciało o niemoc przyprawia ſię. Znać tu potrzeba ten rodzay ludzi, ktorzy poddawſzy ſię pod iarzmo życia nędznego, życia bardziey beſtyom niż ludziom darem rozumu od Boga obdarzonym przyzwoitego żyiąc, w ſpołeczności z drugiemi przyzwyczaili ſię

za

za swą pomocą rzeczy nadal przepatrywać, a nie widząc żadney przemocy nad sobą, drugich wswe pęta uwikłać nie wzdrygali się, Znayduie się taki podobno, ktory mnie w brew przekonać zechce, iż stałość i nienaruszenie Państwa nie zależy na całości Monarchy, na wszystko zezwolę, lecz w przod moy przeciwnik niech uzna czyli trzoda owiec może bydź pewna i swobodnie z pozwoloney korzystać paszy, straciwszy pastucha, strażnika nieodstępnego, i wiernego zastaniacza, przeciw drapieżnym Wilkom, ktory zapewne umiałby korzystać z podaney sobie pory, gdyby im czuyna pastucha nie przeszkadzała pieczołowitość? was to ia mienie mądre Europy Państwa, i waszego w tey mierze dopraszam się zdania. O Francyo! prawdziwie szczęśliwym możesz się nazwać Państwem, ktore do tych czas w ruinach własnych zagrzebane bydź powinno, żeby cię godny pamięci i wspomnienia nie wspierał Ludwik XIV. iuż prawie przy schyłku pognębienia swego niepodźwignął; możemy tu wspo-

wspomnieć o Pruskim Państwie, ktore przed niejakim wiekiem ledwie z pomnieyszemi Państwa Cesarskiego Xiążęty porownać się mogło, w stanie zaś dzisieyszym nie tylko swoie dostatki, lecz Honor, sławę wszystko to dziś panuiącemu winno Monarsze, na małą zda się namieniać o tym, co iak w zwierciedle iakim widzieć się daie, że pod rządem mądrych i roztropnych Monarchow Państwa nie tylko wzrost swoy biorą, lecz nad to od wszelkich napaści i naiazdow postronnych są ubespieczone: ten to iest stan nędzny ludzi, temu władnący Państwem Monarcha iako Medyk skwapliwy zapobiegaiąc gorądzce, ażeby z mogłszy się nierownie gorszych nie wznieciła skutkow, gdy rzeczy w tym stanie widzę, nie wątpię, iż do mego łatwo przychylicie się zdania, a iedno trzymaiąc, myśleć będziecie, że na całości Monarchy stałość dobra publicznego zależy, krotko mowiąc, ktoż nie znalazłby się widząc mnie zamilczałego, nie śmiał zdiąć zasłony z mych oczu, i pokazać oczywiście, iż życie panuiącego, iest życiem Pań-

Państwa. Ktoren iedynie na to łoży usiłowania, ażeby iako na fundamencie naygruntownieyszym spokoyność obywatelska żadnych zamieszków i Przeciwnego losu nie była świadoma. Niech znikną z mych oczow monstra te; nazwiska ludzi nie godne, ktorzy na głowę Monarchy, iako na naypotrzebnieyszy ludzkiemu narodowi członek targać się odważaią, mnie i każdemu Synowi i dobremu Obywatelowi Oyczyzny to zawsze być wyryte na umyśle powinno, ażeby Monarchę iako instrument dobra naszego szacować; na ktorego to całości nie tylko stałość Państwa lecz i obywatelow zawisła.

MOWA

Dowodząca, że karanie smiercią iest przeciwko naturze, obracanie zaś ich na dożywotnia za występki pracę, iest z pożytkiem Rzeczypospolitey.

W rownym u mnie występku stopniu zostaie tak uchylnie sprawiedliwości, przez

przez co zbrodnie mnożą się, iako wymiar srogiego rygoru, przez co gwałt naturze i człowieczeństwu dzieie się. Nie wierzyłbym żeby mi na to nie przyszło własnemi patrzać oczyma, z iaką surowością w wieku tym oświeconym ludzie przeciwko podobnego rodzaiu ludziom sobie postępuią, tak dalece, iż iuż mową tylko bo rozumem bynaymniey od dzikich i drapieżnych zwierząt rożnić się nie zdaią. Albo raczey ieśli pilniey samych bezrozumnych bestyi uważymy sprawy, docieczemy bez wielkiey trudności, że i te nad podobnego rodzaiu zwierzętami niepastwiąc się, nas uprzedzaią. Sam więc człowiek dozorem sprawiedliwości uwiedziony, skwarzy mozg swoy na wymyślenie iakim sposobem krwią bliźnich okrutnę swoie napast oczy. O serce nieużyte! o umyśle Lwow Chirkańskich posoką rozbestwiony, iak srodze z wszelkich wyzuwaiąc się ludzkości, naturę człowieczą do miłosierdzia skłonną kaliczysz, pozwolcie mi W. Panowie powstawszy nie co przeciw Barbarzyńskiemu karania

rania śmiercią ludzi zwyczaiowi donieść, że iak śmierć za zbrodnie dzikością trąci, tak obracanie zbrodniow do roboty publiczney pożytek wielki Oyczyznie gotuie, wchodząc w myśl wszystkich prawodawcow stanowiących Państwom prawa, i obowiązuiących też Państwa do zachowania tego pod surowemi karami. Doczytuiemy się natychmiast, że kary nie dla innego obowiązku są ustanowione tylko dla poprawy przestępuiących. Kara więc wszelka poty sprawiedliwą nazwać się może, poki granic sobie przepisanych strzeże, i naymniey nie wykracza. Przeciwnie kara odbieraiąca możność poprawy temu, ktoremu się zdaie, iest w cale nieużyteczna, i zdrowemu rozsądkowi przeciwna. Karanie śmiercią za zbrodnie nie iest że karą, ktora wszelką sposobność odeymuie poprawienia się człowiekowi, gdy go chcąc, lub niechcąc, w grob śmierci tłoczy, tym sposobem nie tylko iego niepoprawuie, ale nadto częstokroć! o utratę doczesnego i wiecznego życia przyprawia. Każdemu albowiem wiado-

domą rzeczą iest, że idąc torem ludzkości, i chęcią poprawy człowieka dać mu czas do zreflektowania się trzeba, ktoż temu sprzeciwi się, iż kara utraty życia, bez reflexyi, ktora w krotkim czasie nastąpić niemoże, iest karą srogą, iest karą bydlętom raczey, niż ludziom przyzwoitą. Do tego kara za zbrodnie czemu i przeciwnik moich słow nieoprze się, iest nieiako dla drugich kaianie się od podobnych czynności. Wszakże i z tego względu za karę śmierci niepożyteczną sądzę, kara albo iednym dniem kącząca się mierno, że takiey na umysłach ludzkich impressyi, iako czyni długa, bo aż do śmierci rozciągaiąca się, niewola: czysz może patrzących nieporuszać, i iednym zaniechania, drugim chronienia się zbrodni nieradzić, doskonale w to wchodzi sławny mądrością, i przezornością wieku naszego nasz Marszałek W. Koronny Stanisław Lubomirski, ktory ile może od tey niegodney człowieka zwierzchność maiącego, unikaiąc karania ludzi śmiercią passyi, niepuszczaiąc występkow w stołecznym mie-

mieście Polſki Warſzawie bez krwie, gdy zbrodnią do prac dozgonnych obraca, niewypowiedziane Miaſtu temu czyni wygodę, to mnie mowiącemu zarzuci nie ieden, iż ſam Pan Bog ludzi śmiercią karać kazał, przeciw temu mogę ia przytoczyć, że prawa ſtarego teſtamentu nie zupełny u nas utrzymuią walor, tudzieſz, że w ſtarym teſtamencie koniecznie ſurowſzych przeciw zdziczałemu potrzeba było praw, czego teraznieyſze wieki bardziey oświecone niewyciągaią, innemu mieyſcu tę kontrowerſye, pokazuie na tym przeſtaiąc, że prawa teſtamentu radzą, Smiercią, zbrodnią w karanie, oczywiście tenże Autor, ktory ie ſtanowił, w rownym z nioſł, przez ow ſławny przykład, gdy niewiaſtę oſkarżono o wyſtępek, za ktory podług wigoru prawa kamienowana być powinna, od śmierci uwolnił, toć iuż otwarcie tym poſtępkiem karanie ludzi śmiercią ſkaſował. Coż dopiero owe ſłowa Chryſtuſa Pana na innym mieyſcu piſma nowego teſtamentu przytoczone znaczą. Niechcę śmierci grzeſznika,

lecz

lecz żeby ſię poprawił i żył, czyliż tę ſłową nie oczywiście moią approbuią radę, aby zbrodniow nie śmiercią, ktora poprawić wyſtępnego człowieka nie rowne odbieraiąc mu życie, ale raczey więzieniem, i pracą na uſługę Rzepltey zdatną pozwalaiącą mu czaſu do pokuty, i uznania, zbrodni ſwoiey, karać i poprawiać chcieliśmy, ale dawſzy pokoy tym moralnościom, ktoremi wielu wieku tego brzydzi ſię ludzi, uważmy pilnie naygruntownieyſze przyczynę, pobudzaiącą nas do wſtrzymania ſię od tey tak zwyczayney naſzey ſkwapliwości, że przez to znaczną oyczyznie naſzey czyniemy krzywdę. Gdy albowiem, niepoślednie kraiu ſzczęście ieſt wielość obywatelow, naſtępuie z tąd niezawodnie, że uimować Rzepltey liczby mieſzkańcow, ieſt iey ſzczęśliwości być przeciwnikiem, te moie zdanie, ktore iak ieſt ſłuſzne, ſprawiedliwe, z zdrowym rozſądkiem zgadzaiące ſię, tak powſzechnego waſzego przyznania niepłonnie ſpodziewać ſię może.

* * * * * *
* * * * * *

LIST

LIST
KAZIMIERZA WIELKIEGO,
DO
STANISŁAWA AUGUSTA
KROLA POLSKIEGO
Dnia 8. Maia Roku 1777.

Ty, co pośrzod wolności, w rozruchu, i wrzawie,
Złością władasz i błędem, mądry STANISŁAWIE;
Mimo zaś chęci sprzecznych, a ślepey zawiści,
Szukasz szczęścia pokoiu, światła, i korzyści;
Następco tylu Krolow, ktorzy po mym zgonie,
Rożnym kształtem rządzili na Sarmackim tronie!
Cieszy mię to niezmiernie, iż moim zawodem
Tyś pierwszy począł władać nad wolnym narodem.

Nie

Nie rozumiey, iż ciebie i tu wieść nie głosi;
Gdzie nam słońce umyka promienistey osi.

Z owego piszę kraiu, z kąd niemylnym okiem
Na ziemny okrąg patrzym; a nad gminu tłokiem
Unosząc pewne zdania, widzim iak na dłoni,
Kto stoi nad przepaścią, a kto wybrnie z toni.
Fałsz nas mamić nie może, nie iako wieść plecie,
Lecz iak sami widziemy, tak sądzim o świecie.
My tu iaśnie poznaiem, kto błądził i błądzi;
Kto źle styrem kierował, a kto dobrze rządzi.
Niech się dąsa nienawiść, gmin opak tłomaczy;
Ty kończ dzieło zaczęte, wywodząc z rospaczy,
I z mętney Polskę zguby. uprzeymość mey ręki
Za tę dzielność twych starań winne pisze dzięki.

Ty, widzę, chcesz uiścić, co za moich czasow,
Przedsięwziąć umyśliłem; kiedy z dzikich lasow,
Izgrubego zaćmienia ludzie wyprowadzać
Musiałem; i niezgrabną ich postać wygładzać
Nie bez trudu mi przyszło. byli to źwierzęta:
Trzeba było ie skromić, iuiąwszy w pęta,
Gwałtem ludźmi porobić. nie znali pokoiu;
Zysk i sława ich była z krwawego rozboiu.
Nie znali towarzystwa, ni społeczney pracy;
Cudzym żyli połowem, iak drapieżni ptacy.
Nie znali światła nauk, nie znali poloru,
Ni grzeczności uczynney. iako w pośrzod boru,
Mchem poziomym obroste stroszyły się sosny.
Po rolach nie uprawnych chwast i oset sprosny

Rozrastały bez plonu: a po lasach wszędzie
Ludziom rosły i dzikom głogi, a żołędzie.

Nie mogłem tego cierpieć; iąłem brudne głazy
Dobywać, i glansowne czynić z nich obrazy.
Użyłem dzielnych starań, kowadła i młotu;
Bym coś z bryły nikczemney podobnego złotu
Pokazał w mym narodzie. oręż nayprzod dziki (tyki.
Na rydle i na wieyskie przekułem mo-
Z ochotą poszedł u mnie ziemianin do pługa,
By rosła spolnym duchem kraiowi posługa.
Przemoc i ambit szumny były w tenczas zanic;
Kmieć i pan swey się trzymał powinności granic.
Musieli zostać u mnie w nikczemney postaci
Przepyszni Baronowie, a gnuśni Opaci,

Cnota w każdym i praca rożniła ſię ſtanie;
Naycelnieyſzą zaletę mieli z niey ziemianie.
Z cudzego ſtołu prożniak chleba mi nie ziadał,
Każdy ſię do powſzechney korzyści przykładał.

Zeby zaś ta ſpołeczność i pokoy trwał luby,
Starałem ſię rozwiozłość w ściſłe uiąć kluby.
Prawa moie tym ſłodſze wydały ſię dla nij; (dani.
Im ſię ſtali lepſzemi z nich moi pod-
Precz zbrodnia, precz wionęły okropne poczwary,
Zaden bowiem nie uſzedł ſwoiey przeſtęp kary,
Każdy ziomek pracował i oyczyźnie ſłużył,
A czego z pracą nabył, tego z dziećmi użył.
Za piękne ſprawy ſłuſzną uczczony nadgrodą,
Każdy ſię bezpieczeńſtwem cieſzył i ſwobodą.

Tak po chwili błyſnęła w tym narodzie cnota, (złota.
Dobro kwitnąć poczęło, i ſzczęśliwość

Pſuć ſię narod ten począł; iak tylko w nadgrodę
Chwalebnych iego czynow, zbytnią dał ſwobodę
Monarcha bezpotomny, w tym on źle pobłądził,
Ze o czaſie przytomnym nazbyt dobrze ſadził,
A nie weyrzał w potomność, i w odrodne ſyny
Dobrych niegdyś Polakow, wyſzły z tąd przyczyny
Nieznacznym coraz ciągiem przyść maiącey klęſki, (ſki.
Na ktorą kray zaſłużył podły i niemę-
Coż bowiem prędzey, iako człowiek ſię zepſuie,
Gdy ma wolność, a władza mniey nad onym czuie?

Coż mieli w dalſzym razie przedſięwziąć Krolowie?
Nie bardzo członki ſwoiey podlegały głowie.

Trudno było zawściągnąć byſtrey impet wody,
Gdy iuż dobrze przerwała groble i przegrody.
Z tym wſzyſtkim nie naywięcey zamyślali o tem,
Jakby mieli przemienić innym kray obrotem:
Przedſięwziętym mu torem dopuścili dążyć,
Ktorędy miał go niesfor w przepaści pogrążyć.

Ten dzielnie bohatyrſkim zapalony duchem,
Swych rozpuſzczał, a cudzych krępował łańcuchem
Wawrzyny świetne zbierał, a zdartemi łupy (kupy.
Na krew ludzką zanęcał rozbeſtwione
Ten przeſtroił niewieścim umyſły pokoiem.
Wolał zaſzczyt utracić, niż go zyſkać boiem.
Temu zaſkrzył na tronie wrog nie lutościwy;
Choć ſię mężnie ſprzeciwiał, zawſze nieſzczęśliwy

Okazał ſię w zamyſłach, bił ſię, bronił, godził;
Los mu iednak zawadzał, i zawſze mu ſzkodził.
Niezdatny po nim w liczbę Krolow ſię policzył,
W tym tylko wart zalety, że i ſam nie życzył
Tey dla ſiebie świetności. pełen po nim chwały
Piaſt drugi ſiadł na tronie; ktoremu świat cały,
A naybardziey kray dawał podchlebne okrzyki.
Ze mu z wieczną ſromotą uległ Turczyn dziki.
Lecz iako mu świat cały ogromnie poklaſnął,
Rządzca marnie rządzony znikczemniał i zaſnął.
Naſtąpił po nim rycerz przez ſrogie rozruchy.
Ale nie mogł powściągnąć rożnomyślne duchy.
Więc zwinął moc kraiową, pił, i narod poił;
A ten ſzumiał, iunaczył, i ſwobodnie broił.

Syn po oycu wziął berło, po niedługim boiu;
Tu się Polak zapomniał z wdzięcznego pokoiu.
Pokoy w prawdzie trwał miły, lecz za to niewieści, (cześci.
Bez wigoru, bez nauk, bez sławy, i

Wszystko się przewrociło, prawa poszły na nic,
Rozwiozłość wyszła z kluby, i ze swoich granic.
Boło bogactw dostatkiem, ktore sprosny zbytek,
Nie na skarb, lecz na marny przetrwonił użytek.
Można było z fortunnych chwil korzystać właśnie,
Lecz temu wstręt przeciwne sprawowały waśnie.
Duma kraiem wichrzyła, a szlachcic zostawał
Podłym u niey naymitem. mammonie przedawał
Honor swoy i poczciwość; a przed blaskiem złota,
Gasła miłość oyczyzny, gorliwość, i cnota.

Jeden gnębił drugiego, niszczył, i pustoszył,
By się wyniosł nad rownych, i siebie panoszył. (sku
Lud ięczał uciśniony; a pan szukał zy-
Z krwawych łez, i z krwawego poddanych ucisku.
Brat na brata powstaie, sąmsiad na sąmsiada,
Płazem idą bez prawia: bo rząd słabo włada.
Przez takowe kray tedy szedł ku dołu stopnie,
Aż trafił w głąb nakoniec, rozpruty okropnie.

Jak morze w swoiey coraz postaci odmienne
Kryiąc w ciszy nabrzmiałey przepaści bezdenne;
Im dłużey pokoy niesie, tym się bardziey zburzy,
Gdy umknąwszy pogodę, niebo się zachmurzy.
Zachwycony w tym okręt na mętney głębinie,
Nie widząc gwiazd, ni drogi, w niepewności płynie.

Truchleie biegły ſternik, i choć rządzi ſtyrem,
Sam niewie, dokąd leci z rozhukanym wirem.
Tu hak ſtoi, tu euryp, tu ſkała na wſtręcie;
Tu ſię maſzt i ſtyr łamie w niesfornym zamęcie.
Kotew nawy nie trzyma. maytkowie ztrwożeni
Z pomieſzaniem na oślep lecą po przeſtrzeni.
Boiaźń tylko, i roſpacz na przeſtrogi głucha,
Nie patrzy na ſternika, ni, co każe, ſłu- (cha.
Wſzyſtko idzie na zgubę: a gdy iuż tak dążą,
Czekaią wſzyſcy, iak ſię w przepaści pogrążą.
Przecież po długiey burzy, i niepewnym biegu,
Miłego, choć ze ſzwankiem, doydzie okręt brzegu.

Tak ſię ſtało i w Polſzcze. ale po tey ſladze
Już iaſne błyſka ſłońce. pomyślnieyſzą władzę

Chceſz ukazać dla kraiu, ktoraby pod ściſły
Zgarnęła ſpołem związek zmieſzane umyſły.
Długo ſię cale wichrzył w niesforney poſtawie;
Chceſz go rządnym uczynić, mądry STANISŁAWIE.
Zniozſzy tyle przykrości, i przeſzkod, i trudu,
Poſzukiwaſz wdzięczności z niewdzięcznego ludu.
Hartowne miękną ſerca. każdy ſię zpoſtrzega,
I z wyznaniem ſwych błędow do ciebie przybiega.
Choć ſię kędy tam ieſzcze duma iątrzy cicho:
W net ſię i to ze wſtydem uſpokoi licho,
Uznawſzy twe ſtarania; ktorych cel prawdziwy,
By zoſtał kray bezpieczny, mocen, i ſzczęśliwy.
Niechay świat opak bierze, i myśli czyſtą wini;
Jak cnota tchnie i rozum, tak Monarcha czyni.

Już o to nowa Polſzcze zabłyśnie
poſtawa;
STANISŁAW oney mądre myśli podać
prawa,
Pełneć tego po grodach w prawdzie
foliały,
Leżąc molom na paſtwę, gnuśnie po-
pleśniały.
Ale pytam, coż po tey uſtanow ramo-
cie,
Co ich wiele na piſmie, a mało w iſto-
cie?
Liczyć można z nich tylko ſeymowe
obrady,
Ktorych końcem bywały zrywania i
zwady.
Co ieden ſeym zbudował, i zgodnie
uchwalił,
To drugi po nim zganił, i z gruntu o-
balił.
Jakoż mogły być prawa i uſtawy pe-
wne,
Gdy coraz wyniść miały odmiany ſpo-
dziewne?
Tyſiąc głow zaradzało, by co kray zy-
ſkiwał,
A ieden pſuł mozgowiec, i uchwałę
zrywał.

Teraz gdy ieden piſze, a ſwoboda nie
rwie;
I lepſze prawa będą, i w więkſzey ob-
ſerwie.

Ziemia matką wſzyſtkiego. z niey
wynika wſzytek
Dla kraiu porządnego i wzroſt, i poży-
tek.
Cieſzę ſię, iż do tego przykładaſz ſta-
ranie,
By ſię mogli mieć dobrze pracowni
ziemianie.
Jeśli narod ma ſzczęście i doſtatek
chleba,
Im to ſamym z podzięko przypiſać
potrzeba.
Z tym wſzyſtkim ci kochani dobro-
czyńce kraiu,
Z niewdzięcznego przyimuią wzgardę
obyczaiu.
Dotychczas zoſtawali w Polſzcze za-
niedbani, (ni.
Będąc u ſwoich panow dla iarzma i da-
A z ktorych kray iedynie żył znoiu i
pracy,
Klęli ſwoy los dotychmiaſt ci biedni
rodacy.

Podźwigniy onych, Krolu, i powieki łzawe
Chciey otrzeć, co im nędze wyciſkaią krwawe.
Niech wżdy uſzczęśliwienie ci ſwoie zobaczą,
Co dla ſzczęścia cudzego tak ſię znoić raczą.
Rola wzroſt ſwoy okaże, gdy w fortunnym czaſie
I ſierp, i pług, i koſa uyrzą względy na ſię.
I kmieć ſkoczy weſeley, gdy ze ſwego pana
Oyca będzie miał ſobie, a nie zaś tyrana.
Prożniak niechay w rycerſkim ſławy ſzuka boiu;
Robotnik niech używa, i handlarz pokoiu.
Towarzyſtwa w tym związek ſtaie ſię konieczny;
By rolnik był ſpokoyny, a kupiec bezpieczny.
Za ich państwa pilnością, mozołem, i pracą,
I ſame ſą bogate, i drugich bogacą.

Co

Co do nauk; tymeś ſię naycelniey zalecił,
Ześ ſwoim panowaniem narod ten oświecił.
Daie ſię nowym widzieć ukſztałcony wzorem;
Nauki ſwym go wznioſły światłem i polorem,
Nie ieden mądrey pracy dzień i noc oddawa;
Z kąd pożytek dla kraiu, a dla niego ſława.
Nad czyſtym, widzę, zdroiem ſtoiąc Aganipy,
Napawaią wieſzczkowie ſwe byſtre dowcipy.
Każdy noci, co może, przy Parnaſkiey ſkale,
Widząc ſławę przed ſobą, wawrzyny, medale.
I że ſam KROL uczonych ſzacuie i lubi;
Każdy ſię tym podſyca, i każdy ſię chlubi.
Ztąd ſię kſztałcą umyſły, rozum ſię oświeca,
Piękna zazdrość każdego do pracy podnieca.

Ktory tylko kray kiedy do Muz ſię przyłożył,
Zaraz w nim duch ludzkiego towarzyſtwa ożył. (dywa,
Nie wſławią ni bogactwa, ni laury Gra-
Chyba kiedy ie Muza ſwym brzękiem opiwa.
Bardziey ſławien Oktawi przez uczone męże,
Niż przez woyny zwycięſkie, i krwawe oręże.

Coż ci nad to zoſtaie? zoſtaie to, KROLU! (bolu.
Coć naywięcey zadawa umartwień i
Swietną trzeba nierowność, i dumę wygładzić,
Co ſię wyżey nad rownych ſama chce wyſadzić.
Co dla zbytkow i pompy, w obcey ufna tarczy,
Oſtatnim ſierot kęſem bezwſtydnie frymarczy.
Kradnie, gnębi, wydziera, a przez innych zgubę
Na ſtopień wyżſzy ſiada, i ſwoię ma chlubę.

Uſtaie

Uſtaie ta rozwiozłość, i ambit pomału,
Widząc ſłabe zapędy prożnego zapału;
A uznawſzy ſwe w reſzcie nieſkuteczne błędy,
Korzy ſię, i na twoie wzrok obraca względy.
Jedna część na oyczyzny nieſzczęście narzeka,
Druga w dobrey nadziei lepſzych czaſow czeka.

Gdy w biedzie Polak czuie, iak ieſt niedołężny;
Rob z niego kray doſtatni, ſzczęśliwy, i mężny.
A gdy ſerca ziednoczyſz; w tym może być ſtanie,
Iż ſię krzepiąc przez mądre wſławi panowanie.
Dopiero wdzięczny ktobie narod ſię przychyli,
Gdy ſmutne iego loſy dzielność twa przeſili.
Pozna ſwoy błąd i Krolom wiernym ſię ukaże,
Gdy doświadczy nad ſobą czuyne onych ſtraże.

Niedbay na to, co mowią; przyszłey wieniec sławy,
Uwieńczy twe zamysły, i twe piękne sprawy.

Przytomność zaćmia prawdę, a świat prawie cały,
I ganić zda się razem, i czynić pochwały; (serca:
Każdy Krol ma przychylne i zawisne
Podchlebca nad to chwali, gani zaś oszczerca;
Sama potomność świetne odkrywa przymioty;
Kto był pełen rozumu, i kto pełen cnoty.
Nie cierpią oney ludzie, poki ta im świeci;
Gdy iuż zniknie, na ow czas każdy za nią leci.
I mnie niegdyś nie ieden złorzeczył i winił;
Chociażem narod krzesał, i dobrze mu czynił. (chwali,
A co tak byli dla mnie za życia zu-
Po śmierci czcić poczęli, i Wielkim nazwali.

* * * * * *
* * * * * *

BAY-

BAYKA I.

Małpa Pańska.

przez

ADAMA RZEWUSKIEGO.

Chorąż: Litt:

Małpa dla ludzkiey, rozrywki chowana,
Była przy dworze, bogatego Pana.
Wolno chodziła wszędzie, stroiąc figle,
Umiała wszystkie, i zamki i rygle,
Sama otworzyć, to do kuchni wpadła,
To do spiżarnie, i przysmaczki z iadła. (le,
Wszystko iey płazem uszło, bo pan mi-
Na wszystko patrzał, dla swey krotochwile;
Raz się przechodząc po przestronnym dworze,
Podniesie oczy, ciekawe ku gorze.
Alić na gmachu, biegli w swym rzemieśle,
Dach popsowany, naprawuią cieśle,

Znaczną część byli, odarli pałacu,
Pełno pobitey, dachowki na placu.
A iuż też było około południa,
Gdy ſkwar ſłoneczny robotę zatrudnia.
Więc ich na obiad, po pracy zwołano,
I na ſtoł ſmaczne, potrawy ſtawiano.
Nabierze Małpa, niezwykłey ochoty,
I do cieſielſkiey, porwie ſię roboty,
Wedrze ſię na dach co iuż był pokry-
ty,
Tłucze dachowkę, i odziera ſzczyty,
Bez wielkiey ſzkody, raz pierwſzy że-
gnana,
Głupim poſtępkiem, ucieſzyła Pana,
Lecz na tym ſamym, zakradłſzy ſię
ſkrycie,
Gdy więkſzą ſzkodę, uczyniła, ſzczy-
cie.
Wzięto na łańcuch krotki, zwierze głu-
pię,
I oſmaganą rozgami, przy ſłupie,
A ona w nioſek uczyniła, proſty,
Za opieſzałość, potkały mię chłoſty.
Za to pan na mię gniewa ſię i ſroży,
Za to mię kazał trzymać na obroży.
Za to obita boleie tak ſrodze,
Lecz uwolniona, krzywdę mu nagro-
dzę.

Każę nazaiutrz ſwym ſługom pan rano
Zeby złańcucha małpę odwiązano,
A ona wolno kiedy ſię poſtrzeże,
Na pałacową proſto leci wieże,
I oſtremi ſię po krokwiach pazury,
Wdarſzy wynioſłe ogołaca mury,
Zadna nie mogła, tam doſiądz drabi-
na,
Więc rozgniewany pan do karabina,
Weźmie ią na cel, i da ognia ſkładnie,
A małpa z wieży trupem na doł ſpa-
dnie.

BAYKA II.

przez tegoż

Małpa we Lwiey iaſkini.

Wyſzedł Krol zwierząt raz z ſwoiey
iaſkini,
Gdzie ukrzywdzonym ſprawiedliwość
czyni
Gdzie od poddanych winne bierze da-
ry,
Gdzie wſzczętych kłotni ſzkodliwe
pożary

Między zwadnemi ugasza sąmsiady,
Lub po graniczne uspokaia zwady.
Małpa go widząc w pilnym interesie.
Spiesno po gęstym idącego lesie,
Do Krolewskiego uda się mieszkania,
I wskryty ciszkiem gabinet się schrania.
Stawa na skargę przed pańskie podwoie,
Baran chcąc krzywdę opowiedzieć swoie.
I uspokoić Kot dawne zatargi,
Na Psa przyniesie żałobę i skargi.
Zaiąc przybieży, żaląc się, iż Liszka,
Zawsze nań czuwa i godzi z zaciszka.
Przyszły też na sąd zapozwane strony,
Z zamowionemi dla siebie patrony.
Małpa udaiąc Krola głos im powie,
Nie dopuszcza mi wyniść do was zdrowie.
Za drzwiami wasze opowiedzcie sprawy,
Kto krzywdę poniosł naydzie sąd łaskawy.
Ledwo słow kilka Patron z iedney strony,
Wyrzekł iuż dekret słyszał uczyniony.
Jeden

Jeden z Patronow Lew oszalał rzecze,
Drugi zapewne gorączka go piecze.
Lecz wnet się tego mniemania pozbyli,
Gdy idącego Krola z obaczyli.
Ktory obrażon Maiestatu wzgardą,
Każe rozgami osiec Małpę hardą.

ODA
z SARBIEIEWSKIEGO
Mądry człowiek gardzi prożną chwałą,
na ięzyk polski przełożona,
przez
A. RZEWUSKIEGO
Chorąży: Litt:

Po coż za płochą; sławą prożnym grotem,
Chci wie ciskamy? niknie ona lotem
Szypkim przed nami, a sypiąc z odwsteczy,
Strzały kaleczy.

Na iednym mieyscu, nigdy nie przebywa,
Płochego gminu, powieść świegotliwa,

To przez niepewną wieść, prawdę zawieſza,
To fałſz z nią mieſza.

Tu niby gniazdo, ſwe założyć ſpieſzy,
Serce weſelem, nie długim ucieſzy,
A zaſmuciwſzy podłego człowieka,
Chyżo ucieka.

Prawdziwa cnota, nie dba o pochwały,
Nigdy ſię Titan, nie da widzieć cały,
Tak też kto cnotę, ſwą przed śmiatem kryie,
Wſzacunku żyie.

Kto cnotę kſztałtnie, ſwą pokrywać umie,
Beſpieczen zawſze, czy wrzaſkliwym tłumie.
Poſpolſtwa, czy też w dworze ſię nay-duie,
Wſzędy panuie.

Cicho łodź płynie, przez ſpokoyne brody,
Lecz kiedy ſzumne ze dna rykno wody.
Uciekay chyżo, by cię nie zdruzgały,
Kamienne ſkały.

SZA-

SZACUNEK TREMBECKIEMU

Oświadczony dopiero dnia 9. Maia Roku 1777.

Ant: Nagł:

Choć prawo ſzczegulności! święcić wſzech ieſt wzorem;
Gdy wczoray z życzeń darem świat poſzedł za dworem,
Jednak przed tobą dziſiay śmielſzym ſtawam czołem
Gdy iak wierny, obchodząc cześć świętą z Kościołem,
Szacunek tak wielkiego nioſę nauk ducha,
Z ktorego dla oyczyzny beſpieczna otucha;
Wywiąże ſię ten owoc mądrego człowieka,
Krol z Narodem, Literat z potomnością czeka,
Mnie błogo, żem to winien uwielbiać milczeniem,
Tym tonem mowi, kto ieſt zdięty podziwieniem.

DO
W. Jmci Pana
WOYCIECHA JAKUBOWSKIEGO
Brygadyera, Generała Woyſk Francuſkich w dzień imienin iego,
U. S.

Z zaſług Woyciechu, i z cnot ſzacowny,
W Marſowym kunſzcie ćwiczony,
W ciągłey, wiązaney, Mowie gruntowny
Y przyiaciel niezmyślony!
Nie dziś to pierwſze twe imieniny,
Ażebym ci z nich co wrożył,
Swiadczą z oyczyzną obce Krainy,
Żeś mądrze ſwoich dni użył.
A choć Rozumem ſłynieſz u świata;
Niemaſz ztąd dumy nikczemney,
Choć cię w ſiwiznę w pędzaią lata,
Wſzyſtkimś dla prawdy przyiemny.
Nie każdy to z nią obeyść ſię umie,
Zeby ią ludzie kochali,

Ow Mędrek że zna wſzyſtko, rozumie,
Z cudzych dzieł ſzydzi, ſwe chwali.
Ten zaś bluzgoniąc co ſię podoba,
Lub dumna każe intryga,
Ktorych niekazi rowna choroba,
Tych iadowitym kłem ściga,
Sledzi, przetrząſa, kręci, nicuie,
Zbawienne chęci i ſprawy,
Wſzyſtkie mu właſna wewnątrz żołć truie,
Choć by nayzdrowſze potrawy.
Inny przeciwnie aż nadto grzeczny,
Naygrubſze wady wychwala,
By ſię podobał, i nie był ſprzeczny,
Utwierdza błąd, nie obala.
Nie tym ſpoſobem prawda ſię ſzuka,
Ani też naprawia wada,
Roſtropnym ſądem, rośnie nauka,
Z uchwałą wzgardą upada.
Krzeſze Ogrodnik dzikie wypuſtki,
Nie całe drzewo wycina,
Boby z ogrodu czynił puſtki,
Znowu by roſła chrościna,
Rzadkiż to iak ty moy Generale!
By bez przeſądu miał zdanie,
By śmiał wyiawić, co ſłuſzney chwale,
A co podlega naganie.

Z tąd

Z tąd też rzetelność twa wszędzie znana,
Czyni Cię szacunku celem.
Z tąd u mądrego masz względy Pana,
Co Prawdy iest przyiacielem.
Co umie dobrze szacować ludzi,
Z własney, nie z cudzey ozdoby,
Co prace krzepi, ospałstwo budzi,
Przez rożne nadgrod sposoby,
Co zbawia narod bliski upadku,
Na dal mu szczęście gruntuie,
Co z winy rządu w sił niedostatku,
Kray swą mądrością ratuie.
Co... Ale z drogi zbaczam raz wziętey,
Zagrzany miłością prawdy,
Tak to promykiem, kto iest iey tknięty,
Chce iey świadectwo dać zawżdy.
Miłasz bo człeku iest z nią zabawa,
A iak iest sama stateczna,
Tak też ta, ktorą ziednywa sława,
Od władzy czasu bespieczna.
Ciesz się Woyciechu, że i twe imie,
Wieczney pamięci trwać będzie.
Kto zaś w podchlebnym kocha się dymie,
Ten we mgle grubey osiędzie.

Niech

Niech ci to trudy zwyczayne słodzi,
W trybie życia pracowitym,
Że ie potomność wiernie nadgrodzi,
Wieńcem od prawdy uwitym.

SERDECZNE
Przymowienie się Krolowi dnia 8. Maia, Roku 1777.
Anc: Nagł:

Miał Traian Pliniusza, Ludwik Pelissona;
Tych Koron sława piorem dwuch Mężow zwieczniona.
Krolu! gdy Trembeckiego masz z Naruszewiczem,
Inny duch nie śmie nucić przed twych cnot obliczem.
Nie wiersz, lecz serca zkładać każe nam rocznica,
Ktorą zgodnie obchodzi z Oyczyzną świątnica,
Na coż te w rymotworstwie pochwały zawarte?
Nie rok lecz dzień twych rządow znaczy dzieiow kartę.

Każdego ci dnia ſtraty żal iak Traianowi (*)
Tobieśmy winni nauk wzroſt iak Ludwikowi.

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY JMCI PANI
HELENY
Z KOZIELSKA
OGINSKIEY
KASZTELANOWEY WILENSKIEY
w Dzień Jey Imienin dnia 21. Maia Roku 1777.

W ktorey grzeczność z powagą w rowney lidze chodzi,
Przyiemność w obcowaniu z ludźmi, cnotę ſłodzi,
Z ktorey życia naganę i przykład świat bierze,
Tey, w dzień Imienin oddać hołd wdzięczność chce ſzczerze.

(*) *Ten czuł to dobrze, a Titus mawiał lepiey.*

Patrząc, Pani! na wieku naſzego zgorſzenie,
Widząc Poczciwość w wzgardzie, a bezczelność w cenie,
Sądziłem, że wygnana z Pańſkich domow cnota,
Tam oſiadła, gdzie mieſzka uboga proſtota.

Tyś mię z tego, Heleno! błędu wydźwignęła,
W tobie cnota z godnością ściſły związek wzięła;
A im ieſt w wyżſzym ſtanie, tym bardziey iaśnieie,
Jak Słońce, gdy ieſt wyżey od nas, mocniey grzeie.

Rozum w tobie bez przywar, w poradę obfity,
Stałość w życia przypadkach, nad ſiły kobity,
Obyczayność na mocnym wſparta gruncie Wiary
Swiadczy, że był nie modny, lecz dobry wiek ſtary.

Z cie-

Z ciebie wzor maią Wdowy, iak miały Mężatki;
A choć ci ubliżyły Nieba chluby Matki,
Masz iednak Sukcessora, iak Syna w Hetmanie,
W ktorym, dom ma ozdobę, Kray swe zaufanie.

My biegniemy za zbytkiem, z płochemi zabawy,
Twoy wydział, być przykładną wszystkim śrzod *Warszawy*;
Niech kto chce lud uciska, a na fraszki traci,
Twa cnota nędzę wspiera, poczciwych bogaci.

Takie prowadząc życie, tak iesteś szczęśliwa,
Ze ci więcey nie może przydać chęć życzliwa:
Lat zaś długich ci z drowiem nie ubliżą Nieba,
Bo twych cnot dla przykładu Polakom potrzeba.

* * * * * *
* * * * *

ODA
do Dobroczynności
przez Antoniego Nagłowskiego.

Slepa bogini! gminu bałwanie!
Ty za Krolową świata przyięta:
Zawsze straszliwa, płocha w swym stanie:
Tym daiesz berła, a owym pęta!
Twemi bogactwy zaćmiona rzesza,
Zazdrości, ktorych dar twoy pociesza. (a)

Tym wszystkim panom zamożnym ziemi,
Serce mądrego szczerze zawiści,
Nayszlachetnieyszey miedzy wszystkiemi,
W sobie, dla obcych, i ich korzyści:
Ze mogą czynić ludzi szczęśliwych
Hoynym szafunkiem rąk dobrotliwych.

(a) *Fortunie przymowka.*

Dobroczynności! o cnoto święta!
Ty nieśmiertelnych zacny przymiocie!
Tobie, gdy twoia łechce przynęta,
Człek ſtawiał ołtarz w pierwſzey iſtocie.
Jeſzcze za czaſow, kiedy Aſtrei
Wiek niegdyś w złotey iaśniał kolei.

W tym ſłońcu, ktore tak ſytnym wlewkiem,
(Co za wſzech ieſteſtw żywioł nam ſłuży)
Włada owocow naſzych zaſiewkiem,
Iſzcząc doyzrzałość z ſwych ſkutkow nuży;
Ciebie to człowiek, twą żyw opieką,
Czcią wielbił od czczych pochlebſtw daleką!

W tych wſzech okręgach, w tych świata globach,
Ktore zgodności ſtroyne ſą duchem,
Dla nas bieg wioda w niebios ozdobach,
Jednych ſię przyczyn z pychaiąc ruchem.

Tyś

Tyś ieſt, ktorą człek zwykł czcić iedynie,
Gdy wzrok ſwoy topi w tey gwiażd dziedzinie.

Tego to Boga, co ſwą prawicą,
Ułomną naſzę lepiankę krzepi;
Głos niepoięty ſwą taiemnicą,
Lecz przenikliwy, tchną w nas nay-
lepi, (ſtwo,
Mnie tak wſzechmocne zwiaſtuie Bo-
W ktorym co twor, to ieſt cudow mno-
ſtwo.

Gdyby ſię tylko ziawiał ludowi
Zawſze w ogniſte uzbroion ſtrzały,
Y trzaſkał przez ſwoy grzmot piorunowy,
Megobym Pana znał w te zapały:
Nuż władcę świata, że każe trwoga,
Jednakbym ſzukał inſzego Boga.

Było naturze rozſtropney miło,
Wſzyſtkich uſpolić w ſrzod ſiebie ludzi;
Twa ręka to iey ztwierdzaiąc dziło,
Spoiem takowych węzłow ſię trudzi:

Ty nas ſwym wabem łączyſz na wzaiem,
Z naſzemi Krolmi i z naſzym kraiem.

Nawet tym, ktorym za dni żywota,
Znać ſię za wdzięczne mamy dłużniki,
Tyś to ieſt, ktorey obfita cnota,
Dwuch oſi świata znoſi zatyki; (b)
Przez te pomocy ſpolne zawiązki,
Z ktorych kwiat maią handlu gałązki.

Nierowność fortun, niknie przy tobie.
Przez ciebie dobra płodnego zbytu
Staią ſię dobrem niebogiey dobie,
Bez twey władnego wlewkow zaſzczytu
Ten blaſk purpura ma i korona,
Ze nań przychylność w duchu ſerc kona.

Bez ciebie na tym gruncie padołu,
Gdzie nam ſię tułać ieſt dozwolono;
Krolowie, ktorych z nami poſpołu,
Pielęgnowało to ziemſkie łono,
Staią ſię ludu dzikie morderce;
Rywale Bogow, ſą przez twe ſerce.

(b) *Dwa polusy nazwane Arktyczny i Antarktyczny.*

Naſzemu władcy, twemu wzorowi, (c)
Z ktorego ducha mądrych praw ſtawa:
Do naſzych wielbień ku ſerc hołdowi,
Ty daieſz właśnie niezbędne prawa.
Praw wykonanie ieſt chęcią ſtanow,
Gdy członki czuią rowną chęć panow.

O cnoto Boża przez ſwe dowody,
Ty ſłuſzną władzę miarkuieſz, ktora
Dana mu z ludu i niebios zgody;
Ta dobrych twierdza, a złych zapora.
Wie on, że głownym ieſt przywileiem,
Swego narodu być dobrodzieiem.

Ach iak to prawo w ſobie ſzlachetne,
Miewa w wſpaniałych ſzacunek duſzach!
Acz z ſwego rodu wy domy świetne,
Lecz nieſzczęśliwe w loſow katuſzach!
Ktorych wſtyd w naſze zachodzić oczy:
Ze świat od nędzy ſwą względność boczy.

(c) *Francuſki Autor X. Lille, przypiſuie to ſwemu Ludwikowi XVI; Ja czuię ſerdecznie, że nim ieſt naſz STANISŁAW AUGUST.*

Ludzie mnie rowni! wy bracia moi!
Z ktoreyż odludney ucieczki lochu,
Zal i wasz ucisk wyizrzeć się boi?
Szczęśliwy, kto was rwie z bied po płochu! ...
Chwała osuszać łzy waszey klęski,
Jest tylo ważna, co laur zwycięzki.

Ach w brew wam serce me zapalone,
Idzie tych szukać waszych iaskini!...
Tam biegnę... litość w tę wiedzie stronę ...
Swięte iey światło sporszy krok czyni:
Drę się w tych otchłań strasznie pieczary;
Widzę ach blade mieysc tych ofiary ....

O możni w waszych pysznych pałacach,
Lśniycie się swoich rozkosz pokostem!
Y całą ziemię w Marsowych pracach,
Podbiycie sobie mocarstwa wzrostem!
Nad nieborakiem pod chaty szczytem,
Ja chcę krolować dobrodzieystw zbytem.

Przys

Przystąp... masz ze mnie ramię posiłku;
Zbliż się... choć wyrok tak ci zazdrosny,
Ożyi nieszczęsny domie w swym schyłku!
Ktorego biedy iest widok sprosny,
Przebog! coż że to? na swe kolana
Padasz przedemną! z kąd ta odmiana? ...

Twe oczy, ktore wyssała nędza,
Z pociechy na mą rękę łzy leią!
Ze twoie biedy z pasma rozprzędza:
Zem Bog... żem anioł... sądzisz nadzieią? ...
Nie ... iestem człowiek . mych rowiennikow,
Chcę wyrwać z nędzy nieszczęsnych łykow.

Nieboy się, żeby duch moy wyniosły,
Uzbraiaiąc się groźnym okazem;
Jakby w srod krzewu dąb ow wyrosły,
Miał twym ubostwa wzgardzać obrazem;
Co w sobie mieści szlachetną cnotę,
Z plamiłbym czystą darow istotę.

Dobrodzieiowi biada dzikiemu,
Ktory ſerc wolnych hołd zmuſić pragnie,
I iakżeby dary podbiły iemu,
Ktorego ſzczodrość do iarzma nagnie:
Co łaſką kupić chce niewolnikow,
Nie zaś przyiaźni ſwey mieć ſpolnikow.

Mnie nienawiſna ieſt litość dzika
Dumnego Pana i wzgardziciela,
Tak ieſt. bluźnierſtwo z uſt mych wynika,
Gdy ſierdzitością ſwą ſię ośmiela.
Z rzenicy miotać iſkry ſwey pychy,
Y brać nędznikow w haniebne ſztychy.

Ten z puchły w prożney dumie pyſzałka,
Nawet gdy łaſk ſwych czyni ſzafunek,
Lubi, że cały drżę dla kawałka
Chleba z rąk iego; gdy da ratunek,
Chce hardość iego, bym znał nad karkiem,
Ze mogł mnie ſwoim przyciſnąć barkiem.

Tak

Tak widywamy nad głową naſzą,
Te ognionoſne i czarne chmury;
Ktore ſzeleſtem ſwych wichrow ſtraſzą,
Płaſzcz ſwoy rozwodząc obłocznie bury.
Pędzą nawalnic burzę ſwym cięgiem,
Na ziemſkim w trwodze wrytym okręgiem.

Tym czaſem gdy nam na ſuche niwy,
Ten byſtry potok z podniebień leią:
Gdy grunt rozpładza deſzcz rozchodliwy, (ſieią.
Z broyne w pioruny, z grzmotem błyſk
Z żyźniaiąc nawet ziemię tym darem,
Grożą, że ich ſię zaymie pożarem.

COS PODOBNEGO
do naśladowania
przez tegoż.

Nużże kochaymy: zawſze iak motyle,
Zlatuymy codzień z kwiatu na liſteczek;

Dosyć: że czuła serdeczność trwa tyle,
Ile roskosze pieszczotnych dziewe-
czek; (nula,
Boże! w ten wieczor iak piękna Ha-
Swe serce (rzekła) że mi daie szcze-
rze:
Noc z nią przepądźmy, gdy serce przy-
tula,
Lecz iey nie wierzmy gębolotney
wierze.

Jmć P. Chaulieu.

WIERSZYK NA PRĘDCE

na Kopersztych wyobrażaiący Naukę, piszącą, i rozmyślaiącą w głębokiey nocy porze,

przez tegoż

Ach iak bawić się pracą, iest to stan
przyiemny:
Wcichości ducha myślić w porze no-
cy ciemney!
Sen iest kradzieżą, ktorey natura w nas
szuka,
Lecz ią umie oszukać czułością nauka.

WIERSZ

Spodem Woltera portretu w appartamencie Xiężny d' Aremberg w Ehwert napisany.

przez tegoż.

W lat moich wiośnie, roskoszy ieniec,
Y Gabryellę, i cną Agnieszkę,
Pletłem w rozkwitły mych ofiar wie-
niec;
Serca dochodząc przez cnoty ścieszkę:
Miłość mi lutnię stroiła w zgodzie,
Codzienniem nowey grał był urodzie.

Dzisiay przeniesion w wieyskie ustro-
nie,
Choć wiek moy sucha wędzi zgrzybia-
łość,
Bardziey się z zacniam na prac mych
zgonie,
Ze ieszcze wielką duch moy ma śmia-
łość,
Kiedy w mądrości czystey świątyni,
Kadzę piękności, iako bogini.

STOPNIE MIŁOSCI
przez Tegoż.

Ach iakże człowiek ułomny i ſłaby!
Gdy go w ſwe miłość uwięzi powaby!
Zmyśnie ulega, ſtrach mu w uſzy brzęczy, (czy.
Serce wzdychaniem, oczy łzami mę-

Pierzcha ſię przed nim, on daremnie goni;
Nic to; nie myśli z takiey rwać ſię toni.
Wieleż to teſknic, trudow ſię nawieſza,
Niż mu pomyślność ſwym trafem przyſpieſza!

Lubią go: gorzey; w dwoynaſob kaydany:
Tym ſzczęściem w tyſiąc troſkow uwikłany;
Umyſł dech traci, ledwo śmie i ziewać,
Krewny, ſzpieg, wſzyſtko każe trwogę miewać.

Coż to? iuż wſzyſtko? nie: honor zoſtaie:
Sztucznie z dziczały dąſa ſię i łaie.

Chcą go zwyciężyć, ale on pokona,
Po kłotni ſzmerach znowu zgodna ſtrona.

Z iawi ſię rywal; to to druga bieda:
Burzliwość ſnowi zrzenic ſklepić nieda
Gdy zazdrość; to ſtraż, tam ſam korowody,
Dzień i noc trwoga, w tył, w bok, w przod odwody.

Po tyluć złego i nużnym ſzeleście,
Małżonkuie ſię kochaney Niewieście:
Pożar wygaśnie, nieſmak ſerce zdyba.
Nie ieſtli droższa zaprawa, niż ryba?
Piron.

WIERSZ
Starego Woltera do młodey Delii
przez tegoż.

Y iak to? dziwiſzże ſię? że o cieniu ciepła,
Oſiemdzieſiąt przedrżawſzy zim, w mych włoſow śniegu:

Moia Muza zemdlona, i zgrzybiało
ſkrzepła,
Stroi lutnię: nuż krztuſi pieśń w głoſow ubiegu?

Czaſem nędzny liſteczek kwitłey zieleniżny,
Umizga ſię z pod ſkorup pol gdzie zamroz puſzcza:
Y ten cieſzy naturę żywy płod zgnilizny,
Lecz w krotce ſchnie: na pruchno Eolgzik poduſzcza.

Jeſzcze może ptak z ſwoim odezwać ſię pieniem,
Po naylepſzey z wſzech porze świeżego lat pierza:
Lecz iuż głos iego ſkonał z wdziękow wyſileniem,
Nie nuci o miłości, ſerca dech uśmierza.

Tak ia kołatam ieſzcze, w ſtarą moię lutnię,
Ktora iuż ruchu palcow iak martwa nie ſłucha;

Tak

Tak probuię mey noty, ſiląc ſię okrutnie,
W tey chwili, gdy głos mdleie z trupiałego ducha.

Chcę w oſtatniey moiego pożegnania chwili,
Rzekł Tybull ſwey kochance, me oczy, (mili,
W twe oczy,
W lepiać, i tą cię ręką ściſkać iak nay-
W ktorey krow nie drga, ktorą śmiertelność powłoczy.

Lecz gdy ſię czuie, że ten świat z nami przemiia, (wotem,
Gdy niknie, i ubiega duſza w raz z ży-
Maiąc ſię oczy, by ſię uyrzała Delia?
Y ręce, by ſwym z nią ſię pieściły obrotem?

Każdy o tym zapomni w chwilach takiey biedy,
Co będąc żyw i zdrowy miewał za działania:
Ktoż z ludzi tak ſzczegulnie chełpił ſię był kiedy,
Że miał ieſzcze *Rendozwous* w momencie ſkonania.

Y Delia, iak koley przypadnie wyty-
czna,
Na noc nieśmiertelności poydzie z
ſwym dniem życia:
Nie pomniąc, i że była i piękna i śli-
czna,
Y że żyła dla pieſzczot miłości użycia.

Rodziemy ſię żebyśmy żyli, iak paſte-
rze. (*)
Umieramy; nie wiedząc iak rzecz ta
nieznana:
Każden wyſzedł z niczego: gdzież ſię
więc krok bierze,
Pan Bog to iak naylepiey wie, moia
kochana.

Wolter do Hrabiny B. **

Przy ſchyłku życia ſwego na coż zda
ſię człowiek?
Ey wierzmi! niech twoy wybior lepiey
rzecz przenika:
Prawda: wielka teſknota z ſtarcem cie-
mnych powiek;
Twym pięknym oczom trzeba ślepe-
go chłopczyka.

(*) *Wiek paſterſkiey miłości, zło-
tym wiekiem nazywano.*

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY
Jmci Pani
PIASKOWSKIEY
PODKOMORZYNEY KRZEMIENIECKIEY
w Dzień Jey Imienin.

Z winney wdzięczności nioſę ci do
ręku,
Co mi uprzeymym myśl podała zda-
niem;
Niemaſz tu przyſad obłudnego wdzię-
ku,
Co ucho ſłodkim ſechce podchlebia-
niem.

W zupełnym temu pochwały odgło-
ſie
Pamiętna zawſze brzmi, Joanno, ſła-
wa;
Komu dał Stworca przy fortunnym
loſie
Piękność, i cnotę i roſtropność dawa,

Roznieśli Wieſzcze, że niegdyś Bogi-
nie
Tak obdarzyły Pandorę, cud świata;
Iż nad nią przeſzłe na ziemſkiey do-
linie
Nic chlubnieyſzego nie widziały lata.

Takowym cudom nie bardzo ia wie-
rzę
Bo wiem, że baią od wiekow Poeci,
Pewnieyſzą prawdę uznawam w tey
mierze,
Co w naſzych czaſach doſkonale świe-
ci.

Ta mi ieſt wdzięczna, i piękności cu-
dem
Co ze ſwey kraſy nie ſzuka wytworu:
Ta umnie warta zalety przed ludem,
Co nie wyſtawia cnot ſwych dla po-
zoru.

Ta u mnie mądra, ta ieſt i poczciwa,
Tey moia Muza ſwe kadzidło pali;
Ktora w ſwym ſercu rownie to ukry-
wa,
Czy gani zawiść, czy obłuda chwali.

Ta

Ta u mnie mężna i ſtateczna Pani
Co rowny umyſł ma w odmiennych
loſach:
Ni ſzczęście w zdyma, ni przeciwność
rani,
Skromna w pociechach, a cierpliwa w
cioſach.

Dopiero ſądzę czci godną Joannę
Gdy takie w oney uważam przymio-
ty;
Dopiero głoſy puſzczam nieuſtanne,
Ktore Jey nieſie dowcip byſtroloty.

Niech kto ſię ſzczyci faworem fortu-
ny,
Nie blaſk mię ludzi, nie maiątek mami
Lecz kto przeciwne ma za nic piorun-
ny
Tego z iaſnemi pomieſzczę gwiazda-
mi.

Ta Niebios warta ieſt Bogini u mnie,
Na ktorą wdzięczne obrociłbym oczy
Co płochość ziemſką pomiata rozu-
mnie
A bez podłości przyzwoicie kroczy.

W mowie przyiemność, a w umyśle ſtatek
Słowa nie chytrą zwinione przyſadą
Te ſą chwalebnych zaſzczytem Mężatek
Na ktorym ufność wierne ſerca kładą.

Tych, twa roſtropność, dzieł pięknych iſtota,
Owych, zaś Grzeczność; i dowcip uymuie
Tych wabi piękność, tych uwodzi cnota,
Każdy cie wielbi, kocha, i ſzanuie.

Tak ieſt Joanno! ten iſtotną ſławę
Ma między licznym danych zalet tłumem,
Kto bez wytworu, kroki ſtawiąc prawe
Łączy ſwą piękność, z cnotą i rozumem.

A. K.

ELE-

OWIDIUSZA NAZONA ELEGIA IV.

do Ruffina.

Twoy cię pozdrawia, Ruffinie, Owidy,
Jeśliż ieſt komu ſwym człek pośrz od bidy.
Liſt mi przynieſion z podpiſem twey ręki
Uiął kęs ſrogiey ſwą otuchą męki.
A iak Machaon martwego na poły
Orzeźwił ſwemi Filoktera zioły;
Tak tęgim ſrodze rażonego ſztychem
Pokrzepiłeś mię w tym zagnaniu lichem.
Twe mi mdły umyſł ſłowa orzeźwiły,
Jak gnuśne rzeźwi ſtare wino żyły.
Wſzakże dzielności tey nie miały ſłowa,
By moia zgryzot ſwych pozbyła głowa.
Byś tyſiąc troſkow mogł z myśli wypędzić,
Niemniey zoſtanie, co mię, będzie ſwędzić.

Nie wraz ſię ſpoi tak ſrogie rozcięcie,
A bol ſię iątrzy na ſamo dotknięcie.
Nie zawſze lekarz odgania choroby,
Czaſem nie zleczy wſzelkiemi ſpo-
ſoby.
Patrz iak krew z miętkiey płucy wy-
ſączona
W rychle bieg życia niechybnie
dokona.
Niech ſwe lekarſtwa nieſie Eſkulapi,
Nie zleczy ciosu, co więc ſerce trapi.
Nie zleczą kurzu pełne proſzkow ſtoie,
Ni plaſtr apteczny, ni minerne zdro-
ie.
Rownież na gorzki umyſłu fraſunek
Trudno gdzie zleczny wynaleść ra-
tunek.
Lub ieśli kiedy co tę bliznę zgoi,
To ſama z włoka nieco zaſpokoi.
Gdy mię prawidła dobrze zmamią two-
ie.
A na los trudny mężnie ſię uzbroię;
Znowu oyczyzna ſtanie mi na myśli,
I tłumiąc rozum płonne żądze kry-
śli.
A tak cośkolwiek ukrzepił przyiemnie
Wſzyſtko iey miłość w raz oſłabi
we mnie.

Czy to ieſt podłość, czy mey tkliwość
duſze,
Miętkiegom ſerca, wyznać na ſię mu-
ſzę.
Komu ieſt Uliſs ze ſwych tayny czy-
now.
Toć i on tęſkni do Greckich komi-
now.
Nie wiem, czym to tak nas oyczyzna
nęci,
Ze niewypadnie nigdy nam z pa-
mięci.
Co ieſt lepſzego, nad Rzymu blaſk wa-
bny,
A co gorſzego nad ten Pont nie-
zgrabny?
A przed ſię z tamtąd tu ucieknie Scy-
ta;
Lepiey on tu być, niż w Rzymie
poczyta.
Choć w złotym w niku, coż ptaſzęciu
potem?
Jeśli on więzień za tęſkliwym dro-
tem.
Darmo go nęciſz wſzelkiemi wygo-
dy,
Sili ſię zawſze do leśney ſwobody.
Do

Do łomow pędzi chuć ogromne Tury,
W zwykłey koczuie kniei Lew ponury.
Przed się mych piersi dotkliwe sztylety,
Chcesz swemi prożno ugłaskać podniety.
Sprawcie to pierwey, przyiaciele mili,
Abyście tak mnie miłemi nie byli:
Zebym się tęższym nie dręczył postrzałem,
Ze tak przyiacioł słodkich postradałem.
Lecz myślę, żem choć nie w swoiey dziedzinie,
W ludzkiey wżdy pędzę me lata krainie.
W zabiegłym krańcu leżę zaniedbany,
Kędy śnieg z mrozem harc ma na przemiany.
Nie rodzą iago, ni owocow role,
Ni się gdzie chwieią po gorach topole.
Czyż mam wystawiać zdradne morza męty,
Gdy się nurt z ciszy trozembem uięty?

Trwa flukt pod kirem zapieniony mglistem,
Eol zaś szumnym nań ciska poświstem.
Gdziekolwiek spoyrzysz, stoią puste niwy,
Co ni pług orze, ni sierp z żyna krzywy.
Naiezdne kupy pustosząc derewnie,
Nigdzieć niedadzą zamieszkać się pewnie.
Ztąd grot Bistoński przeszywa cię strachem,
Ztąd grozi Sarmat zboieckim zamachem.
Licz teraz dawnych bohatyrow losy,
Co więc śli dzielnie na przeciwne ciosy..
Dziw się nad mężnym Rutyla przymiotem,
Co danym sobie pogardził powrotem.
W Smyrnie on został, nie w Pońskiey krainie,
Między pierwszemi Smyrna miasty słynie.

Kon-

Kontent Dyogen z Oyczyzny ſtradaney,
Gdy do powabnych był Aten zaſtany.
Temiſtokl, co zniosł liczne Partow zgraie;
W Argolſkim mieście wygnania doznaie.
Aryſtyd uſzedł do Spartańſkich gra- (nic,
Tam ſiedząc ſwoy kray mogł poczytać zanic.
Porzucił Patrokl Opuntſką krainę,
Lecz mu dał Achill przyiazną gościnę.
Wſzedł do Pireny z Emońſkiey granice
Co z Kolch ze złotem uwiozł czarownicę.
Kadmus zaniechał Tenickie namioty,
By lepſzym grodem cne wſtawił Beoty.
Tydey z Kalidon uciekł do Adraſta,
Tam go przyięły ze czcią Teukrow miaſta.
Coż rzec o ſwoich? gdyż dawni Rzymianie
Naydalſze mieli w Tyburze wygnanie.

Bym wſzyſtkich zliczył, iak zaſięgnąć mogę,
W nikim nie uyrzyſz tak daleką drogę.
I nikt nie będzie, by z miłey oyczyzny
Był do podobney wygnanem dziczyzny.
Dla czego chciey mi przebaczyć roſtropnie,
Zem twych prawideł iął ſię mniey pochopnie.
Nie przeczę iednak, że ieśli co ſpoi,
Bol, ſpoi pewnie dzielność rady twoij.
Lecz niechciey prożney używać roboty,
Chcąc nie uleczne z leczyć me zgryzoty.
Nie mowięć przeto, iakbym znał co lepij,
Co kogo boli, a co kogo krzepi:
Lecz, że ſam lepiey, niż lekarz kochany,
Znam, co mi wątły niſzczą umyſł, rany.

Lecz niech tak będzie. dowod zacney chęci,
Słodko mi w wieczney zostanie pamięci.

ELEGIA V.
do Zony.

Już się wiek stary potrzęsa siwizną,
Już z zmarski setną twarz popsuły bliżną.
Ustaie rzeźwość, krew się w żyłach ścina;
Zadna mi słodka nie przydzie godzina.
Nie są iuż wdzięczne gry teraz człowieku,
Co się w dziecinnym podobały wieku,
Gdybym ci stanął w mey lichey osobie,
Nibyś mię w zmienney mogła poznać dobie.

Z lat

Z lat to iest, prawda, lecz i prawda druga;
Ze to z frasunkiem praca czyni długa.
Ktoby chciał zliczyć, me nędze, me straty,
Trzebaby przeżyć mu Nestora laty.
Patrz, iak woł mocny na twardey nowinie,
Pochyły iarzmem kark ku ziemi zwinie.
Łan, ktory co rok siewy rozpościera,
Skąpość zeń teraz kmieć owoce zbiera.
Padnie koń, ktory w zawodniczym pędzie,
Bystrym raz na raz krokiem lecieć będzie.
Day mi, że nawa mocną z bita stalą:
Pryśnie ustawną nadwątlona falą.
Mnie takoż sroga trudow mnogość chyli,
Iż się przed czasem starość mi przesili.
Spokoyność ciało, spokoyność myśl pasie,
Oboie nędza w krotkim zwątli czasie.

Patrz, że tu przybył Ezonowicz ſławny,
Jak go czas wielbi i czci ſtarodawny.
Lecz mnieyſze trudy i lżeyſze Jazona.
Niech prawdy wielkie nie tłumią, imiona.
Od Peliaſza on tu był wyſłanem,
Co od Teſſalow ledwo znany panem.
Mnie zagnał Cezar, aż do tego końca,
Przed krorym klęka wſchod i zachod ſłońca.
Krotſza mi droga: bowiem od Euxynu,
Bliżey Emończyk, niż dumny od Rzymu.
Jazon miał ludzi z ſwewże okolicy;
Nikt zemną z Włozkiey nie poſzedł granicy.
Ja w lichym drewnie brnął po morſkim męcie;
W nowym i mocnym on płynął okręcie.
Ni Finey wieſzczył, ni Typis mi rządził;
Abym po morzu zdradliwie nie błądził.

Juno i Pallas miały go w opiece;
Ja bez boſtw żadnych mą niedolę klecę.
Skryte Kupida wſpomogły go ſztuki;
Oby nikt o nich mey nie znał nauki!
Do domu ſwego on powrocił; a my,
W gniewie Cezara tu ſnadź dokonamy.
Trud więc moy więkſzy, żono ulubiona,
Nad ow, co poniosł Syn niegdyś Erona.
I tyś za młodu cudnym trefna włoſem,
Zgrzybiałaś pono niefortunnym loſem.
Dałby to nam Bog obaczyć ſię z ſobą!
I wdzięcznie ſłodką ucieſzyć; ſię dobą.
A ſzczupłe ciało twe ściſkaiąc kiedy,
Rzeknąć, żeć dla mey tak ſię ſtało biedy.
Toż cios moy z płaczem mowić napłakaney,
Cieſząc ſię z mowy nigdy nie ſpodzianey.
Paliłbym wtenczas Cezarom kadzidło,
Zem rzucił ziemię, z ich łaſki obrzydłą.

O byś, iutrzenko, pobłyſnąwſzy mile,
Rychło tę dla mnie wynurzyła chwilę.

ELEGIA VI.

do Maxima.

Nazo z twych ieden przyiacioł, Maxymie,
Sle ci ſwe nędze w żałośliwym rymie.
Niechciey tu ſzukać dowcipney okraſy,
Gnuśnie myśl między dzikiemi ſzałaſy.
Widziſz iak ciało prożniactwem z niſzczeie,
Jako zdroy w śmiardnie, gdy ponik nie leie.
Tak i mnie, ieśli wierſz płynął przed laty,
Uſtaie, i ſwey zemną czeka ſtraty.

I to,

I to, co czytaſz, przyznam ci ſię ſzczerze,
Ledwo myśl gwałtem ſkleci na papierze.
Wabne mi dowcip, niewzruſzą zalety,
Boi ſię Muza ſtanąć między Gety.
Jednak, iak baczyſz, ciągnę wierſz poczęty,
Choć on z mym wrogiem rownie ieſt zacięty.
Gdy czytam, ſam ſię piſma ſwego wſtydzę,
A mym rozſądkiem wiele błędow widzę.
Gloz iednak niemaſz. więcey mi popłaca,
Ta gloza wierſzy, niż wzłożeniu praca.
A myśl też ſłaba przez tkliwe tęſknoty,
Stracha ſię cięſzkiey w ſwym bolu roboty.
Czyż tak wytwornym będę wierſzopiſem,
Ze każde ſłowko przerzucę kapryſem?

Małoż mam biedy? chyba że Nil wpły-
nie
Do Hebru, a Ren w morzu się ochy-
nie.
Z folgować trzeba myśli tkniętey ra-
ną;
Mknie karf z pod pługa szyię zamu-
laną.
Dobrzeć to robić, widzę swoy pożyt-
tek,
Gdy zroli siewney setny mam do-
bytek.
Zadney korzyści nie doznałem ie-
szcze,
Oby wżdy Muzy nieszkodziły wie
szcze.
Przecz piszę? dziwnoć. i sam się ia dzi-
wię,
Ze co szwank niesie, lgnę do tego
chciwie.
Słusznie szalone gmin poety zowie:
Z twierdzam na sobie to gminu przy-
słowie.
Gdy, choć im rola nic nie rodzi plo-
na,
Coraz w nią prożne zasiewam na-
siona.

Słodkoć

Słodkoć każdemu swym się kunsztem
bawić,
I co kto umie; nad tym lata trawić.
Ranny klnie żołnierz potyczki z ohy-
dą,
Alić z nim uyrzysz lecącego z dzi-
dą.
Żegna się żeglarz z rozbitym otmętem,
Alić znow słony nurt porze okrę-
tem.
Tak i ia lichey mey się trzymam lu-
tnie,
I choć klnę Muzy, z niemi iestem
chutnie.
Coż wżdy mam czynić? nie umiem
proznować,
Smiercią być sądzę, czas gnuśnie
marnować.
Nielubię z bytniey winko ciągnąć fla-
chy,
Graciem zaniedbał i w koście i wsza-
chy.
Gdy na śnie zwykłym czas nocny prze-
pędzę,
Jakąż zabawą w dzień mam koić
nędze.

Czyż ia tuteyſzey mam ſię chwycić ſztuki,
Jak tężyć kołczan, iak uzbraiać łuki?
Lecz i ſił w ſobie ktemu niemam wiele:
Silnieyſzy zdam ſię w umyśle, niż w ciele.
Coż za zyſk z rymu? nic więcey nie ziści,
Jak ieno ſztukę krom żadney korzyści.
Przez nią mych troſkow i bolu zabywam,
Dość, gdy i tego z mey roli używam.
Niech was giez oſtrzy, a z ozdobnym rymem,
Chlubnie przed całym ſławi muza Rzymem.
Dość, mi gdy łacno wierſz ſklecę iakowy,
Nie mam ocz ſuſzyć mozgu ſłabey głowy.
A na coż zbytnim mam kſztałcić ſtaraniem?
Czy mi ſwym ſtraſzny ieſt Scita czytaniem?

Owſzem

Owſzem ſię cieſzę i chełpię ſię nie raz,
Ze nad moy dowścip nie ma Dunay teraz.
Dość mam dla ſiebie w tym kraiu zalety,
Między dzikiemi być poetą Gety.
Po coż ma daley ſięgać me ſtaranie?
Co mi los zdarzył, to mi za Rzym ſtanie.
Przeſtaie na tym ma Klio kontenta:
Tom ia zaſłużył, ta chęc bogow święta.
Ni tuſzę, by ztąd mogła zwiedzić Włochy,
Gdzie ledwo Euru świſt dolata płochy.
Całe nas niebo ſwym przedziela ſklepem,
Nad puſtym świecąc Nazonowi ſtepem.
A ktorą u was gdzieś z dala Rzymian,
Tu wzgorę widzi Urſę Tomitanin.
Przez tyle kraiow, ani wierzyć mogę,
By kędy znalazł moy tam dowcip drogę.
Day mi, że trafem doydzie ma żałoba,
Day, co naydziwniey, że ſię i z podoba:

Coż za pociechę z tąd myś weźmie chora?
Nie cieszy nic to bynaymniey autora.
Coż przyda, wskwarney żeć chwalą Syenie,
Lub gdzie Ind złote przelewa strumienie?
Chcesz wyżey sięgnąć? niech rozchodzi wszędzie,
Po gwiazdach sława; coż ci z tąd przybędzie?
Lecz ni doyść może tam wiersz opłakany,
Dlań i dla pana ten trakt zakazany;
Ni tuszę, byście w towarzyskim gronie
Chcieli tam wspomnieć o lichym Nazonie.

ELEGIA VII.
do Grecina.

Czem, iakeś tylko zasłyszał, Grecynie!
(W inneyeś bowiem był w ten czas krainie)

Jakeś zasłyszał o mey poniewierce,
Gorzka wraz tobie żałość z dięła serce?
Choć nie przyznaiesz, i pokrywasz smutek,
Scisłey przyiaźni, musiał ten być skutek.
Jeślić znam dobrze, nie mogłeś zapewne,
Nad moim losem łzy utrzymać rzewne.
Na umysł słodki taka dzicz nie pada,
Tym bardziey, miętką, kto tkliwość posiada.
Polor tych nauk, w staraniu masz ktore,
Serc uymie twardość, i dziką naturę.
Nikt nad cię bardziey o nie się, nie stara,
Ileć dopuszcza powinności miara.
Ja, kiedym począł w mey nieszczęsney doli,
Z żalu do siebie przychodzić powoli;
(Gdyż srogie w nagłym odmierzy zamęcie,
I zmysł i rozum odięło im tknięcie.)

I tym

I tym ſię ugryzł, żem ſię widzieć z tobą,
Niemogł; moy ſzczycie i pierwſza ozdobo!
Z tobąm poſtradał umyſłu i głowy,
I pomoc uſzła i rozſądek zdrowy.
Lecz teraz, co mam proſić cię iedynie,
Wżdy mię przy dzikim poratuy Euxynie.
A co ſię trapi tak nieſzczęſnym loſem,
Chocia liſtownym ſerce ucieſz głoſem.
Wierzyſz cokolwiek rzetelności moiey?
Głupſtwem to nazwać, nie zbrodnią przyſtoi.
I długo piſać, i ktemu ſię boię,
Co więc ſprawiło to nieſzczęście moie.
Nie czyń badaniem tkliwſzey człeku męki;
Wzdryga ſię iątrzny bol dotknięcia ręki.
Cożkolwiek było, niechay iuż przepadnie.
Nie ruſzay, chceſzli co zagoić ſnadnie.

Winać

Winać ieſt wprawdzie, a nie przeſtęp ſrogi;
Lecz to ieſt grzechem, co obraża bogi.
Nadzieia ieſzcze iakożkolwiek łechce;
A nuż każń ulżyć dobry Cezar zechce.
Tać to bogini, gdy od ludzkiey pſoty,
Zmykały boſtwa ſzybkiemi odloty;
Sama nam Zoſta w porzuconey ziemi,
Krzepiąc potuchą i loſy przyſzłemi.
Z iey daru, ieniec choć brzęka żelazem,
I uciec myśli, i znoy toczy razem.
Z iey daru, rożbit choć wpołmorza tonie,
Jedna kark ciſka, iednak wznoſi dłonie.
Choć rzuci lekarz, tać chorego krzepi,
A nuż bol zeydzie, a nuż będzie lepij.
Z iey daru, więzień choć wſmutnym taraſie,
Jednak o rychłym wyścia tuſzy czaſie.
A drugi czyni i za ſtryczkiem śluby,
By ſię iak zwinąć od haniebney zguby.

Wielu ta pani, powrozem z rospaczy,
Chcących zaginąć, wyswobodzić raczy.
I mnie, com myślił mieczem pożyć mękę,
Cofnęła, swą mi zarzuciwszy rękę.
Co czynisz? rzekła. Iez nie krwi potrzeba;
Często człek zbłaga, temi gniewne nieba.
Tak gdy mi w ciele zatrzymała duszę,
W dobroci Pana ieszcze dotąd tuszę,
Ten więc by nie był mi trudnym, Grecynie;
Racz to w swey sprawie doń za mną przyczynie.
Bogdaybym zaraz legł w Tomickim grobie,
Jeśliżem dotąd źle tuszył po tobie.
Stronić pierw będzie bydle od pastwiska,
Od wieży gołąb; a źwierz od łożyska;
Niż tak postąpi zemną Grecyn miły:
Nie tak iuż wszystko fata przewrociły.

ELE-

ELEGIA VIII.
do Messalina.

List cię pozdrawia, za nas, Messalinie,
Coć śle wygnaniec z Getyckiey pustynie.
Samo znać mieysce dawa me nazwisko,
Kto tam tak dzikie posiada siedlisko.
Czyż ieszcze tayno, aż przeczytasz imie,
Zeć naco w smutnym nadgłasza się rymie?
A ktoż być może z twoich tu w tey ziemi,
Krom mnie, co zechcesz liczyć między swemi?
O niech bog broni, by twoy klient ktory
Doznał tey kiedy dziczyzny ponurey!

Dość,

Dość, że mię nęka mus fatow niezbity,
To ſkrzepłym lodem, to ſrogiemi Scyty.
Że nędznie żyię pod obcym poſzyciem,
Jeźliż to życie można nazwać życiem!
Niech mnie ſamego Mars dręczy uciſkiem,
A na kark płytkim czyha oſtropyſkiem.
Niech trapi niebo i zimie i lecie,
Dwuſążne kupi, gdzie Borey zamiecie.
Sami w tey świata niech zoſtaiem ſtronie,
Gdzie ni zioł kwiatu, ni uyrzyſz iabłonie.
Jeno ſtrach zewſząd, a rozboyne kupy,
Nędzne mieſzkańcow puſtoſzą chałupy.
Inne twe ſługi niech los taki miia,
Z ktorych być liczby miałem ſzczęście i ia.
Biadaż! gdy temi obrażaſz ſię ſłowy,
I zgołać przyiaźń ma wypadła z głowy.

Lecz, choćby prawda, i że mimo względu,
Liczę ſię płonnie z twych przyiacioł rzędu;
Niemaſz tu ocz ſię urażać. nic cale,
Twey nie uymuie chluba naſza chwale.
Czyż ieden, że ieſt Cezarom znaiomem,
Tuſzy mieć przyiań) z Cezarowym domem?
Wybacz, żem ſię twym nazwał ſługą ſtarem,
Z tey ſamey miary będzieſz mi Cezarem.
Jednak, gdzie trudno, nie wścibiam mey nogi:
Dość mi, że miałem twe otwarte progi.
Bym więcey z wami niemiał ia niczeczego;
Zeć tak, iak przedtym, pozdrawiam, dość tego.
Nie gardził ociec twoy mym ſercem ſzczyrem,
Co mey nauce był światłem i ſtyrem.

Ja

Ja mu, ostatni w zgonie upominek,
Łzy me na cały opiewałem rynek.
Przyday i ścisłą przyiaźń twego brata,
Jakieyć nie zdarzą w nikim przeszłe lata.
Ni Kastor większą z Polluxem, ni z onem
Menelay miłość miał Agamemnonem.
Ja towarzyszem, ia mu przyiacielem,
On zaś mych zabaw był powabnym celem.
Co ieśli poznasz, że szkodzić, broń boże!
Ta iemu wdzięczność w tych okazach może;
Gotowem kłamcą zostać z każdey strony:
Niech ten mi cały dom będzie zamkniony.
Lecz na coż zamknąć? czyżeś winien temu,
Ze się koledze trafi potknąć twemu?
Przed się, iak myśl ma być niewinną rada,
Tak nikt iey grzechu ciężkiego nie zada.

Bo

Bo gdybym srodze przewinił, karanie,
Nie wielkie to iest posłać na wygnanie.
Sam Cezar bacznym dobrze zważył względem,
Ze można ten grzech głupim nazwać błędem.
I tyle wdzięcznie przepuścić mi raczył,
Ile na przestęp i wymowkę baczył.
I choć mię słusznie gniewnym ziął zapałem,
Zlekka piorunnym tknął iednak postrzałem.
I toć wyświadczył, że mnie ni maiątek,
Ni życia lichy odebrano wątek.
I że się mogę do was wrocić cały,
By ieno wasze prozby go z błagały.
Alem płasł srodze. i coż za dziw kogo,
Jowisz pchnie beltem, musi boleć srogo,
By Achill wściągał swey nieiako siły,
Same z rąk włocznie raz tęgi czyniły.
Gdy więc po sobie mam gniewnego boga,
Za coż masz spychać mię od swego proga?

Mniey, prawda, czciłem, niż go należało,
Lecz i ztąd sądzę, nieszczęście potkało.
Wdzięcznościm większey wżdy niemiał nikomu:
Zawszem przebywał w twoim chętnie domu.
Przy twey grzeczności i sercu łaskawem,
I brat mię z tobą słusznym łączy prawem.
Coż twoia dobroć? ktoraś dzielnie zięty,
Na zawsześ uiął ku sobie klienty.
Chceszli mey rady? błagay bogow o to,
Byś dawał raczey, nie oddawał złoto.
Toć czynisz, a iak pomnę twą szczodrotę,
Ta nie iednego dźwignęła gołotę.
W ktorym chcesz sobie, położ mię tam rzędzie,
Niech ieno mi w twym domu cząstka będzie.
Westchni nad losem, co pewnie dokona,
Tu w tey pustyni biednego Nazona.
A ieślić nie żal, że cierpi wygnanie,
To wżdy użal się, że zasłużył na nie.

* * * * * *
* * * * *

PRZY ODDANIU NUMIZMA KROLOWEY JADWIGI J.K. MCI.

Dwuch wielkich Mocarstw wiekuistą ligę,
I nierozdzielney piękny zakład zgody,
Stawiam ci w kruszcu żyiącą Jadwigę,
Krolu, obiema władnący Narody.
Zeć słusznie niosę ten dar, każdy powie:
Obu dziś nosisz Korony na głowie.

Wskrzesca gorliwy Polskiego honoru,
Dźwigaiąc z martwey mgły iasne imiona,
Do szacownego cnych Rodakow zbioru.
Ze przyimiesz węzeł z Piastem Jagellona;

Nadzieię czyni przykład w tobie rzatki,
Boś Piastem z Oyca, a Jagiełło z Matki.

Dostoynych Przodkow chwalebnemi czyny,
Wiek nasz odrodny wzbudzony ze spania,
Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;
Ze patrząc na ich i twoie starania,
Piasta z Jagiełłem wielkie dusze obie,
Wskrzeszone w twoiey zakocha osobie.
Miękkie to dusze i pochopne były,
Kochać swych Krolow, polegać na prawie,
Za co ie poźne lata ożywiły,
Daiąc obecność w kruszcowey postawie:
Ze cześć podobną czas i naszym zrobi,
Twoia ie mądrość Monarcho sposobi.

Już z nich zaszczepem nauk rdza opada,
Z miękcza twa dobroć serce nieużyte

Daie kształt piękny czysta w zdaniach rada.
Troskliwa mnożyć dobro pospolite.
Trudnić to w prawdzie kruszec do roboty.
Lecz ty pracuiesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym Krolu Staraniem uprawne,
Godne zostaną życia i po zgonie,
Wznowią zapewne wieki starodawne,
Y sławę twoiey w poddanych koronie.
Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybiie,
A na ich sercach imie twe wyryie.

PIESN
STANISŁAWA KONARSKIEGO S. P.
do
NAYIAŚNIEYSZEGO KROLA
STANISŁAWA AUGUSTA

z przyczyny wziętego od Niego złotego Medalu, na ktorym z iedney strony bustum Autora, z drugiey zaś Książki iego są wyrażone z napisem: *Sapere auso.*

W tey pieśni Pòéta za prożną poczytuie chwałę, szukaną przez Medale, i posągi. Dziękuie Krolowi Jmci, że niezasłużonego swoią szczodrotą obdarzyć, i wpoczet użytecznych Kraiowi, a swemu Panu wiernych policzyć raczył.

Fastidiosam menesuperbiam? U. S.

Słusznasz? bym dumą puszył nieprzyiemną?
I dmuchał parą wysoko nikczemną?
Ze

Ze złota, srebra, i miedzi czerwoney,
W rownym iak Lemny (a) ogniu rozpuszczoney, (rytą
Okrągłe sztuczki w przod następlu
Maią twarz moią dokładnie wybitą?
Albo, że gipsu, i marmuru głazy,
Genueńskiego (b) noszą me obrazy?
Niech noszą! prożność, żądać być widzianym,
I do Cesarzow dawnych porownanym,
Czyż ieszcze żaba walczyć będzie z wołem? (łem
O dumo ludzka! iakimż pragniesz czo-
Tego? co tobie w cale nie przystoi,
Czyż na pniu karzeł, że wysokim stoi,
Już iest olbrzymem? gdy małe z większemi,
Postawisz rzeczy, zdadzą się mnieyszemi.

(a) *Lemnos wyspa na Archipelagu Greckim, na ktorey był czczony Wulkan sławny rożnych narzędziow z rozmaitego kruszcu rzemieślnik.*

(b) *Genua od dawnych Liguria zwana, białym marmurem słynie.*

Częſto wdzięcznieyſza ieſt Karła ſtatura,
Gdy wzroſt kſztałtnością nadgrodzi natura,
Jeżeliś mądry, nieſięgay wyſoko,
Sam znaiom ſobie, nie ſzperay głęboko.
Kto kontent z ſiebie, ten mędrzec prawdziwy;
Ten wſrzod uboſtwa żyć może ſzczęśliwy,
Co nad maiątek ſwoy więcey nieſzuka,
Taka ieſt rada, i zgodna nauka.
Tak Filozofow, iak prawdy przedwieczney,
Przy tey ia ſztuce roſtropnie bezpieczny,
Patrzę na więkſze nad mnie rzeczy z wzgardą,
Ktorych gmin częſto twarzą zayrzy hardą,
Niſkich ſpokoynie bez zaczepki miia,
Lecz co ſię głową nad miernych wybiia,
Na tego z ſzrankow wypuſzcza ięzyki,
I do żywego dopieka żarciki.

Na śnieżnym głazie, lub na ciągłym złocie,
Być rzniętym w cudney rzeźbiarza robocie,
Wielce człowieka podściwego zdobi,
Lecz większą zazdrość w proſtych ludziach robi. (ła?
Zważaiąc, co by iuż rzecz ſama by-
Prożne nic; czaſu, gdyż zazdrośna ſiła, (loſſy,
Naytrwalſze z miedzi, i głazow ko-
Pod ſwey podciąga cios hartowney koſſy?
Mnoſtwo poſągow tylu mężow ſławnych, (wnych,
U Grekow, Rzymian, i Koryntow da-
Ktoremi były ſale zarzucone,
Z nikły przemocą czaſu poniſzczone.
Rożnemi dziwy z ſłupem ſłońca hardy,
Rodus (c) w wnętrznościach gor ſzperał oſzkardy,

(c) *Rodus wyſpa Azyi w kruſzce i w marmury obſita Rzeźbiarzami ſławna z tych Chareta dziełem był ſłup ſłońca, między ſiedem cudow świata policzony.*

Kray Pluta (d) niſzczył ziemię wſkroś otwierał,
I z niey zuchwale miedź, marmur wybierał,
W ktorych rznąć twarze ſztuka doſkonała,
Umarłym życie iakie mogła, dała,
I zaiadłego czaſu prawie z garła,
Godne żyć w wieczney pamięci wydarła.
Krole wſpaniałe, Wodze dobrotliwe,
I Męże, ktorych poſtępki cnotliwe,
Z niedołężnego gminu wyłączyły,
A między gorne Bogi policzyły!
Lub, ktorych zaſzczyt mądrości wyſoki,
Ku dobru Kraiu kierowane kroki,
Nad tłum wynioſły, albo praw obrona,
Albo oyczyſtey całości zaſłona,
Wdzięcznym potomkom zalecić kazała;
Albo nakoniec, ktorych ſama chwała,

(d) *Plutus, u dawnych był miany za Krola wſzelkich podziemnych bogactw.*

Co ią dla zaſług ſwych zjednali ſobie,
Niechciała pogrześć w niepamięci grobie;
Tym rzeźbiarz w pocie kurzem obſypany,
Y w ſwey zdatności Wieſzczek zaufany,
W poſągach farbie, i w niezbytym rymie,
Wieczne uczynić obiecali imię.
Lecz gdzież ich teraz można poznać ſkłady?
A ieśli iakie ſą ich ſzczątkow ślady,
To lat epochę, imiona, zaſzczyty,
Ze prożne były, ſtarł czas nieużyty,
Czegoż więc prożna wſzyſtkich prawie ludzi,
Chuć tak omamia, zakrząta, i trudzi,
By z lanych kruſzcow, ſztucznie rznięty ſkały,
Trwałey dla ſiebie nabywali chwały?
Gdzież teraz Koloſs, co ſię z ſłońcem brata?
Dawnym przydany ſześciu cudom świata?
Gdzie ſą Przodkowie z marmuru, i z miedzi,
Ktoż zbior bez liczby poſągow wyśledzi?

Wszystko czas niszczy łakomy niestety!
Po niszczył dzieła Fidyi, Charety (e)
I twoią *Le Brun* (f) pracę w krotce skruszy,
Moią od ciebie twarz rzniętą naruszy.
Może swywolna ręka kamień rzucić,
Wybić mi oko, lub nosa ukrucić,
Albo też ucha nadłamać pociskiem,
I mnie uczynić świata pośmiewiskiem.
Małoż to poszło ludzi w dolne szlaki?
Czas ich pamięci pozacierał znaki,
A choć są iakie ich posągow szczątki,
To bez imienia i czasu pamiątki.

(e) *Fidias i Chares sławni Rzeźbiarze; pierwszy rodem z Grecyi, ktorego dłotu dziełem były posągi Minerwy Ateńskiey, i Jowisza Olimpiackiego, drugi urodzony w Lidyi, uczeń Lizyppa, wystawił Kolos słońca na wyspie Rodos.*

(f) *P. Le Brun sławny w Warszawie Rzeźbiarz Krola Jmci, zrobił za rozkazem Jego, bust Autora.*

Niech kto chce o te blaski się ugania,
Mnie gdy ostatni dzień życia dogania,
Niedbam, że moie imię dzisiay znane,
W wiecznym milczeniu będzie zagrzebane.
Nic się martwego to nie tyka ciała,
Tym bardziey duszy; ktora się wyrwała,
Z więzow, i w gorne przeniosłszy się strony,
Wyższa nad orszak gwiazd nie przeliczony.
Złączona z Bogiem niedbaiąc o ziemię,
Patrzy z litością, iak się ludzkie plemię,
Zakrząta, łożąc na to życie całe,
By mogło schwytać niestateczną chwałę.
Mnie nie medalu blesk ludzi żołtawy,
Lecz że Monarcha Wielki i łaskawy,
Mieści mię w poczet tych u ktorych cnota,
Wierność, podściwość iest droższa od złota.

Zem więc od Krola wzioł dar znakomity,
I bez zasługi został czcią okryty,
Choć niewytwornym tonem, ale szczerze,
Oddać mu Muza dzięki przedsiębierze:
Auguście większy nad fortuny obie,
Monarcho mądry, coż za dobroć w tobie?
Gdy niechcesz by me dla Oyczyzny prace,
Pod Twoim Berłem zostały bez płace.
Choć mię zaś Parka twey wyrwie szczodrocie,
Rwąć dni mych wątek na swym kołowrocie,
Twa iednak łaska pamiątkę zostawi,
I chęć w młodzieży do zasługi sprawi.
Nadgroda cnotę iak samą posila,
Tak też podniety ospalstwu udzila,
Ta do dzieł woyny, pokoiu zachęca,
Dla niey się każdy Oyczyznie poświęca.
Twoy dar Monarcho w wdzięczności prawdziwey,
Przyięty, wiek moy pokrzepia sędziwy,

Bym iego przeciąg chociaż iuż nie długi,
Łożył na twoie i kraiu usługi.
Jużem lat przeżył więcey siedm dziesiątkow,
Może niestaie Parkom dla mnie wątkow,
Już dziś, lub iutro ręką nieżyczliwą,
Przetną mi życia trzy siostry przędziwo.
Niech się kiedy chce Nieba wyrok iści,
Dla mnię dość będzie staruszka korzyści,
Ze szczerze wdzięczną z ciała wyidzie dusza,
Dla mego Tyta, i Aureliusza.
Czegoż Oyczyznie, i tobie nabycia,
Mam przy ostatnim życzyć schyłku życia?
O to do Kraiu iednostaynych chęci,
Ten ci przydaię wierny głos łabęci. (g)

(g) *Poeta przed śmiercią ten wiersz pisał dla wieku biały iak łabędź, ktory przed zgonem śpiewa.*

Doprowadź Państwo wrząd ci powierzone,
Do tego szczęścia, co masz zamierzone.
Niech Wiara za twym staraniem, przykładem,
Z mocni się wolność lepszym idzie ładem,
Twoy statek tylu szturmy doświadczany,
Niech cię pomieści wśrzod naylepsze Pany,
Im większe bowiem twoie będą trudy)
I nad Alcyda przeniesione cudy. (h,
Tym trwalszey imię twe nabędzie chwały, (cały;
Nie obeymie iey w potomkach świat
Ktorzy wystaną puchem chcą iść drogą,
Trafić do wieczney pamięci niemogą.

(h) *Całe życie Herkulesa znakomite iest i zalecane przez rozmaite a nader trudne prace dla narodu ludzkiego poniesione. Z obaczyć ich można opisanie w historyi Bogow Baieczney Zylińskiego, na Karcie* 182.

Potym ci Nieba w nadgrodach rzetelne,
Niech przygotuią wieńce nieśmiertelne,
Ześ Krolem, Oycem, i Obywatelem,
Przeżył z Narodu zaszczytem, weselem.
Twoy, Państwa, Patron niech skłoni obłoki,
Do skutku moich żądz, ktorego z włoki,
Czci na Wawelu tryumfami sławnym,
Zamek w Krakowie poświęcony dawnym.

ELEGIA IX.
do Sewera.

Przyim, o mey duszy połowo, Sewerze,
Powit od tego, co cię kocha szczerze.
Nie pytay dwornie, co tu na pustyni,
Smutney i dzikiey biedny Nazo czyni.

Bym ci iął liczyć, zapłaczesz przez dzięki,
Dość, gdy mey tobie treść opiszę męki.
Zyiem tu w trwodze nie znaiąc pokoiu:
Saydaczny Geta stoi w krwawym boiu.
Z tylu wygnańcow mnieć to tylko fata,
Wygnańcze dały i żołnierskie lata.
Beśpiecznie drudzy (mowiąc bez zazdrości)
Od mściwey zboycow kryią się wściekłości.
Racz me omyłki zatym pokryć mile,
Gdyż ledwom z chwycił napisać ci tyle.
Jest miasto dawne, ktore tu nad bystrem,
Warowne zewsząd ma siedlisko Istrem.
Trudny doń przystęp, a w koło wysoki,
Twardym mur grzbietem pnie się pod obłoki.

Egipt

Egips ie Kaspi (iak mowią) zbudował,
I swym naźwiskiem, Egiptem mianował.
To więc, Odryzow nagłą zbiwszy woyną,
Zabrał, na Krola idąc Geta zbroyno.
Ten krwi swey ufny, a swą chlubny cnotą,
Przypada z liczną swych żołnierzy kwotą.
Ani pierw zeydzie, aż we mściwey zbroi
Słusznym hordyńce mordem zaspokoi.
Niech ci Bog, Krolu, czyny twoie za te,
Wiecznie da władać w zacnych dzieł odpłatę.
Niech cię, coć czyni winnym spraw wymiarem,
Rzym dzielny z mężnym utwierdzi Cezarem.
Lecz w stronem zboczył. i toć trapi srogo,
Ze w mey niedoli i mars razi trwogą.

Jakem to wypchnion w Scytyiſkie oſady,
Już czwartą ieſień nam nioſą Pleiady.
Czyliś uwierzył, by Nazo w niewoli,
Chciał mieyſkich ſwobod? żąda ich atoli.
To was przyiacioł przypominam ſobie,
To żona z corką w ſmutney ſtawa dobie,
Toż ſię myśl zwroci na Rzymſką ſtolicę,
Nań, zda ſię, błędne patrzaią źrzenice.
A to teatra, to kſztałtne krużganki,
To tła z marmuru, to warowne blanki.
Toż świetne gmachy, winnice, ogrody,
Rurmuſy, ſtawy, i ſzpalerne chłody.
Taką zaś nudność mam w odludney troſce,
Ze wiakieykolwiek radbym zoſtał wioſce.

Już

Już do oyczyzny mniey wzdycham rzuconey,
Do mych Pelignow, roſkoſzney Sulmony,
Ni pragnąć owych drzew owocnych mogę,
Co na Flamińſką gdzieś tam patrzą drogę.
Ktorem ſtrzegł niegdyś, a ſzczep młodociany,
Hoynym odwilżał upuſtem fontany.
Sąć i mą, ieśli nie uſchły, iabłonie,
Szczepione dłonią, lecz nie dla mey dłonie.
Bym za ich ſtratę, tu choć w lichey doli,
Miał do uprawy iaki ſpłacheć roli!
Sam ia paść będę w paſterſkiey poſtawie, (wie.
Owce i kozy, bo buynym potra-
Sam, byle ieno nie gryzły mnie mole,
Z przęgnę dwu woło w we znoiu na Pole.
A po Sarmacku, potrafię i ſłowy,
I zwykłą groźbą pędzić z przęg wołowy.

Sam wziąwſzy leyce, pług z kieruię krzywy,
Z ſzuflli w uprawne ziarna ſypiąc niwy.
Sam z kopię rydlem ogrod, lub winnicę,
Sam czerpać będę durſzlakiem krynicę.
Lecz z kąd ta żądza? co mię ledwo małem,
Schrania od łotrow mur wątły przedziałem.
Przy twey (to wielce nas cieſzy) rodzinie
Złotąć nić przędły żywotne boginie.
Ty raz na polu, raz w chłodnym ſzpalerze,
Czaſem na rynek chętka cię zabierze.
Umbry gdy zwiedziſz, do Alby weſołey,
Appiſkim traktem mknieſz lotnemi koły.
Chceſz pono, ſłuſzny by gniew pana zpłonął,
A na mnie ſłodkim wiewem Zefir wionął.

Bym kiedyż tedyż po mey długiey troſce,
W twey ſobie lubą miał gościnę wioſce.
Ach! wiele żądaſz. nie tak barzo nagle,
Niech ſię zbyt wzdęte nie unoſzą żagle.
Nie ſięgam wiela, ni ſię zbyt podnoſzę:
Ziemi gdzie bliżſzey a ſpokoyney proſzę.
Tę gdy otrzymam, dość ſzczęśliwy będę,
Iże połowę mych troſkow pozbędę

ELEGIA X.
do Maxyma.

O ſmutnym Celſa co mi dał znać mroku,
Znurzyłem twoy liſt w rzewnym łez potoku.
Ah!

Ah! czyżem nawet mogłby raz pomyślić,
Byś to miał do mnie otym kiedy kryślić?
Zal nie utulny i tknięcie niechętne.
Zwracały z listu oczy łzawe-smętne.
Sroższey w mym sercu z żadney ieszczem wieści,
Jakem iest w Poncie nie uczuł boleści!
Tkwi on mi w oczach, iak gdyby na iawi,
Miłość z martwego żywym mi go stawi.
Wdzięk i gry trefne często w mym umyśle,
I szczerą iego przyiaźń sobie kryślę.
Zaden czas iednak nie tkwi mu w pamięci,
Jako, gdym w srogiey szedł z Rzymu chachmęci.
Czas to był, ktory zburzył mię z kretesem;
O byż! y życia wraz był mego kresem!

Gdy

Gdy dom moy nagle w żałośliwym rumie,
Upadł, i panu w smutnym przyrzekł tłumie.
Celsus, pamiętam, raczył przy mnie zostać,
Zemknęła innych, gdy przyiacioł postać.
Nie był on zmiennym, Maxymie, iak drudzy,
Z miennego szczęścia klieńci i studzy.
Widziałem nad mym płaczącego losem,
Jakby brat płonął nad ognistym stosem.
On to mię ściskał, on me cieszył znoie,
A zełzy memi on łzy mieszał swoie,
O wieleż razy stroż mi w gorzkim życiu,
Zacofnął w płytkim prawicę dobyciu!
Wiele rzekł razy w mym srogim zapale:
Bog iest błagalny nie rozpaczay cale.

Nayuroczyſtſze wſzakże pomnę ſłowa;
Patrz żeć Maxyma podźwignie wymowa.
Maxym to pewnie ſwą dzielnością ſprawi,
Zeć w rychle z gniewu opłonie Oktawi.
Byś w tęgim bolu bieg ta poſzła ſtrata,
On i przyiacioł użyie i brata.
Na ten głos ſłodki, ſmutnego żywota,
Zeſzła na chwilę ſroga mi tęſknota.
Lecz patrz, Maxymie, by płonne nadzieie,
Nie uſzły prożno w dzikie kędy knieie.
Nawet mi w Pońſkiey przyrzekł być otnodze,
Chybabyś mu ty w tey ſię oparł drodze.
Gdyż tak on iaśnie twe ſzanował progi,
Jak władźce ziemi ſam ſzanuieſz bogi.
Acz tyluś dla ſię miał przyiacioł, nadeń,
Wierz mi, żeć nie był przywiązańſzy żaden.

Jeślić blaſk nielśni ni rodu, ni złota,
Lecz dowcip bierze ſzacunek i cnota:
Słuſznaſz więc ſłuſzna, bym śmiertelne zwłoki,
Zlał ci, moy Celſie łzawemi potoki:
Ktorycheś pierwey, gdym precz z Rzymu iechał,
Rzewnie żywemu lać mi nie zaniechał.
Słuſznie ten świadczy wierſz rzadkie przymioty;
By brał czas poźny z Celſa model złoty.
To ieſt, coć mogę ſłać z Getyckiey dzicze;
Toć tylko ieſzcze za rzecz tu ſwą ſwą liczę.
Zmaścić cięm nie mogł, ni iść za twym ciałem:
Cały od ciebie świat mi ieſt przedziałem.
Lecz to, co drugim był oycem ucie-bie,
Maxym okazał w oſtatniey potrzebie.

On

On to da pogrzeb, on przy hoyney ſtypie,
I woniąć zmaści, i kwieciem oſypie.
On ci roztworzył wonie łzy rzewnemi,
Kładąc w pobliſkiey kości zwłoczne ziemi.
Więc gdy tak Maxym czci ſwe przyiacioły,
Że i na martwe ma wzgląd ich popioły;
Niechże i na mnie tak łaſkawym będzie,
Wſzakcim to i ia iuż w umarłych rzędzie.

ELEGIA XI.
do Flakka.

Nazo wygnaniec, twoy przyiaciel Flakku,
Zdrowieć poſyła z Getyckiego ſzlaku.

Ach

Ach ieśli można to poſyłać komu,
Czego ſam człowiek w ſwoim niema domu.
Mdłość bowiem długa czerſtwo ſłabi poſtać,
A myśl też troſkom nie potrafi z proſtać.
Ni mię bol dręczy, ni frebra rozżega;
Swym zda ſię młyńcem krew po żyłach biega.
Ale uſt ckliwość lichym nawet kęſem.
Brzydzi ſię, mierżąc i chlebem i mięſem.
Owſzem tęſknota częſto mi ſię wſzczyna,
Gdy zwykła ſtołu nadeydzie godzina.
Poſtaw mi na ſtoł, co powietrze nieſie,
Co nurt, co ziemia na polu lub w leſie:
Wſzyſtko mi z mierzło, niczego wziąć niechcę;
Nic mi ni guſtu, ni ſmaku nie złechce.
Niech tu Juwenta z twey prześliczney dłoni,
Pokarm, i ſłodycz z nieba na ſtoł zroni;

Zadnym uſt ckliwych nie z oſtrzy nektarem,
Jeno mi gnuśnym brzuch odmie ciężarem.
Nieśmiałbym to rzec drugiemu Owidy,
By ſnać roſkoſzą mey nie nazwał bidy.
I mniemał, że ta ieſt mych rzeczy poſtać,
Gdzieby się ieſzcze mogła, roſkoſz doſtać.
Niechay ią ten ma, ktory ſię ſnadź boi,
By mi nie ulżył pomſty Ceſar ſwoiey.
I ſen, co tuczy, iak pokarm nie lepij,
Czego ſwym darem ciała niepokrzepi.
Lecz czuię zawżdy, czuię wraz i bole;
Sam pozor mieyſca trapi mię i kole.
Ledwobyś zatym mogł mię poznać, bracie,
Bym w tey poſtawie poyrzał teraz na cię.
Rzekłbyś zaiſte: taż to twarz, czy nie ta?
Ach, w coż to zmienił człeka dziki Geta!

Uyrzałbyś członki nad woſk bladſze świeży;
Puls biie z lekka, bo krew ſkąpo bieży.
Nie ſtałoć mi ſię to przez trunkow zbytek,
wſzak wieſz, że woda ieſt moy napoy wſzytek.
Ni zbieſiad zbytnich, ktorych bym miał żądzę,
Niemaſz w tym kraiu ani za pieniądze.
Ni mię Wenera z ſił wycieńczyć może,
W chodzić nie zwykła ta na ſmutne łoże.
Woda i mieyſce ſzkodzi, a nad wſzyſtko,
Uſtawna boleść; co myśl trudzi brzydko.
Tey gdybyś z bratem mi nie ulżył trochę,
Jużby mię troſki w grob wegnały płoche.
Wyście ſą portem dla mey lichey łodzi,
Co ſię wśrzod mętney nurzała powodzi.

A ktorey żaden mi z przyiacioł nie da,
Od was to ieszcze bierze pomoc bieda.
Nieście ią zawsze, zawszem iey potrzebny,
Dokąd trwa wyrok Cezara wielebny.
Tego by pomsta z mnieyszyła się sroga,
Błagaycie za mną każdy swego boga.

DO STANISŁAWA AUGUSTA KROLA POLSKEGO

Epigramma.

Ledwo co ci Bog w Polskiey rząd oddał koronie,
A kleynotem tym pełne zasług z wieńczył skronie.
W net się srogie rozterki w tychże wszczęły czasach.
I cały Narod w swoich zatrząsł się zawiasach.

Krolestwa, ktorym władasz w tak kłotliwym stanie,
Nie iest pewnie bez Boskiey rady sprawowanie.
Kiedy morze spokoyne, każdy styrem włada,
Gdy się wzburzy, sam sternik do rudla zasiada.
Zdobrych czasow, Monarchom inszym szczęście bywa,
Przez Ciebie zaś Oyczyzna w złym wieku szczęśliwa.

z HORACYUSZA DO PIRRY

KSIĘGI I. ODA V.

przez Korytyńskiego.

Co to za dzieciuch, tam gdzie roż gęstwina,
Woniami zlany, Pyrrho, ci dopina?
W miłey iaskini, do kogo wstąg mnostwem.
Warkocz zaplatasz, prosta ochędostwem?

Ah! iak wielekroć na Slubu gwałt ſrogi.
I nieſtateczne ten zapłacze Bogi!
A na rozchwiane z wiatrem ſwe nadzieie,
Podziwieniem ſię nie zwykłym z dumieie,

Ten ktory w dobrey ieſt o tobie wierze,
Ze o nim myśliſz, że go kochaſz ſzczerze,
Nie zna zdrad twoich pod ſztuk wynalazkiem,
Nieſzczęſny kto ſię twym uwiedzie blaſkiem.

Ja żem z podobney wyſzedł nawalnicy,
W ofiarowaney Bogom znać tablicy,
Ktorąm przyczepił na Neptuna ścienie,
Gdziam też w raz zmokłe zawieſił odzienie.

* * * * * *
* * * * *

DO

DO KATARZYNY
CAROWEY MOSKIEWSKIEY
przy ſpuſzczeniu na morze Floty.

Co widzę? Czyli z głuchey w zniosſzy głownę trumny,
W ſtaliſtym Piotr kiryſiu toczy w zrok ſurowy,
On wzor świata mocarzow, ów Tworca rozumny,
Co Roſſom pod Arkturem Tron podźwignął nowy?
Spieſz mówi, Katarzyno Waleczna z okręty,
Oyczyſtemi, ſtaw pławne po wybrzeżach domy.
Nieś na dzikie Pohańce przez Morſkie odmęty,
Ogniſte nawalnice, ſyp żelazne gromy:

Nieſłychanyć to zamyſł! ſtoi zadumana,
Cofaiąc wartkie nurty Tamiza: Poziera.
Troſkliwa na Rhen byſtry, z Iberem Sekwana,
Myśli, radzi, wartúie, i zbroyny Lud zbiera.
Konay poczęte dzieło; zacna Heroino,
Na ſzeręk twey dzielney broni; Grek ſwe targa pęta.
Kędykolwiek twe Sztaby zwycięſkie zawiną,
Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.

RADY

Młodey Panie dane.
F. Zabłocki.

Mam ci niektore dać, Elizo, rady.
Tym ſię ſpoſobem podobać ni nada;
Nie ma w rozrywkach więkſzey nad tę wady,
Jak gdy ſurowy tylko rozum gada.

Jakoż roſtropne chowałbym milczenie,
Lub płoche ieno nuciłbym wierſzydła;
Gdybym nie wiedział, że iuż urodzenie,
W twym uprzedziło ſercu me prawidła.

Zaczynaſz teraz, Elizo, wiek złoty:
Wielu ſię do twych rozrywek przychyli;
Lecz rzadki będzie przewodźca do cnoty.
Chwyć ſię mey rady, ta cię nie omyli,

Byleć czas ieno w poźne chował lata
Nie maſz ſię ſzczęścia obawiać kolei;
Zacność cię w wyżſzym ſtopniu kładąc świata,
Piękney twe loſy oddała nadziei.

Maſz rok piętnaſty; ieſt to wieku żniwo,
Poſtawy zatym być nie maſz ponurey:
Lecz ieśli długo myśliſz być ſzczęśliwą,
Strzeż tylko uciech niewinney natury.

Uczciwość życia iak ieſt zaſzczyt drogi,
I iak ſurowie płeć twoią poſtrzega,
Nie chcę cię uczyć; bierz raczey przeſtrogi,
Ze krwi, co zacne ciało twe obiega.

Nie ma wycieczki w tym razie wykrętney,
Honor gwicht żeńſkiey tak miarkuie ſławy;
Iż, na ſam pozor rzeczy oboiętney,
Wiecznego wſtydu piſze dekret krwawy.

Nie bądź w myśleniu i w dyſkurſach podła,
Od ſłow nadętych miey roſtropne wſtręty:
Niech w nie z ſkromności, iak z czyſtego źrzodła,
W pływa przyiemność, wdzięk, guſt, i ponęty.

Te, ktorym płochość wyrazy ſzumnemi
Kſztałci bynaymniey ich dyſkurs niemowny,

Częściey ſię tylko ukażą próżnemi,
Niż żeby miały rozum mieć gruntowny.

Strzeż ſię dworności, co w ſłoweczku zwinnym
Srogiemi godzi na ſerca zapędy;
I abyś mogła podobać ſię innym,
Pierwſze na cudzą mieć maſz ſławę względy.

Gdy kto w uczciwym wolnieyſzemi ſłowy,
Zarcie ukaże myśl nieco ſwobodną;
Niech ci nie ſępi czoła mars ſurowy,
A tak weſołey wſpołki będzieſz godną.

Nadto, wzaiemnym cieſząc ſię weſelem,
Dopomoż żartow, ale tak ogulnie,
Aby ci nawet, ktorzy ich ſą celem,
Mogli ſię uśmiać i ucieſzyć wſpulnie.

Kto w ſwych pochwałach mierney nie ma ſzali,
Każdemu onę daiąc przychodniowi:
Małą

Małą uczyni tym cześć, ktorych chwali,
A ſwemu wielką krzywdę rozſądkowi.

Skromną w nich zatym maſz być i oſtrożną,
Gruntowney zawſze upatrywać cnoty:
Gardzić pozorem i okazką prożną;
Zgoła rzetelne maſz chwalić przymioty.

Wſzakże i ludzkość mieć trzeba w pamięci:
Nie gań więc błędow, ktore w innych widziſz.
Dość zyſku, ieśli tym ſwe zgromiſz chęci,
I właſne błędy cudzemi obrzydziſz.

W ſprzeczkach rozumnych, gdzie trudność o iaki
Prawd wynalazek zawikła pytanie;
Nie kłoć ſię nigdy, iak więc czynią żaki,
Ale ſpokoynie ſwe wyrażay zdanie.

A gdy

A gdy nieſzczęściem powſzechnego loſu,
Zbłądziſz, natychmiaſt zdrowey chwyć ſię rady;
Nie tak oſoby, iako raczey głoſu,
Słuchaiąc, ktory twe ukaże wady.

Czudze przetrząſać czuynemi wyścigi,
Sprawy nigdy ci, Elizo, nie radzę;
Zbytnia ciekawość zakrytey intrygi
Częſto ſię w płochey kończy nieuwadze.

Nie zawſze ſekret z ſzczerości wynika,
I przyiaźnego dwoch ſerc zaufania;
Częściey prędkiego ieſt ſkutkiem ięzyka,
I nieokrotney chęci świegotania.

Z tym wſzyſtkim mimo pobudek odmianę,
Czyli kto ſzczerze, czy płocho wyplecie;
Względem tych rownie, ktorym ſą wydane,
W każdym ſię ciężar ukrywa ſekrecie.

Wie-

Wiedzieć ich zatym nie chciey, a ieżeli,
Już ſą odkryte, ſtaray ſię iedynie,
Aby ci nawet, od ktorych wieſz, mieli,
Przyczynę wątpić, czy wieſz alboli nie.
Każda co znoſi, gdy ią w obec marni
Chwalą podchlebcy prożnych ſłow rodzaiem;
Jeſt iak ten poſąg zrobiony w tokarni,
Ktoremu palą kadzidło zwyczaiem;

Lub gdy go w mylne obloką pozłoty,
Lśni ſię on na czas, i wzrok błędny kuſi,
Lecz odmienia wewnętrzney iſtoty;
Jeśli był z drzewa, nim i zoſtać muſi.

Słuſzne pochwały maią ſwe powaby:
Lecz umyſł zdrowy nigdy ſię przytomnie
Nie cieſzy niemi; raczey żąda, aby
Mogł ſobie na nią zaſłużyć potomnie.

Moda ieſt tyran, ktory prawa daie,
Słuchać go trzeba. lecz kto czyni bacznie,
Ani oſtatni iey rzuca zwyczaie;
Ani ich oraz przed innemi zacznie.

Fran: Zabłocki.

BAYKA.

Koń ſpaſty i wieprz karmny.

Człek nierozumny często z tego ſzuka chluby,
Co nie uchronney bywa dlań przyczyną zguby.
Do konia, co mu tuczne obrogi i ſiano,
Daiąc w chędogiey ſtayni z pilnością chowano,
Mowił razu pewnego wieprz, ktoremu ſadło,
Tak że prawie ſię czołgał, na ziemię opadło:
Chełpiſz ſię z ścierwa koniu, ale nadaremną.
Jeśli zechceſz, podź ieno w porownanie zemną;
Bądź ſam ſędzią, a wyznaſz, widząc iakem ſpaſty,
Że twe wſzyſtkie zalety przed mym ſadłem zgaſły.

Koń

Koń mu rzecze: nikczemny leniu i prostaku!
Nie znasz, czego po tobie, czego po Rumaku,
Dzielnym Pan się spodziewa: czyliż mię na staynie,
Wziął przeto, żebym boki wypast nad zwyczaynie?
Bynaymniey: lecz ażebym, kiedy mnie ostrogi,
Zepnie, czyli do pilney odprawienia drogi,
Czy mu przyidzie uderzyć na nieprzyiaciela,
Pomogł Panu do sławy memu i wesela.
A twoy gnuśny leniwcze, nieczyste pomyie,
Wieszże na co żłopaiąc brzuch bezdenny tyie?
Przyidą za czas niedługi uroczyste święta,
Będzie twoia słonina na połcie rozcięta;
Będzie stoł tucznym mięsem hoynie zastawiony,
Reszta poydzie w kiełbasy, sadła, salcessony.

Nie zawodnie ci wieszczę: w krotce się to zyści.
Z żywego wieprza żadney pan nie ma korzyści.

BAYKA

Przymierze baranow z wilkami.

Pewnego czasu w tęgiey zimy porze,
Stoiąc barany w obszerney oborze,
Nie nasyconych uyrzą wilkow trzodę,
Co pod ich przyszły na czaty zagrodę.
Przeto im rzeką tak barany smutne:
Wilki żarłoczne, z iadłe i okrutne!
Przez żaden sposob od krwawego pyska,
Uyść niemożemy, czy wyidziem na rzyska,
Czy to spokoynie w oborze stoiemy,
Nigdy beśpiecznie życia nie widziemy;
Skoro nas wasze oko krwawe z oczy,
Zaraz chce pozrzeć ksieniec wasz żarłoczy.

Coż do nas macie mściwe wilki przecie?
Wſzak żadney winy nieupatruiecie?
Coż za przyczynę znaydziecie do gniewu?
Albo ſpokoynie trzmamy ſię chlewu,
Lub kiedy wyidziem z zagrody na paſze,
Trawka pokarmy ſamoroſta naſze.
Nie czynim krzywdy nikomu, ni zdrady,
Zadney przyczyny niedaiem do zwady.
Na to wilk ieden: niewinne barany!
A po coż zwami tak ſrogie brytany,
Co ſkoro wilka biednego obaczą,
Z krwawą paſzczęką rwą ſię nań i ſkaczą?
Więc ieśli chcecie ſzczerze z nami zgody,
Tych nieprzyiacioł precz odgońcie w prody.
Głupie barany wychodząc na trawę,
Precz odegnały od ſiebie pſy żwawe.
Były beśpieczne: aż wilkow gromada,
Z krwawemi zemby z zaciſzka wypada.
Niemaſz obrońcow: ci duſzą owieczki;
Inne poległy, inne do ucieczki;

I ledwo życie unioſłſzy zlęknione,
Poznały iaką ſtraciły obronę.

Znay dobrze wiernych przyiacioł, a zdrady,
Strzeż ſię gdyć daie kto niewierne rady.

Wincenty Łuſkina Stol: Witeb.

BAYKA
Lew, Kuna, Lis, i Wilk.

Kuna żyru nie maiąc, raz z iamy wyleci,
Zeby mogła co złowić, dla zgłodniałych dzieci.
Biega wſzędzie po leſie, bagnach, gęſtych krzakach,
Po otworzyſtych polach, i taiemnych ſzlakach;
Ale nic niewſkurawſzy, w ſrodek wioſki wpada,
Gdzie uyrzy paſące ſię licznych gęſi ſtada;

Ci-

Cichym więc krokiem między tłuszcze gwarną w padnie,
I naypierwszego w stadzie trupem wodza kładnie.
Kontenta wlecze: alić zmordowaną srodze,
Tak że ledwie iść mogła, zważnym plonem w drodze,
Tu i owdzie snuiąc się, Lis filut spotyka;
A sądząc, że ią złowi w chytre sideł łyka,
Rzekł do niey niey: moia Kuno; tak cięszkie gęsiory,
Izali, co dzień wleczesz, na pastwę do nory?
Poczekay przyiaciołko, ia silnieyszy; mogę,
Bez umordu ten ciężar dźwigać całą drogę.
Usłucha Kuna zdraycy chytrego porady,
Nie lękaiąc się żadney ni krzywdy, ni zdrady;
Odda zdobycz: Lis chyłkiem winną pomknie stronę,
Do swoiey wnosząc iamy rzeczy powierzone:

Chciała go ścigać, ale ani w biegu żwawem,
Ni wsiłach rowna, woli krzywdy swey doyść prawem.
W net pozew do rozprawy w taktowym terminie,
Poszle: Lis widząc że się sztuką nie wywinie,
Acz wzley sprawie mownego zakupi Patrona:
Stała w ten dzień przed Krolem licznie zgromadzona.
Zwierząt tłuszcza w zatargach czekaiąc rosprawy,
Więc, że niedopuściły pilnieysze zabawy,
Samemu Kuny krzywdę roztrząsnąć Krolowi,
Dał moc sądzić biegłemu w statucie Wilkowi.
Co tysiące spraw wygrał, i pierwszym przed czasy,
Bywał na Trybunałach między Mecenasy.
Ten że mu powierzono sąd bez Assessora,
Kontent, (bo mogł korzystać sam ieden zgąsiora)

Nie długo, nadpiſaniem dekretu bawi ſię,
I tyś zgrzeſzyła Kuno, i tyś z grzeſzył Liſie:
Ty, żeś wewſi ukradła, i porwała cudze,
Ty, żeś w chytrey oſzukał, i zdradził poſłudze,
Godniście kary: wſzakże iam ſędzia łagodny,
A oddawnego czaſu (przyznam ſię wam) głodny.
Daruię winę, kłotni prawnych poniechaycie;
Tylko mi zwad przyczynę, gęſiora oddayeie.

Wybacz prześwietny ſądzie śmiałemu Poecie:
Nie wiednym taką ſłuſzność czytamy dekrecie.

Tadeuſz Jabłonowſki.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna Białystok
57352
KSIĘŻNICA PODLASKA S/107 Gryt. Książek w Białymstoku

KONIE

Części Drugiey.

Wojewódzka BIBLIOT. PUBL. S/107 w Białymstoku